

herald wierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

WBP w Olsztynie



111-004684

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 7-9 (157-159) lipiec-wrzesień 2018

ISSN 1732-7237



CZYTELNIA
10-026 Olsztyn
ul. Stare Miasto 33
tel. 89 535 97 81

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.



Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*



24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*



W NUMERZE

Aktualności z kraju	2
Rok 2018 – Rokiem Herberta	3
Herbert i jego dzieło	4
75. rocznica rzezi wołyńskiej	5
Sąsiedzi sąsiadom... zgotowali ten los!	7
Pańków: Pamięć teraźniejszości	9
74. rocznica „Godziny W”	13
Sztandar i 100 lat Niepodległej w Elgnowku	15
Wywiady Torąńskiego: Anna Cegięła	20
Z dziejów warszawskiej Foksal	22
Foksal, brzmiało dumnie	23
Koncert Moniuszkowski w Gąbinie	25
Goljat: Lista UNESCO	26
Orzechowski: ...Polocaust	32
Paszkiwicz-Jägers: Wyścig z czasem	33
Biernacki: Przepis na maszynę...	36
Mierzyńska: Tak piszę do muzyki	38
Kolinko: Moje senne marzenia	42
Bruski: Obiektywem i strofami poezji	43
Achremczyk: Warmińska poczta	44
Mieszczanek: Powracanie ziemian	47
Królikowska-Avis: Pożegnanie Barbary Wachowicz	51
Przychodzki: Stefan Symotiuk	53
Strękowski: 14... 14... 14...	54
Fundacja Dzieciom	55
Twarze mediów: Andrzej Badurek	60
Sokołowski: Lektury medioznawcy	63
Brzozowski: Okiem satyryka	63
Piórem Małgorzaty Todd	64
Piórem Stefana Truszczyńskiego	65
Nowe prawo na starych zasadach	66
Mika: Dziennikarstwo ma się dobrze	67
Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP	68
Palczewski: Ach, co to był za Zjazd!	69
Mokrosińska: I co nam pan zrobi?... 71	
Forowicz: Pułapka niesprawności	72
Bogucka: Zjazd trzeba kontynuować!	73
Aktualności z życia SDP	74
Komunikaty, ogłoszenia	76

NA OKŁADCE

I strona: **Zbigniew Kresowaty**,
„Zbigniew Herbert”, portret tuszem,
2018 ©
IV strona: **Jolanta T. Kolinko**, „Niebo”,
2014 ©

Od naczelnego

Wierny sobie i słowu

W 2008 roku obok wejścia do sienieńskiego hotelu „Tre Donzelle” odsłonięto marmurową tablicę upamiętniającą pobyt w tym miejscu wielkiego polskiego poety. Na tablicy wyryto cytaty z jego eseju *Siena: Torno alle „Tre Donzelle”... Se non avessi paura di questa parola, direi che sono stato felice...* Te, końcowe strofy utworu obiegiły w tamte dni to toskańskie miasto, które postanowiło oddać hołd Zbigniewowi Herbertowi, w rocznicę jego śmierci.

Być może podczas wakacyjnych wojaży, idąc za sugestią naszego wytrawnego podróżnika i autora Wojciecha Goljata, ktoś z czytelników dotrze do Sieny, gdzie na listę UNESCO wpisane jest całe zabytkowe centrum miasta. To w jego zasięgu mieści się również niewielka uliczka *Vicolo delle Donzelle*, przy której pod numerem 5 znajduje się herbertowski hotel. O krok od jednego z najpiękniejszych placów na świecie, *Piazza del Campo*, gdzie 2 lipca i 16 sierpnia odbywa się niecodzienny wyścig – niezwykle emocjonująca, choć trwająca jedynie trzy okrążenia słynnego *Placu, gonitwa koni*.

Doświadczając piękna tych szczególnych miejsc warto za przewodnika wziąć Herberta i jego *Sienę*, pomieszczoną w tomie esejów *Barbarzyńca w ogrodzie*. Ale warto pójść dalej... i odświeżyć wiedzę o jednym z najświetniejszych twórców polskich

2. połowy XX wieku, poecie, eseście, dramaturgu. Wszak Siena to tylko niewielki epizod z jego wielu podróży i twórczego życia.

Dzisiaj, w 20. rocznicę jego śmierci, w roku 2018 obchodzonym w Polsce jako Rok Zbigniewa Herberta, odbywa się wiele wydarzeń, mających za cel przybliżenie zarówno jego osoby, jak i tego, co po sobie pozostawił. Któż nie zna *Pana Cogito...* Ale w spuściznie po Herbercie pozostały także wiersze, eseje, dramaty, a nawet rysunki, przekazane przez rodzinę do archiwum jego imienia,

powstałego w Bibliotece Narodowej. Część z nich, wraz z wybranymi wierszami poety, w wakacyjne miesiące została zaprezentowana w Galerii Plenerowej warszawskich Łazienek.

– Wystawa ma na celu przybliżenie szerokiej publiczności spojrzenia poety, który miał „dar patrzenia na świat przenikliwie i czule”, a Łazienki Królewskie są pięknym miejscem dla prezentowania twórczości autora *Barbarzyńcy w ogrodzie* – podkreślają organizatorzy. Poezja Herberta jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udręczonych i ogłupiających, warto słuchać wierszy autora *Napisu*, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne.

Ustanowiony przez Sejm RP Rok Zbigniewa Herberta przypomina o wyjątkowym znaczeniu jego twórczości i zasadach, którymi się kierował: w sztuce – kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych, jasno rozróżniających pojęcia dobra i zła. Mistrz był uosobieniem wierności. Wierności samemu sobie i słowu.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © ZBIGNIEW KRESOWATY



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

bezwierszówki
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NBP

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl
• DTP: Marcelina Gorzka • Adres redakcji (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • Rachunek bankowy Oddziału: Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • Nakład: 5 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 1 sierpnia 2018 roku



Zasłużeni Kulturze Gloria Artis

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Literaci Grzegorz Łatuszyński i Bohdan Urbankowski ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich znaleźli się gronie ponad 20. osób szczególnie zasłużonych dla kultury polskiej, którzy 12 lipca z rąk wicepremiera prof. Piotra Glińskiego otrzymali medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Grzegorz Łatuszyński – rocznik '33, urodzony w Zdzięciole k. Nowogródka, literat, slawista, krytyk literacki i tłumacz, dziennikarz i animator kultury. W czasie okupacji sowieckiej uczęszczał w Zdzięciole do szkoły podstawowej rosyjskojęzycznej, w czasie okupacji niemieckiej do białoruskojęzycznej, po czym znów do rosyjskojęzycznej podczas powtórnej okupacji sowieckiej; szkoła była ta sama, lecz zmieniali się okupanci, a z nimi jej charakter. W 1946 roku wraz z rodzicami wysiedlony został do Polski, gdzie zakończył edukację w polskiej szkole (Wąbrzeźno i Grudziądz). Filologię polską i filologię słowiańską ukończył na UW, był także słuchaczem Podyplomowego Studium Wiedzy Filmowej w Warszawie. W latach 1959-1963 odbył slawistyczne studia podyplomowe na wydziałach filologicznych Uniwersytetu Zagrzebskiego i Belgradzkiego. W latach 1960-1963 był lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Belgradzkim, korespondentem „Życia Warszawy”, a następnie pracownikiem dyplomatycznym Ambasady Polskiej w Belgradzie. Po powrocie do kraju (1967), podjął pracę w Wydawnictwie PWN. Był redaktorem Zespołu Filmowego „Tor”, przez kilka lat pracował w Ministerstwie Kultury i Sztuki – Naczelnym Zarządzie

Kinematografii, a następnie był sekretarzem redakcji miesięcznika filmowego „Studio”. Współpracował z prasą codzienną i licznymi pismami literackimi w Polsce jako dziennikarz, krytyk i tłumacz poezji i prozy serbskiej, chorwackiej, bośniackiej, czarnogórskiej, słoweńskiej i macedońskiej, oraz z prasą literacką krajów b. Jugosławii, gdzie publikował poezję polską tłumaczoną na język serbski i chorwacki. Od roku 1975 utrzymuje się wyłącznie z pracy twórczej, literackiej i dziennikarskiej; od 1993 redaktor naczelny Oficyny Wydawniczej „Agawa”. Jest członkiem ZAiKS-u, SPP i Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich.

Bohdan Urbankowski – rocznik '43, urodzony w Warszawie, poeta, eseista, dramaturg i filozof, doktor nauk humanistycznych. W 1945 trafił do Bytomia, gdzie rozpoczęła się jego twórczość literacka – już jako uczeń I LO im. Jana Smoleńca zorganizował w tej szkole Klub Artystów Anarchistów. Studia polonistyczne i filozoficzne ukończył na UW. Wieloletni przewodniczący międzyuczelnianej Sekcji do Badań Polskiej Myśli Filozoficznej i Społecznej. Związany z niepodległościowym nurtem opozycji, współredaktor pism i wydawnictw podziemnych. Działacz podziemnego Związku Piłsudczyków, w III RP przewodniczący Rady Programowej Związku. Po wprowadzeniu stanu wojennego jako działacz „Solidarności” został usunięty z pracy w Polskim Radiu. Po paromiesięcznym bezrobociu znalazł pracę jako kierownik literacki w plockim Teatrze im. Szaniawskiego, a w 1984 dostał pracę w Warszawie, jako zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Poezja” (wyrzucony z redakcji dwa lata później za druk fragmentów książki *Czerwona msza*). W latach 1986-1988

współpracował z miesięcznikiem „Wiara i odpowiedzialność”. Ponadto publikował m.in. w berlińskim „Poglądzie”, łódzkim „Przedświcie”, „Tu Teraz” (podziemne pismo nauczycieli), piśmie „Słowo podziemne”, w wydawnictwach KPN, „Gazecie Polskiej”. Redagował pisemka „Przyszłość Polski” i „Konfederata”. Był doradcą ds. kultury i wychowania przy MON w rządzie premiera Jana Olszewskiego (1992). W latach 1992-2000 był prezesem SPP. Jest autorem ponad 50 książek – dramatów, esejów i zbiorów poezji.

W gronie odznaczonych znaleźli się także Antoni Libera (literatura) i Krzysztof Orzechowski (teatr), których uhonorowano złotymi medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Srebrne medale, oprócz ww. członków SDP, otrzymali: Hubert Waliszewski (film), Marek Kornat, Krzysztof i Małgorzata Strzałkowscy (literatura), Andrzej Dąbrowski, Andrzej Korzyński i Jitka Stokalska-Dzierżykrajova (muzyka), Józef Panfil (sztuki wizualne), Jacek Łumiński (taniec), Dariusz Kowalski i Wiesława Mazurkiewicz (teatr), natomiast brązowe medale: Paweł Królikowski (film i teatr), Wiesław Sokołowski i Marcin Szczygielski (literatura), Sławomir Łosowski (muzyka), Ryszard Makowski (sztuka estradowa), Andrzej Maria Marczewski (teatr). Ponadto honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” w dziedzinie promocji kultury otrzymał Stanislas Pierret.

Wicepremier Piotr Gliński wręczając medale i odznaczenia podkreślił, że są one „wyrazem podziękowania Polski dla państwa twórczości i dla państwa zaangażowania, dla waszego talentu – ale talentu zawsze popartego pracą, wytrwałością i odwagą twórczą”.

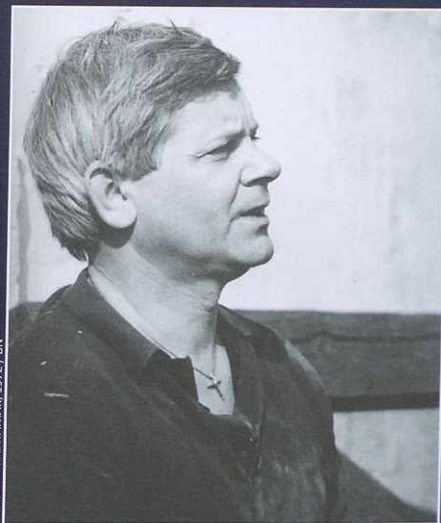
Rok 2018 – ROKIEM HERBERTA

Przesłanie Pana Cogito

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości swoją ostatnią nagrodę
idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych
niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładowany życiorys
i nie przebaczą zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie
strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
ogłądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych
strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy
czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi swoją ciemną gwiazdę
powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku
idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów
Bądź wierny Idź*

Zbigniew Herbert

FOT. © JAKUB SZYMCZUK / KPRP



FOT. © M. KAPITANIAK, 1972 / BN



Herbert i jego dzieło

Zbigniew Herbert pozostawił po sobie dziewięć tomów poezji, poczynając od debiutanckiej *Struny światła* z roku 1956, kończąc na wydanym kilka miesięcy przed śmiercią *Epilogu burzy* z reprodukcją słynnego obrazu Giorgione'a „Burza” na okładce. Kiedy umierał, nad Warszawą przetaczała się nawałnica z potężnymi wyładowaniami atmosferycznymi. Dla wielbicieli jego talentu, których miał mnóstwo w każdym pokoleniu, było w tym – i jest do dzisiaj – coś symbolicznego, metaforycznego i niewysłowionego.

Urodzony we Lwowie 29 października 1924, Herbert należał do tej samej generacji, co Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy i Andrzej Trzebiński, ale także Tadeusz Różewicz i Tadeusz Borowski. Po wojnie studiował między innymi filozofię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. Henryka Elzenberga, któremu zadedykował jeden ze swoich najsłynniejszych wierszy „Do Marka Aurelega”. Ale też jako poeta debiutował stosunkowo późno. Na początku lat 50. sporo publikował w czasopiśmie ogólnopolskich i regionalnych; drukował nie tylko wiersze, ale przede wszystkim recenzje z wystaw, felietony o literaturze i filozofii. W roku 1953 – nie mogąc pogodzić się z obowiązującą od kilku lat doktryną realizmu socjalistycznego i postępującym procesem stalinizacji życia politycznego i społecznego – wycofał się z aktywnego uczestnictwa w pracach środowiska literackiego. Dopiero w roku 1955 wziął udział w legendarnej już dzisiaj prapremierze pięciu poetów na łamach ukazującego się w Krakowie tygodnika „Życie Literackie” – obok Mirona Białoszewskiego, Stanisława Czycha, Bohdana Drozdowskiego i Jerzego Harasymowicza. Jego debiut rekomendował Jan Błoński, który po latach poświęcił jego twórczości poetyckiej fundamentalny szkic *Tradycja, ironia i głębsze znaczenie*.

Gwoli ścisłości, zestaw jego dwudziestu wierszy ukazał się rok wcześniej na łamach almanachu poetyckiego, pod tytułem zaczerpniętym z Jerzego Lieberta „...każdej chwili wybierać muszę”, w którym znalazły się również wiersze tak ważnych w przy-



Wystawa w hołdzie Zbigniewowi Herbertowi na Trakcie Królewskim w Warszawie, 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

szłości pisarzy, jak Stanisław Grochowiak, Anka Kowalska czy Jacek Łukasiewicz. Sam Herbert miał już za sobą intensywną współpracę z prasą katolicką, z „Tygodnikiem Powszechnym” w pierwszym rządzie, ale także z „Dziś i Jutro”, ze „Słowem Powszechnym” i z „Przeglądem Powszechnym”, na łamach których to czasopismo pisał o literaturze i sztuce podpisując jednak swoje teksty różnymi pseudonimami: Patryk lub Mikołaj, Stefan Martha czy Bolesław Hertyński. Również w 1955 roku nawiązał ciągnącą się przez wiele lat współpracę z miesięcznikiem „Twórczość”, gdzie oprócz recenzji i not opublikował większość ze swoich najwybitniejszych wierszy, szkiców literackich oraz dramatów.

Od 11 grudnia 2006 roku archiwum Zbigniewa Herberta znajduje się w posiadaniu Biblioteki Narodowej. Taką decyzję podjęły spadkobierczynie pisarza – jego żona Katarzyna Dzieduszycka-Herbert oraz siostra Halina Herbert-Żebrowska.

Archiwum składa się z trzech części. Część pierwsza to rękopisy, maszynopisy i kopie maszynopisów utworów poetyckich, esjstycznych, dramatycznych prozatorskich oraz publicystycznych autora *Pana Cogito*. Znajdują się tutaj także wykonane przez poetę przekłady poezji z języków angielskiego, francuskiego i niemieckiego, w tym takich autorów, jak np. Sylvia Plath, Pierre Emmanuel, André Frénaud, Valéry Larbaud, Rainer Maria Rilke czy Georg Trakl, a nawet studiów György Lukácsa. Szczegółowy spis rękopisów został zamieszczony w wydanej

w 2008 roku przez Bibliotekę Narodową książce *Archiwum Zbigniewa Herberta. Inwentarz* – w opracowaniu Henryka Citki.

Druga część archiwum, to zgromadzona w blisko dziewięćdziesięciu teczkach korespondencja do poety od kilkuset nadawców. Wśród respondentów są luminarze literatury i kultury, jego wieloletni przyjaciele: Stanisław Barańczak, Tadeusz Chrzanowski, Magdalena i Zbigniew Czajkowsky, Maria i Józef Czapski, Izydora Dąmbska, Karl Dedecius, Sybille von Eicke, Leszek Elektorowicz, Henryk Elzenberg, Jerzy Giedroyc, György Gömöri, Gustaw Herling-Grudziński, Zofia i Zygmunt Hertzowie, Ted Hughes, Konstanty Aleksander Jeleński, Wojciech Karpiński, Kazimierza i Andrzej Kijowscy, Piotr Kłoczowski, Pietro Marchesani, Artur Międzyrzecki i Julia Hartwig, Czesław Miłosz, Marek Skwarnicki, Wisława Szymborska, Leopold Tyrmand, Petar Vujičić, Janina i Wiktor Woroszyłscy, Adam Zagajewski i Jerzy Zawieyski.

Trzecia część archiwum to zbiór dokumentów osobistych i rodzinnych, w tym z okresu II wojny światowej, z okresu studiów w Krakowie i w Toruniu, dotyczących pracy między innymi w redakcji miesięcznika „Poezja”. W poszczególnych teczkach posegregowano materiały dotyczące spraw finansowych, mieszkaniowych, a nawet zdrowotnych pisarza oraz zbiór kalendarzy, poczynając od roku 1950.

Całość uzupełniają zgromadzone w pięćdziesięciu teczkach zbiór fotografii.

BIBLIOTEKA NARODOWA
www.bn.org.pl



75. rocznica rzezi wołyńskiej

11 lipca obchodzimy 75. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu. „To bardzo smutna data dla wielu polskich rodzin, które straciły na Wołyniu swoich najbliższych. Szacuje się, że było to około 100 tysięcy Polaków” – mówił Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, który złożył 8 lipca wizytę na Ukrainie, by oddać cześć pomordowanym Rodakom.

– To nie była żadna wojna między Polską a Ukrainą, to była zwykła czystka etniczna, tak byśmy to dziś nazwali. Po prostu chodziło o to, żeby Polaków z tych terenów usunąć. Takie decyzje zostały wówczas podjęte na szczeblu politycznym przez ukraińską organizację OUN-B, zlecone do wykonania UPĄ, która niestety wywiązała się ze swojego zadania – mówił Prezydent RP.

Prezydent A. Duda podkreślił, że relacje polsko-ukraińskie muszą się opierać na prawdzie: „Nie może być mowy o żadnej zemście. Oczywiście jest mowa o bólu. Ból będzie trwał, ale wierzę w to, że czas, który leczy rany, zblizni także i te straszne rany, które pozostały w sercach i po jednej, i pewnie po drugiej stronie także. Ale chcę powiedzieć, że przede wszystkim powinniśmy na prawdzie historycznej budować nasze dobre relacje. To jest najważniejsze! Powinniśmy budować przyjaźń pomiędzy naszymi narodami. Mamy dzisiaj wspólne obawy i troski, wspólną myśl o bezpieczeństwie”.

Prezydent Polski zwrócił się również z prośbą, zarówno do mieszkańców Ołyki, jak i przedstawicieli władz Ukrainy: „Chciałbym, żeby każdy z tych Polaków, którzy kiedyś zostali zamordowani i leżą w tej ziemi, odzyskał swoje imię i nazwisko, żeby był oznaczony w miejscu, w którym



Prezydent Andrzej Duda oddał hołd wszystkim ofiarom rzezi wołyńskiej – złożył kwiaty w miejscu nieistniejącej dziś polskiej wsi Pokuta na Wołyniu. FOT. © IGOR SMIRNOW / KPRP

spoczywa, żeby rodzina mogła przyjechać, złożyć kwiaty, pomodlić się, zapalić znicz. By mogła uronić łzę na mogile swojego najbliższego”.

– Państwo doskonale wiedzą, jak bardzo jest ważne, by móc to zrobić. Bo w tym zakresie łączą nas wspólne obyczaje. Chciałbym, żeby władze Ukrainy na to pozwoliły, żeby Instytut Pamięci Narodowej i inne instytucje odpowiedzialne w tym zakresie mogły przeprowadzić stosowne prace, aby można było sprawdzić nie tylko w archiwach, lecz także ustalić to w sensie fizycznym. To moja wielka prośba – dodał.

Prezydent RP złożył wieniec na cmentarzu w Ołyce – w miejscu bezimiennego pochówku w zbiorowej mogile zamordo-

wanych Polaków oraz oddał symboliczny hołd ofiarom ludobójstwa w miejscu nieistniejącej dziś polskiej wsi Pokuta na Wołyniu. Wcześniej w Katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku wziął udział we mszy św. w intencji ofiar mordu, koncelebrowanej przez metropolitę lwowskiego abp. Mieczysława Mokrzyckiego i ordynariusza diecezji łuckiej bp. Witalija Skomarowskiego.

ISB, KPRP

Cmentarz rzymskokatolicki w Ołyce – miejsce bezimiennego pochówku w zbiorowej mogile zamordowanych Polaków. FOT. © IGOR SMIRNOW / KPRP



List otwarty do władz państwowych i samorządów terytorialnych w Polsce w sprawie pomnika Rzeź Wołyńska mistrza Andrzeja Pityńskiego

Szanowni Państwo,
na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej 75 lat temu ukraińscy nacjonaliści spod znaku OUN-UPA dokonali zbrodni ludobójstwa na bezbronnej polskiej ludności cywilnej. Apogeum tych krwawych wydarzeń miało miejsce w lipcu 1943 roku, głównie na terenie Wołynia, stąd określane są one mianem rzezi wołyńskiej.

Barbarzyństwo jakiego dopuścili się ukraińscy nacjonaliści wobec swoich sąsiadów, głównie Polaków, przekroczyło wszelkie możliwe granice zdziczenia. Bezbronnym ludziom mordowano nie tylko, aby ich zabić, lecz by przed śmiercią konali w najbardziej wymyślnych męczarniach, nieznanym cywilizowanemu światu. Polaków mordowano dlatego, że byli Polakami, bez względu na wiek, płeć czy stan społeczny. Mordowano wszystkich.

Te straszliwe wydarzenia nigdy nie zostały dogłębnie zbadane, ani osądzone. Ponad 100 tysięcy ofiar ukraińskiego ludobójstwa wciąż czeka na godne upamiętnienie w wolnej Polsce. Mając to na myśli, byli polscy żołnierze mieszkający w Stanach Zjednoczonych, skupieni w nowojorskim Okręgu 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, postanowili postawić w Polsce pomnik dedykowany ofiarom ukraińskiego nacjonalizmu. Na zlecenie Okręgu 2. SWAP projekt pomnika wykonał w 2014 roku najbardziej znany w Stanach Zjednoczonych polski artysta-rzeźbiarz Andrzej Pityński, profesor The Seward Johnson Atelier, najlepszej amerykańskiej uczelni artystycznej kształcącej rzeźbiarzy z całego świata. Projekt mistrza Pityńskiego został przez weteranów przyjęty i skierowany do realizacji w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych (GZUT) w Gliwicach. To wielkie zamierzenie finansował głównie Okręg 2. SWAP w Nowym Jorku, wspierany przez dobrowolne donacje weteranów i ludzi dobrej woli z kilku krajów świata, nawet z odległej Australii.

Najważniejsze prace nad odlaniem monumentalnej rzeźby w brązie starano się wykonać przed lipcem 2018 roku, tak aby pomnik został odsłonięty 11 lipca 2018 roku w 75. rocznicę rzezi wołyńskiej. Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych zlecony czasochłonny projekt wykonały przed terminem (zob. zdjęcie obok). Niestety, przez kilka lat polskim weteranom z Ameryki, pomimo usilnych starań, nie udało się znaleźć w Polsce miejsca na postawienie pomnika. Wszędzie przeszkodą okazał się sprzeciw lokalnych władz samorządowych. Tak było w Stalowej Woli, Rzeszowie, Jeleniej Górze i Toruniu. Koronnym argumentem było



Pomnik Rzeź Wołyńska prof. Andrzeja Pityńskiego wykonany w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych, 2018. FOT. © GZUT / PAVA-SWAP.ORG

zawsze twierdzenie, że pomnik jest „kontrowersyjny” i „zbyt dosłowny”, bo jego najistotniejszym motywem jest małe dziecko nadziane na widły. Przeciwnicy pomnika milczą wobec wyjaśnienia, że podczas rzezi wołyńskiej od chłopskich ukraińskich wiosek zginęło kilka tysięcy małych polskich dzieci, a taką śmierć w tamtych potwornych czasach, uważano za jedną z bardziej „humanitarnych”. Milczą też, gdy podnoszony jest argument, że obecnie na Ukrainie stawia się pomniki „bohaterom” spod znaku OUN-UPA odpowiedzialnym za ludobójstwo dokonane na Polakach, a miejscowi duchowni grekokatolicy święcą te monumenty i odprawiają przy nich modły! Przeciwnicy pomnika Rzeź Wołyńska argumentują też, że jego drastyczna wymowa narusza wrażliwość Ukraińców i godzi w dobre stosunki polsko-ukraińskie. Dziwnie jakoś zapomina się o wrażliwości Polaków, zwłaszcza tych,

którzy w rzezi wołyńskiej stracili swoich bliskich. Jest to bardzo rozczarowujące dla polskich weteranów w Ameryce, którzy nie mogą w Polsce godnie upamiętnić Ofiar ukraińskiego ludobójstwa.

W tej sytuacji Okręg 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce zwraca się niniejszym Listem otwartym do władz państwowych i samorządowych w Polsce z prostym zasadniczym pytaniem, czy na ich terenie i za ich zgodą znajdzie się godne miejsce na postawienie pomnika dedykowanego OFIAROM RZEZI WOŁYŃSKIEJ.

Polish Army Veterans Association of America
New York, 11 lipca 2018

Kontakt: tel. (+1) 212 473 0580, e-mail: info@pava-swap.org, adres pocztowy: Polish Army Veterans Association of America, District 2, 17 Irving Place, New York, NY 10003, USA

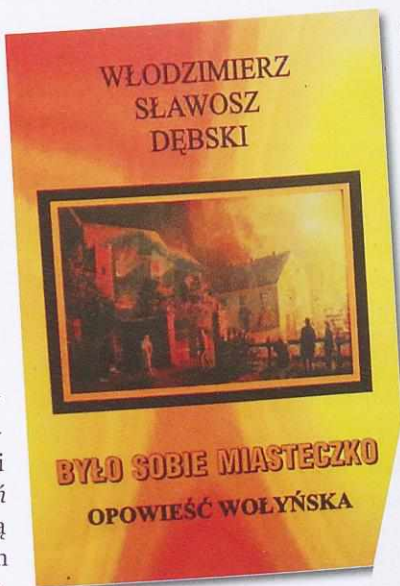
Sąsiedzi sąsiadom... zgotowali ten los!

Krzysztof Dębski, znany kompozytor, przez całe życie żył w cieniu rzezi wołyńskiej. Jego rodzice Aniela Sławińska i Włodzimierz Sławosz Dębski cudem uratowali się z pogromu, jaki urządzili Ukraińcy z UPA we wsi Kisielin i okolicach, gdzie zginęło okrutną śmiercią kilkudziesięciu Polaków. Relacje świadków tej rzezi, w tym rodziców Krzesimira Dębskiego, zaprezentowane na kartach książki *Nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia*, są wstrząsającym świadectwem ludobójstwa. Niniejszym publikujemy fragment świadectwa o tym, jak sąsiedzi sąsiadom zgotowali ten los...

Moi rodzice zaręczyli się na plebanii kościoła w Kisielinie, na piętrze, w mieszkaniu księdza. Przez okna wpadały granaty, w uszach dudniły strzały, płonęły drzwi i dach. Mama miała 18 lat, a ojciec 21. Ojciec prosił mamę o rękę już kilka miesięcy wcześniej, ale powiedziała mu, że jest za młoda i nie wie, co to miłość. Teraz jednak zaręczyli się, bo nie wiedzieli, czy przeżyją.

Był 11 lipca 1943 roku, Krwawa Niedziela na Wołyniu. W tym dniu nacjonaliści z Ukraińskiej Powstańczej Armii wtargnęli do kościołów i domów w wołyńskich miastach i wsiach, by pozabijać Polaków zebranych na sumach. Napadli też na kościół w Kisielinie, gdzie na mszę poszli moi rodzice.

Ta niedziela była dniem rozpoczynającym masakrę. Wcześniej zdarzały się mordy, ale od tej niedzieli zaczęła się rzeź. Upowcy zaatakowali 99 miejscowości. Napadali na domostwa, wywlekali rodziny, łapali uciekających, podpalali ukrywających się. Strzelali, dźgali widłami, tłukli w głowy siekierami, podrzynali gardła kosami. Mordowali dzieci, ich rodziców, ciężarne kobiety i starców. Nikogo nie było im szkoda. W sumie zabili około 90 tys. Polaków. To była potężna akcja metodycznego eliminowania ich z Wołynia. Wielka etniczna czystka, w której ginęli także Czesi, Ormianie i inaczej myślący Ukraińcy. Wcześniej



Tej niedzieli na mszę w Kisielinie przyszli Polacy z tego miasteczka i okolicznych wsi. Banderowcy otoczyli kościół i czekali, aż msza się skończy i ludzie zaczną wychodzić prosto pod ich lufy i siekiery. Kiedy jednak ludzie zobaczyli, co się dzieje przed kościołem, przerażeni cofnęli się do środka. Próbowali się chować. Cztery osoby ukryły się pod dachem. Kilkadziesiąt innych pobiegło na połączoną z kościołem plebanią, schodami na piętro do mieszkania księdza. 80 osób zostało w kościele. Banderowcy wywlekli ich na dziedziniec, zaprowadzili pod dzwonnice, zdarli z nich ubrania, by się nie podziurawiły od kul, i po kolei rozstrzeliwali, przebijali bagnetami.

Moi rodzice przeżyli dzięki temu, że się nie poddali. Wraz z kilkunastoma innymi osobami zabarykadowali się na przylegającej do kościoła plebanii, a ojciec, który był w konspiracji ZWZ, zorganizował obronę. Przez 11 godzin odpierali atak. Odrzucali wpadające przez okna granaty, gasili podpalone drzwi, odpychali drabiny, po których wbiegali Ukraińcy z nożami, rzucając w nich cegłami. Cztery osoby zginęły, sześć zostało rannych. W nocy Ukraińcy odeszli spod kościoła.

nacjonaliści UPA pomagali Niemcom w Holocauście. Celem tego bezwzględnego ludobójstwa było przygotowanie jednorodnego etnicznie terenu, by na Wołyniu była Ukraina.

Ojca zranił wybuchający granat. Leżał na łóżku proboszcza z rozerwaną nogą, a z tętnicy pod kolanem biła mu krew jak z fontanny. Matka robiła mu opatrunki z podszewki oderwanej z płaszcza i zaciskała nogę paskiem. Tamowała krwotok. Musiała jednak popuszczać ucisk, bo noga robiła się sina. Wtedy jednak znówu lała się krew, więc mama nie mogła popuszczać na długo. Nie było wody, więc zwilżała ojcu usta zsiadłym mlekiem, które ksiądz nastawił poprzedniego dnia. Uratowała mu życie.

Kiedy po ucieczce z kościoła ponownie spotkała ojca, nie miał już nogi, którą opatrywała. Ranę zaatakowała gangrena, jedynym ratunkiem była amputacja przeprowadzona bez znieczulenia w niemieckim szpitalu we Włodzimierzu Wołyńskim. Mama żałowała, że po zaręczynach nie mogła nigdy z ojcem zatańczyć.

Moi rodzice zdołali uciec z pogromu dzięki pomocy ukraińskiej rodziny Parfeniuków. Znaleźli bezpieczne miejsce z dala od Kisielina. Uratowali się i dzięki temu jestem na świecie. Ukraińcy jednak porwali i zabili

mojego dziadka i babcię, rodziców ojca.

Mój ojciec miał genialną pamięć. To dar i przekleństwo jednocześnie, bo z najdrobniejszych szczegółami pamiętał okropne wydarzenia z przeszłości. Miał też talent malarski, więc dawał upust pamięci, malując obrazy. Na ścianach w domu rodziców wisiały odmalowane z największą szczegółowością panoramy i pejzaże Kisielina. Domy na obrazach stoją dokładnie tak, jak tam stały, przed nimi te same ogródki, a w ogródkach kwiaty, ten sam układ ulic. Odtwarzał drobniaczko wszystkie istotne obiekty i fakty.

Malował też sceny masakry w kościele i przed nim. Kule przebijające ludziom plecy, ogień skaczący po dachach. Ojciec komponował również utwory upamiętniające Wołyń – symfoniczne i wokalnoinstrumentalne. Przed jego oczami wciąż przelatywał film z tamtymi wydarzeniami.

Ciąg dalszy na s. 8 →

→ Ciąg dalszy ze s. 7

Nie uwolnił się od niego przez całe życie. Potrzeba malowania tamtego świata była tym większa, że już go nie było. Z kościoła zostały ruiny, Kisielin zwiadł i zmarniał, sąsiednie miejscowości przestały istnieć, po domach Polaków zostały kawałki fundamentów i stare drzewa owocowe, teraz zarośnięte przez las. Ojciec czuł, że na swój sposób ratuje to, co przepadło, odtwarzał dawny świat, pozostawiając po nim w ten sposób ślad.

Chociaż był pogodnym człowiekiem, można powiedzieć nawet, że niezwykle optymistą, to ludobójstwo, które przetrwał, zostało z nim na całe życie. Żyliśmy tym w domu wszyscy, ja i moi bracia, bo rodzice opowiadali o swoich dobrych i złych doświadczeniach. Aż w końcu ojciec postanowił napisać o tym książkę. Zapisał gruntownie Kisielin w ludzkiej pamięci.

Nosił się z tym pomysłem od wczesnej młodości. Długo jednak rozmyślał, jak zabrać się do realizacji. Raz widział tę książkę jako powieść historyczną, innym razem jako dramat obyczajowy, a czasami nawet jako powieść humorystyczną w stylu *Perel i wieprzów* Kornela Makuszyńskiego. Z czasem malały w nim ambicje pisarskie, a rosły malarskie, aż pojechał na swoją trzecią wyprawę na Wołyń. Wtedy dojrzał w nim zamiar pisania. Stojąc w kisielińskim kościele, czyli nad mogiłą pomordowanych w nim sąsiadów, uznał, że najlepszym pomnikiem dla nich będzie książka o tym, co się z nimi i innymi stało. Postanowił napisać coś w rodzaju monografii Kisielina. Kronikę miasteczka, jego mieszkańców. Niestety, pozostałą częścią tej książki musiał być opis śmierci.

Zaczął zbierać dokumentację. Robił to, jak to on, skrupulatnie, rzetelnie, dokładnie. Docierał do ludzi – tych, którzy przeżyli, albo do ich rodzin. Latami prowadził korespondencję z ocalałymi mieszkańcami. Rozmawiał z nimi, pisał listy, prosił o relacje, zdjęcia, każde najmniejsze choćby wspomnienie. Dokumentował nazwiska, rodziny i ich los. Pamiętał, kto w której mieszkał zagrodzie, ile miał dzieci, i zapisywał wszystko. Moja mama pomagała mu w zbieraniu tych informacji. To było dzieło jego życia, a też ich wspólna psychoterapia.

Ojciec pisze o Kisielinie i „kręgu kościoła kisielińskiego”, bo taką sobie wybrał metodę. Chodziło o miejscowości, z których ludzie przyszli na mszę do kościoła 11 lipca. Stworzył z nich wspólnotę przelanej krwi. Opisuje oblężenie kościoła i dalszą rzeź trwającą aż do września.

Jest szczegółowy jak archiwista. Nie tylko zebrał słowne relacje, ale także od-

tworzył wszelkie informacje dotyczące miejscowości, o których pisał. Statystyki demograficzne poszczególnych miejscowości, ich topografię. Do każdego opisu dołączone są narysowane przez niego mapki oraz rysunki domów i ulic. Są też rysunki i grafiki ilustrujące na przykład, jak wyglądały stogi, sprzęty domowe itp. Opisał historię najważniejszych rodzin. Wymienił i opisał działające tam instytucje rządowe i samorządowe, jak działały policja, administracja, poczta, ważniejsze budynki. Opisał codzienne życie, zabawy, święta, jak żyły ze sobą różne narodowości. Z czego utrzymywali się ludzie, gdzie były żyzne ziemie, a gdzie byle jakie. Gdzie była dobra woda, a gdzie taka, która „szybko zaczynała śmierdzieć”, jaki kształt miały gonty na dachach, płoty przed domami oraz studzienne żurawie. Udokumentował, jak przebiegały melioracja, budowy dróg i ich wpływ na przyrodę. Zajmowały go nawet takie szczegóły, jakie kto palił papierosy i kto kupił pierwszy motocykl czy samochód. Jego pamięć do szczegółów znowu znalazła ujście w opisach takich drobiazgów, o których nie pamiętali sami bohaterowie tych historii. Co najdziwniejsze, ojciec urodził się przecież we Lwowie, a zamieszkał wraz z rodziną w Kisielinie dopiero jako nastolatek. Uczył się w gimnazjum i w liceum w Łucku, i u pijarów w Lubieszowie (tam gdzie Tadeusz Kościuszko), tak więc w domu w Kisielinie bywał tylko w czasie świąt i wakacji. Zapamiętał jednak w tak krótkim czasie zdumiewająco dużo informacji.

W drugiej części książki odtworzył z zęgarmistrzowską precyzją to, co zostało unicestwione. Opisał chwila po chwili atak na kościół i jego obronę, w której z mamą uczestniczył. Co ciekawe, nie pisze tam o mamie „moja przyszła żona” – jak wszystkich, także i ją przedstawia z imienia i nazwiska, czyli Aniela Sławińska. O swoim bracie, który razem z nim ratował życie swoje i innych przed hordą napastników, pisze: „ranny Jerzy Dębski”. O hordzie morderców pisze: „upowcy i Ukraińcy”. Żadnych emocji, czyste fakty. Opisuje, ile osób zginęło w poszczególnych wsiach i w jaki sposób, w tabelach zamieszcza listę ich nazwisk. Prezentuje relacje ludzi, którzy opowiadają bez niedomówień o tym, jak ginęli dzieci i dorośli. Nie komentuje tego, po prostu cytuje. Okrucieństwo komentuje się samo.

Myślę, że praca nad tą książką była potrzebna obojgu rodzicom. Pomogła im przywrócić część ich historii. Nie chodzi tylko o ujawnienie zbrodni, ale także o wskrzeszenie pamięci o unicestwionych miejscowościach i przypomnienie ich mieszkańców. Opuszczając swoje strony,

uciekali przecież przed śmiercią, ratowali się, nie brali żadnych rodzinnych pamiątek, wszystko zostało w domach i przepadło wraz z nimi. Spłonęło, zniszczało albo zostało rozkradzione przez sąsiadów. Książka pełni więc też rolę skrzyni z rodzinnymi pamiątkami.

W końcu napisał swoje dzieło, 550 stron zatytułowanych *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*. Zbudował pomnik, przywrócił pamięć swojej części tego regionu. To było jego zadanie, jego misja. Po jego śmierci wydałem tę książkę. Teraz sam piszę swoją, bo też nie mogę poczuć się spokojnie, dopóki rzeź na Wołyniu nie zostanie właściwie nazwana. Wykorzystuję tu dzieło ojca, obszernie je cytuję, bo suche fakty na temat następujących po sobie nieubłagalnie okrutnych śmierci powinny być przytaczane, by budzić pamięć.

Kiedy ojciec pracował nad książką, atmosfera w domu była ciężka. Przeżywał na nowo obrazy, których nie mógł zapomnieć. Był nerwowy, dręczyły go skurcze mięśni i fantomowe bóle po amputowanej nodze. Wszyscy przeżywalismy wtedy Wołyń na nowo.

Zebrał relacje 80. świadków z Kisielina i okolicznych wsi. Do świadków zagłady kilku miejscowości nie dotarł, bo nikt nie przeżył, albo przeżył, ale nie chciał mówić. Niektórzy starzy ludzie nie byli w stanie wspominać, cierpieli na otępienie, chorowali. Inni nie chcieli wracać do bolesnych wspomnień, było to dla nich za trudne. Pisał na przedwojennej, wyprodukowanej w Polsce maszynie do pisania z ukraińskimi czcionkami. Kiedy w 1991 roku Ukraina uzyskała niepodległość, posłał ją ukraińskiemu MSZ jako dar.

Ojciec, pracując nad książką, zaznaczał, że nie kieruje się rewanżyzmem, chęcią odwetu. Nie chodziło mu o to, żeby poczuć satysfakcję z obnażenia zbrodniarzy. Chciał szczegółowo rozliczyć straty. Dlatego książka jest do bólu sucha, czasami przypomina kronikę. A że opisuje niewyobrażalne okrucieństwa, tym trudniej ją się czyta.

KRZESIMIR DĘBSKI

Nic nie jest w porządku.

Wołyń – moja rodzinna historia,

Wydawnictwo Czerwone i Czarne,

Warszawa 2016, s. 8-17

Upamiętnieniem zbrodni w Kisielinie zajmował się Włodzimierz S. Dębski. W 2006 roku wydano jego monografię o Kisielinie pt. *Było sobie miasteczko*. Na jej podstawie, trzy lata później, powstał film dokumentalny o tym samym tytule, opowiadający o zbrodni. Film do obejrzenia w Internecie: www.youtube.com/watch?v=6bl7oprPowA&t=159s.

Pamięć teraźniejszości

JAKUB PAŃKÓW



Wspomnienia określają i determinują nasze relacje z przedmiotami, miejscami oraz ludźmi. Pamięć definiuje naszą tożsamość.

Szarość

Pamiętam swoje pierwsze wyjście do kina. Małutkie studyjne kino „Pasaż Bielaka” i „Wielką podróż Bolka i Lolka”. Zachowuję obrazy z pierwszej pielgrzymki papieża do Polski. Stałem w oknie naszego mieszkania, w kamienicy przy ulicy Grodzkiej, a tuż pod mną jechał otwarty *papa mobile*. Zastanawiałem się wtedy, co by się stało, gdyby doniczka z kwiatami wpadła do środka samochodu. W tamtym czasie, w telewizji można było zobaczyć Edwarda Gierka, sadzącego drzewka przed jakimś blokiem w nowo oddanym osiedlu. Pamiętam relację telewizji z podpisania porozumień sierpniowych; ciągle mam przed oczami absurdalnie wielki długopis Wałęsy. Pamiętam początek stanu wojennego i godzinę policyjną. Pamiętam swoją radość z faktu, że znajomi rodziców musieli czasem zostawać na noc, a wtedy wujek Romek opowiadał niesamowite historie, choć nikt wtedy nie słyszał o Archiwum X. Pamiętam puste półki, oset i kartki żywnościowe. Pamiętam Czarnobyl, który bardziej mnie fascynował i cieszył, ze względu na parodniową przerwę w lekcjach, niż przerażał. Niestety wraz ze wzrostem świadomości zmieniał się też obraz wspomnień.

Połowa lat 80. to tak naprawdę bezden- na szarość, która zdawała się pokrywać wszystkie aspekty rzeczywistości niczym kurz. Ta szarość unosiła się nad głowami jak spłwiała i wyblakły sztandar stagnacji oraz beznadziei. Z perspektywy czasu wiem, że ta szarość miała zmęczyć naród i społeczeństwo, miała uspić czujność oraz stłamsić wolę, a także wypchnąć jak największą ilość ambitnych Polaków na emigrację.

W tamtym czasie pojechałem z rodzicami na dwa tygodnie do Frankfurtu nad Menem, na zaproszenie znajomych rodziców. Z perspektywy dwunastolatka było to przeżyciem niemal traumatycznym. Myślę, że bieda Indii czy Afryki, widziana z pozycji przedstawiciela bogatego, konsumpcyjnego społeczeństwa, nigdy nie będzie tym samym rodzajem traumy, co syto zastawiony stół, widziany z perspektywy głodującego. Niemcy tamtego okresu były w szczytowej fazie

dobrobytu, co stanowiło niemal bolesny obraz dla dziecka, przybyłego z PRL-owskiej siermięgi. Zwłaszcza, że pomimo swojego wieku zdawałem sobie doskonale sprawę, iż to Niemcy przegrały wojnę. Rodziło się więc w umyśle dziecka pytanie: na czym polegały konsekwencje dla narodu, który zafundował Europie, a zwłaszcza Polakom, piekło na ziemi? Nad tymi wątpliwościami brała jednak górę nienawiść do odcieni PRL-owskiej szarości.

Pamiętam, jak moja mama czytała w połowie lat 80. *Folwark zwierzęcy* Orwella, wydany w podziemnej oficynie. Dostała tę książkę od znajomej. To był posmak pewnej konspiracji. Matka tłumaczyła mi, czym jest cenzura, kim jest cenzor. Dla mnie, jako dziecka, był to też sygnał, iż istnieje jakaś rzeczywistość alternatywna, a ta, znana z telewizji, radia, prasy etc. – ma coś do ukrycia. Pod koniec lat 80. matka trochę na siłę zapisała mnie do harcerstwa. To była rodzinna tradycja, ojciec matki był harcmistrzem. Dziadek Rudolf „Miś Skoczylas” Korzeniowski był jednym z instruktorów, budujących przed wojną struktury harcerskie na Śląsku. W czasie okupacji działał jako łącznik Szarych Szeregów, a w latach 1947-1948 został mianowany komendantem Krakowskiej Chorągwi. Swój pierwszy obóz na Mazurach w '88 będę pamiętał do końca życia, jak też „Obławę” Kaczmarek, śpiewaną przy obozowym ognisku – to też był posmak konspiracji. W tamtym czasie miałem już silne poczucie, że rzeczywistość jest przekłamywana, fałszowana. I nie chodziło przecież o jakąś wnikliwą wiedzę polityczną czy historyczną; to się czuło całym sobą.

Nie bez znaczenia jest też to, iż w czasach mojego dzieciństwa żyło wielu świadków historii. Pan Stasiu, który mieszkał w bloku koło mojej szkoły, miał na ręce obozowy numer z Auschwitz. Siostra mojego dziadka, Stanisława Pańków, rocznik 1914, świeżo upieczona przed wybuchem wojny absolwentka UJ, z dyplomem filologa romańskiego i magistra historii, opowiadała mi o *Sonderaktion Krakau*. Z jej relacji wynikało jasno, iż niemiecka okupacja oznaczała ciągły strach i terror. Jej narzeczony został wywieziony do Auschwitz i nigdy stamtąd nie wrócił. Wojna przerwała też medyczne studia mojemu dziadkowi, Tadeuszowi Pańków. Zapowiadała się podobno na świetnego patologa, a trafił jako pracownik fizyczny do szpitala dla psychicznie chorych w Kobierzynie pod Krakowem. Był tam świadkiem niemieckiej akcji T4, mającej

na celu zgładzić ludzi, nie spełniających według okupanta norm zdrowia psychicznego. Po wojnie dziadek zdecydował się zmienić specjalizację; został psychiatrą, a z czasem dyrektorem Szpitala Specjalistycznego im. dr Józefa Babińskiego w Krakowie, zwanego potocznie „Kobierzynem”. Dopiero w czasie jego pogrzebu, rodzina dowiedziała się, że ryzykował życiem, angażując się w ratowanie pacjentów, objętych akcją T4; programem niemieckich elit, polegającym na „eliminacji życia niewartego życia” (*Vernichtung von lebensunwertem Leben*), a w praktyce będącym mordowaniem ludzi kalekich, ułomnych, chorych psychicznie czy opóźnionych w rozwoju umysłowym – w tym też dzieci. Szacuje się, że w latach 1939-1944, w samej tylko akcji T4 (*Aktion T4, E-Aktion*) Niemcy zabili ponad 200 tys. ludzi. W szpitalu w Gostyninie 17 marca 1940 roku dr Karol Mikulski odmawia Niemcom sporządzenia listy ludzi „nierokujących wyzdrowienia”, przeznaczonych do eksterminacji. Następnego dnia nad ranem popełnia samobójstwo. W czasie likwidacji szpitala w Świeciu przez specjalne oddziały SS, dr Józef Bednarz nie korzysta z możliwości ucieczki, postanawia nie opuszczać do końca swoich małoletnich pacjentów. Zostaje wraz z nimi zamordowany w żwirowni w Mniszku.

Pokolenie Kolumbów to roczniki mojego dziadka Tadeusza, to rocznik Karola Wojtyły. Poznałem osobiście trochę takich ludzi, ale też wielu z nich zostawiło po sobie bogatą spuściznę intelektualną. Czytając Jana Józefa Szczepańskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Tadeusza Różewicza – nie da się oprzeć wrażeniu, iż jest to jakoś już prawie dziś niespotykana. Z czasem uświadomiłem sobie, co oznaczał etos przedwojennego inteligenta. Byli to ludzie, dla których wolnomyślicielstwo oraz głęboki instynkt humanistyczny nie stały w sprzeczności z rozumieniem roli tradycji jak i – po prostu! – miłością do ojczyzny, szacunkiem do drugiego człowieka i czymś, czego właściwie ciężko teraz doświadczyć. Odnoszę dziwne wrażenie, iż tamci ludzie byli ulepieni z innej gliny.

Nie wolno się śmiać!

Filmy Barei nie oswajały PRL-u, wręcz przeciwnie, pod maską absurdu humoru kryła się mroczna alegoria stłamszonego, zdegenerowanego oraz rozpitego społeczeństwa, zarządzanego przez oportunistów i troglodytów.

Ciąg dalszy na s. 10 →

→ Ciąg dalszy ze s. 9

Bareja mógł jednak mrugać okiem do widza, mógł inteligentnie szydzić z tępoty aparatczyków, jak i absurdów samego państwa. Nikt nie wymagał od tego błyskotliwego obserwatora rzeczywistości „realnego socjalizmu” głębokiej analizy przyczyn. To trzeba było sobie „doczytać”.

W 1973 roku, tuż przed moimi urodzina-
kami, zostaje ukończony film w reżyserii Jerzego Gruzy „Przyjęcie na dziesięć osób plus trzy”, według scenariusza Jana Himilbsbacha, z Maklakiewiczem z roli głównej. Film nie był *sensu stricte* komedią a raczej formą satyryczną. Trafił jednak od razu na półkę. Władzy nie podobał się sposób przedstawienia socjalistycznych realiów. Pomimo wszystko obraz ten miał szansę powstać, pozostając jednym z wielu świadectw tamtego czasu.

Po roku '89, dziwnym trafem, zadbano o to, by ze śmiertelną powagą, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, odmalowywać obraz ustrojowej transformacji. Gładko oraz pięknie przedstawiały się wizerunki doradców i ekspertów, otaczających Lecha Wałęsę, serwowane przez post-PRL-owskie media. Sam fakt internowania stawał się niezbitym dowodem na chlubną kartę opozycjonisty, tak, jakby ludzie w miarę inteligentni nie mieli świadomości, iż w języku „służb” funkcjonowało pojęcie „legendowania”. Na łamach gazet nikt nie miał śmiałości pytać o pochodzenie czy kompetencje pana Wachowskiego, będącego *de facto* prawą ręką Wałęsy. Z takim samym etosem podchodzono do „planu Balcerowicza” jak i każdego łajdactwa, zgodnego z interesem nowych-starych elit, które przestały jednak służyć już tylko Moskwie. Historie fortun „ludzi sukcesu”, wyrosłych na krzywdzie społecznej i zawłaszczaniu majątku narodowego, sprzedawano ciemnemu ludowi jak bajkę o Kopciuszku, z morałem „od zera do milionera”. Wolność słowa nie sprzyjała dyskusji w przestrzeni publicznej o „aferze Żelazo”, matce tak naprawdę wszystkich późniejszych afer, będącej kamieniem węgielnym polskiej odmiany bandyckiego kapitalizmu politycznego; zamiast tego, zabawiano naród płytką komercją w rodzaju „Psów” czy „Młodych wilków”. Publicyści i pisarze unikali jak ognia tematów trudnych czy kontrowersyjnych.

Przez następne dwie dekady żadna forma intelektualnej czy artystycznej aktywności nie mogła kontestować rzeczywistości okrągłostołowego układu ani nawet rzucać cienia poważniejszych wątpliwości. Koszty społeczne, w tym rosnący lawinowo bandytyzm, defraudacje, korupcja, samobójstwa o podłożu ekonomicznym, bezadzieja post-pegeerowskiego pejzażu oraz

zamieranie całych stref życia społecznego i gospodarczego, miały być naturalną oraz nieuniknioną konsekwencją transformacji ustrojowej. Filmy takie jak „Gry uliczne” czy „Dług” były wyjątkami, próbującymi opisywać realia transformacji. Propaganda początku lat 90. zastąpiła etos komsomolca mitem biznesmena, Nowego Człowieka, niemal Prometeusza ekonomii, który dzięki wybitnym zaletom ducha i umysłu poprowadzi otepiałą lud przez rozpadliny „prywatyzacji”, by w końcu dotrzeć do krainy mlekiem i miodem płynącej. Jak to się skończyło...? No cóż.

Stracona generacja

W lutym 1989 roku w Krakowie środowiska studenckie wraz z KPN i „Solidarnością Walczącą” protestują przeciwko obradom Okrągłego Stołu i żądają zarejestrowania NZS-u (Niezależne Zrzeszenie Studentów). Na wiosnę tegoż samego roku wybuchają zamieszki w Krakowie. Studenci skandują: „Sowieci do domu!”. We wrześniu, w murach Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, spotkałem ludzi, z którymi miałem dzielić rozterki i nadzieje, związane z dojrzewaniem. Pochodziliśmy z różnych domów oraz środowisk, ale uwierzyliśmy w przyjaźń jako coś ponadczasowego. Nie było wtedy komórek, maili, Facebooka, a ludzie jechali na drugi koniec Polski na koncert, o którym dowiadawali się z pantoflowej poczty. Nie pamiętam nazwy zespołu ani miejsca. Wokalista przerwał koncert z pytaniem: „Co robi tu człowiek z kamerą?”. Okazało się, że to ktoś z lokalnej telewizji. Wyproszono go. Rozgłos i parcie na szkło było domeną rockowej popeliny. To był UNDERGROUD.

Szydliśmy z niegdyśszych „awangardowców”, strojących się w piórka mentorów kultury alternatywnej. Programy telewizyjne typu „Lalamido” były żalosną próbą uczynienia z kontrkultury – produktu. Czuć było powierzchowność, popelinę i irytującą błazenadę. Nie miała nam nic istotnego do zaoferowania generacja „Brulionu”, nie kupowaliśmy pozerstwa Świetlickiego. Jarcin pod szyldem Marlboro się skończył. Muzycy z roczników 60. przechodzili powoli do show biznesu, stając się gwiazdami i celebrytami. Nieufni i zbuntowani – szukaliśmy gdzie indziej. Powstawały nowe, ciekawe zespoły, niezależne wydawnictwa. Z zagranicy przyjeżdżali muzycy o siwych głowach, którzy nadal pozostawali wierni zasadzie DIY – „do-it-yourself”, gardzący blichtrzem i medialnym rozgłosem. Byli autentyczni. To nam imponowało. Nie mieliśmy świadomości, że nawet niszowy zespół w Stanach może utrzymać się z grania muzyki. Nie mieliśmy świadomości różnic ekonomicznych i kulturowych pomiędzy

Polską a Zachodem. Nie mieliśmy pojęcia o realiach politycznych w Polsce, jak też świadomości bardzo wielu rzeczy.

W garażu domu moich rodziców pod koniec pierwszej połowy lat 90. miały próby trzy zespoły. Estetyka muzyki oscylowała pomiędzy post punkiem i noisem; teksty były o wojnie w Jugosławii, o egzystencjalnych rozterkach. Dość szybko garaż stał się miejscem, budzącym ciekawość mieszkańców osiedla. Moja matka z czasem żałowała swojej decyzji, ale nie zmieniła zdania – można było hałasować. W okolicach 1996 roku powstał zespół „Bezduza”, najpierw jako eksperymentalny projekt elektroniczny, a z czasem grający w klasycznym składzie. Najcieplej jednak wspominam sam początek – mikrofon, gitara Zygmunta, dziecięce organki, kamera pogłosowa i wieża Sony, imitująca „wielosład”. W swoim repertuarze mieliśmy kawalek do wiersza Broniewskiego „Czarny krąg”, reszta to były moje teksty, moja poezja. Fascynowaliśmy się nowofalową „Siekierą”, słuchaliśmy „Suicide”, „Black Flag”, „Joy Division”, „King Crimson”, „The Residents” i tak wielu jeszcze rzeczy... Sanację utożsamialiśmy z faszyzmem i głęboko wierzyliśmy w ideowy socjalizm. Każdy z nas miał swojego konika. Eksperymentowaliśmy z filmem i animacją. Niektórzy rysowali komiksy, ktoś robił kolaże i plakaty na niezależne koncerty. Czytaliśmy Chomsky’ego, Nietzschego i Bukowskiego. Dyskutowaliśmy do białego rana o utopiach i gardziliśmy konsumpcją. Wdawało się, że ten rozwibrowany ideami świat da się przekuć na coś konkretnego. Nie zostało jednak nic poza wspomnieniami i trumną szuflady.

Gdybyśmy się spotkali teraz, po latach, część z nas będzie zapewne „prawakami”, część „lewakami”, a wielu nie będzie miało żadnego zdania – chcąc mieć jedynie święty spokój. Kwestie zawodowe i finansowe stały się osią egzystencji dla większości. Czy jestem rozczarowany? Nie, to raczej kwestia uczucia smutku. Mam świadomość dużego potencjału, wielu z nas było ludźmi naprawdę zdolnymi, twórczymi, błyskotliwymi – ale czegoś jednak zbrakło. Nie wypracowaliśmy połączeń, nie przenieśliśmy konfliktu młodości w dorosłe życie. Nie pielęgnowaliśmy twórczego niepokoju. Nie byliśmy odważni i konsekwentni. Nie zostawiliśmy wyraźnego śladu. Rozpuściliśmy się jak kamfora w pragmatycznej rzeczywistości. Nie czuję się jednak na siłach, by szukać diagnozy, a być może są to kwestie zbyt mi bliskie, zbyt osobiste, abym zdobył się na obiektywizm. Pewne jest tylko to, że nie utrzymujemy bliższych kontaktów, nie rozmawiamy, nie łączy nas już nic istotnego.

Są przedstawiciele roczników 70., którzy zaistnieli, odnieśli sukces. Choć w moim

odczu-
popula-
tem po-
nie ide-
pokole-
tam ni-
Bazy l-
bów Br-
Wróble-
mamy-
Kanton-
Nie ma-
miarę „-
Janerka-
mamy-
ka. Jed-
o ważny-
Marka-
istotny-
cję doś-
człowie-
wpadn-
Jeden-
się to m-
walcem-

Fest

Diagn-
w poze-
pamię-
wybitn-
1-3/201-
oraz nie-
przekła-
tworzen-
liwość i-
czy prz-
pod ko-
ludzie p-
kulturę-
sopism-
A prze-
Państw-
dem sz-
Krakow-
może b-
pseud-
majątel-
sztuki-
a dziś o-
wego d-
zdaje se-
kształ-
po zab-
ideowy-
Mamy-
nych z-
patriot-
Bednar-
i Ludw-
mi Dor-
Helcló-
ma wie-
w parku-

odczuciu jest to mierzone tylko kwestią popularności i finansów, a często efektem podlizywania się modom. Ja niestety nie identyfikuję się z twórczością mojego pokolenia, mojej generacji. Nie znajduję tam niczego, co mógłbym porównać do *Bazy ludzi umarłych* Hłaski czy *Kolumbów* Bratnego. Nie mamy malarzy pokroju Wróblewskiego czy Nowosielskiego, nie mamy Hasióra, Dunikowskiego. Nie mamy Kantora, Szajny, Herberta czy Różewicza. Nie mamy w swoich rocznikach płyty na miarę „Nowej Aleksandrii”, nie mamy Lecha Janerki ani Grzegorza Ciechowskiego. Nie mamy Jerzego Hasa ani Andrzeja Munka. Jedyne filmy, które mówią coś istotnego o ważnych dla mnie kwestiach to „Erratum” Marka Lechkiego. Nie potrafiliśmy opisać istotnych oraz łączących naszą generację doświadczeń. Zdarza się, iż ambitny człowiek – z potencjałem, z marzeniami, wpadnie pod samochód, zostając kaleką. Jeden incydent zmienia całe życie. Może się to również przydarzyć generacji pod walcem historii.

Festiwal iluzjonistów

Diagnoza Zbigniewa Sajnoğa, zawarta w pożegnalnym tekście, poświęconym pamięci Antoniego Kozłowskiego, jest wybitnie celna (zob. „Bez Wierszówki”, 1-3/2018, s. 54-56). Chodzi o to, iż wolność oraz niezależność ekonomiczna suwerena przekłada się na możliwość oddolnego tworzenia kultury. Paradoksalnie, ta możliwość istniała w czasach zaborów. Wystarczy prześledzić życie literackie Warszawy pod koniec XIX wieku, aby zrozumieć, iż ludzie posiadający środki, mogą tworzyć kulturę. Chodzi mi o różnorodność czasopism, o pluralizm światopoglądowy. A przecież tych tytułów nie finansowało Państwo ani Unia Europejska. Przykładem szalonego mecenasa, *enfant terrible* Krakowa z przełomu XIX i XX wieku, może być Feliks Jasiołkowski herbu Dołęga, pseudonim „Manggha”, który cały swój majątek przeznaczył na tworzenie kolekcji sztuki japońskiej. Wtedy wyśmiewany, a dziś owoce jego pasji są częścią narodowego dziedzictwa kulturowego. Mało kto zdaje sobie sprawę, jak istotny wpływ na kształt społeczny i kulturalny rodzącej się po zaborach polskiej niepodległości miał ideowy mecenat oraz praca u podstaw. Mamy zapomnieć o fundacjach, tworzonych z prywatnych majątków polskich patriotów, o takich ludziach jak Wojciech Bednarski, Antoni Mateczny czy Anna i Ludwik Helclowie, będący fundatorami Domu Ubogich im. Ludwika i Anny Helclów w Krakowie. Młode pokolenie ma wierzyć, iż każdy mostek czy ławka w parku jest możliwa tylko dzięki dotacjom

z Unii Europejskiej, która ciągle nam coś funduje – niczego w zamian nie biorąc.

Komuniści po '45 nie tylko kontynuowali dobijanie polskie inteligencji – rozpoczęte przez niemieckich nazistów – ale zawłaszczyli pojęcie własności prywatnej, odbierając majątki ziemiaństwu, nieruchomości zwykłym obywatelom, niszcząc handel, indywidualną produkcję rolną oraz rzemiosło – ograniczając i reglamentując. Nie inaczej stało się po '89. Ludzie, którzy podzielili tort Okrągłego Stołu zdawali sobie doskonale sprawę jak niebezpieczna dla ich interesów jest wolność gospodarcza, zdrowe zasady konkurencji, własność prywatna oraz czytelne i przejrzyste prawo; postkomunistyczne elity oraz ich poplecznicy i akolici działali więc w myśl zasady: w mętnej wodzie nie utrzyma się zdrowa ryba. Na straży tego patologicznego *status quo* stanęli „inżynierowie dusz”, wyznaczeni przez okrągłostołowe lobby. Nad tym wszystkim miał się nadal unosić zaduch Bierutowskiej biurokracji. Nowa rzeczywistość stała się niemal kalką PRL-owskich realiów, gdzie „Trybuna Ludu” ferowała wyroki – kreowała autorytety bądź udzielała nagan – w cieniu jedynej słusznej linii Partii.

Po Okrągłym Stole, oficjalne stanowisko cenzora zamieniono więc na niewidoczne, acz skuteczne, naciski. Wystarczył jeden telefon z redakcji „pewnej gazety”, aby instytucje wycofywały się z wynajmu sali bądź organizowanej prelekcji czy spotkania. Z czasem, owa gazeta była nie tylko wyrocznią w kwestiach historycznych, literackich, artystycznych czy społecznych – ale *de facto* monopolistą na rynku reklamy prasowej. Książka taka jak „*Gazeta Wyborcza*”. *Początki i okolice* Stanisława Remuszki, nie tylko nie miała prawa istnieć w oficjalnym obiegu wydawniczym, ale jak sam autor przyznawał, nikt nie chciał wydrukować prasowej reklamy jego publikacji. Kto nie chciał śpiewać w chórze, musiał udać się na wewnętrzną emigrację lub pogodzić się z marginesem niebytu. Walczyli z takim stanem rzeczy nieliczni „sprawiedliwi” (a raczej kamikadze), jak np. Cezary Listowski i ekipa „Tygodnika Współczesnego”, najlepszego polskiego pisma reportażowego w latach 1990-1991. Media znajdowały się realnie w rękach jednej grupy interesów, jednej koterii. Dziwnym też trafem, po '89 roku duży odsetek ludzi wpływowych wywodził się ze środowisk przedwojennych komunistów, a także powojennych stalinowców. Ludzie promujący w latach 50. „czerwone harcerstwo” i oswajający komunizm, mieli stać się autorytetami dla młodych pokoleń po-okrągłostołowej transformacji. Narracja o architektach stanu wojennego jako „ludziach honoru” współbrzmiała z tropieniem antysemityzmu w szeregach Armii Krajowej

czy demonizowaniem przedwojennej prawicy. Nastąpiły czasy literatury feministycznej, jogi na wolnym powietrzu, ekologii i wegetarianizmu. Wilk po raz kolejny założył owczą skórę.

Od początku lat 90., środowiska „grubej kreski” budowały PR-ową dźwignię do promowania bezpiecznych, uległych i przewidywalnych „autorytetów” dla pogubionych światopoglądowo Polaków. Nic przecież się tak nie sprawdza jak szybki, niezaskuszony awans, gdzie wyróżniony promocją, nagrodami, wywiadami oraz lechtany apanażami pisarz czy publicysta musi bacznie obserwować ruch ręki, która to wyniosła go na piedestał; istniała oczywiście świadomość przedłużenia owej ręki, znajdującego się na zachodnich salonach. Identyczne kariery robili w czasach głębokiej komuny młodzi literaci zwani „pryszczatymi”; wtedy jednak wszystkie oczy skierowane były w stronę Moskwy. Za pomocą nachalnego marketingu zaczęto więc lepić nowy model elity dla „Polaka Europejczyka”, który musiał się teraz mierzyć ze swą prządną, ciemnotą, obskurantyzmem i antysemityzmem „wysysanym z cycka przedwojennej endecji”. Ludzie o etosie prof. Pigionia byli nie tylko na czarnej liście po roku '45, ale znaleźli się również na celowniku po '89. Odchodziła stara gwardia, z każdym rokiem ubywało ludzi pokroju Stefana Kisielewskiego. Nadchodziła era napuszonych koniunkturalistów i bezideowych grafomanów. Podrzedni rozkręcał się przemysł pogardy. Powoli twórcy, celebryci oraz zawodowi kabotyni zajęli się pedagogiką wstydu. Ignorancja, pomieszana z intelektualnym narcyzmem rozbudziła w ostatnich umysłach potrzebę meta-diagnozy „polskości”; własne ograniczenia, oportunistyczny marksistowski sentymentalizm, krótkowzroczność oraz powierzchowność sądów stały się krzywym zwierciadłem do odbijania wad narodu. Z czasem, niemal naturalnie, przyjęła się funkcja „języka tolerancji i otwartości”, tzn. – kto nie kupuje „27 lat cudu nad Wisłą” ten najgorsza, niewykształcona hołota z prowincji, ten głupiec, ślepiec i nacjonalista...

I na koniec, jeszcze coś o poezji...

Mam w domu parę tomików poezji z lat 80. XX wieku, tomików osób, tworzących w ramach zajęciowej terapii psychiatrycznej, wydanych przez Komisję Naukową Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Twórczość to tak osobista i autentyczna, że aż bolesna. Problem z wydaniem obecnie antologii takiej poezji nie jest tak naprawdę problemem tylko finansowym... ale przede wszystkim deficytem ludzkim. Żeby

Ciąg dalszy na s. 12 →

→ Ciąg dalszy ze s. 11

tylko dotknąć kwestii, powiem, że rynek wydawniczy, a co za tym idzie (a może z tym) – krytyka, skupia się na bardzo określonych segmentach. Pusta estetyka, ideologia i zwykły prostacki biznes zdominowały przestrzeń słowa. Marketing stał się jedynym pośrednikiem pomiędzy twórcą a odbiorcą. Znikła podaż i popyt na bardziej subtelnych poziomach – przynajmniej w moim odczuciu. Ci, którzy mają narzędzia medialne do promowania wartości w kulturze nie wychodzą i nie wyjdą poza przewidywalny krąg zainteresowań. Inicjatywa oddolna też praktycznie nie istnieje, a nawet jeżeli pojawia się takowa, to i tak – w jakimś sensie – musi powielać schematy, ustalone przez wielkich graczy. Krytyk to nie jest już ktoś, kto wyłuskuje, poszukuje, opisuje złożoności i niuanse kultury, to nie jest pasjonat. To raczej akwizytor na usługach czasopism i wydawnictw, sprzedający określone trendy.

Wszędzie słychać lament, że społeczeństwo coraz mniej czyta, że nie interesuje się kulturą, że nie chodzi do teatru. A przecież zasadniczą, etnologiczną funkcją kultury jest integrowanie danej społeczności. Oczywiście odbywać się to może na bardzo wielu poziomach. Tym pierwszym, najistotniejszym impulsem musi być jednak głód dialogu, potrzeba komunikacji. Najlepszym tego przykładem jest tu twórczość amatorów, sztuka tzw. nieprofesjonalna czy „ludowa”. Jerzy Ficowski doceniał autentyczność oraz rozumiał wartość twórczości Papuszy, ponieważ nie był zakładnikiem egotyzmu, nie był intelektualnym snobem. Stanisław Vincenz zachwycał się „huculsczyzną” i promował kulturę Huculów, ponieważ był humanistą a nie dlatego, że można było się na tym dorobić, że szła za tym jakaś nobilitacja czy prestiż. Myślę, iż to naprawdę bardzo trudno zrozumieć w obecnych czasach. I wracamy tu znowu do punktu wyjścia. W rozmowie Jacka Trznadla ze Zbigniewem Herbertem, której zapis jest częścią książki *Hańba domowa*, autor *Pana Cogito* konstatuje, iż po '45 roku do głosu doszła nie ta najlepsza – najzdolniejsza, najwartościowsza – część generacji. Ja zaryzykuję twierdzenie, parafrazując tamtą myśl, że po '89, z małymi wyjątkami, do głosu doszła najslabsza, najbardziej miałka część generacji.

Rodzi się też pytanie: kto miał zasadniczy wpływ na roczniki ±90.? Faktem jest, że nigdy w najnowszej historii kultury „młode pokolenie” nie było tak biernym konsumentem „rzeczywistości zastanej” jak obecnie. I nawet jeżeli moje uogólnienie będzie niesprawiedliwe dla wielu, to jest raczej pewne, że od początku lat 90. etos humanisty trafił do lamusa – nastąpiły

czasy k a r i e r y. Kontestacja młodych ludzi dotyczy głównie ich własnej pozycji środowiskowej. Można zaryzykować twierdzenie, że o czym by ci ludzie nie mówili, to tak naprawdę mówią zawsze o sobie. Presja Facebooka jest ogromna; ciężko uciec przed infantylnym narcyzmem czy karykaturalną autopromocją, nawet najlepiej opakowaną w intelektualną estetykę. Słowo „nowość” brzmi jak zakłęcie, bo przecież nie tylko naturalna jest produkcja co roku tysięcy nowych modeli ciuchów i elektronicznych gadżetów. To samo dotyczy taśmy produkcyjnej, z której schodzą nowe filmy, książki lub jak się to modnie określa – „projekty”. Bycie fotografikiem, muzykiem, podróżnikiem, vlogerem czy pisarzem – to tylko kwestia wyboru tożsamości. Osobowość się przywdziewa jak strój, a nie wypracowuje. Świat wiruje wokół setek festiwali, konkursów, stypendiów i grantów.

Oczywiście zmiana realiów w Polsce jest nieuniknioną konsekwencją zjawisk globalnych; wydaje się jednak, iż roczniki 90. zostały w szczególny sposób ukształtowane, by nie powiedzieć – wytresowane przez propagandę III RP, choć dotyczy to również mojego pokolenia. Polacy jakimś cudem przetrwali zabory, oparli się germanizacji, rusyfikacji, ryzykowali życiem, prowadząc tajne komplety i teatry w czasie okupacji hitlerowskiej, a jednak wystarczyło 25 lat „jaśnie oświeconego kołtuństwa”, by przetrącić młodej elicie kręgosłup i zakazać bezrefleksyjności. W takiej wizji świata można mikсовать popową odmianę budyzmu z sojową *latte* i „off festiwalami”, pod warunkiem, że nie rozmawia się na poważnie o chrześcijańskiej eschatologii. Obowiązkiem młodego inteligenta jest wyznawać wiarę w polski antysemityzm, szydzić z katolickiej bigoterii, studiować gender oraz postulować za aborcją na żądanie. O tradycji niepodległościowej i Polsce sanacyjnej młody salonowy intelektualista mówi zazwyczaj „Gomułka”. Wydaje się, iż dla tej generacji prawdziwym osiągnięciem cywilizacyjnym jest Wi-Fi w knajpie oraz to, że czyjaś koleżanka dostała stypendium artystycznej uczelni, bo okleiła wnętrze galerii sreberkami z czekolady a na tym powiesiła zdjęcie swojego krocza. Co w takim razie z malarzem Jerzym Nowosielskim, który obawiał się materializacji zła w sztuce?

Odpowiedzią na toksyczne opary „nowoczesności”, na indoktrynację berlińskich salonów oraz postmodernistyczną tandetę stał się w Polsce „hurra patriotyzm”. I prawdą jest, że motorem napędowym, owym *élan vital* tego pobudzenia są ludzie młodzi, właśnie z roczników ±90. Niestety, zachodzi tu poważne zagrożenie pułapką uproszczeń. Elity, które chcą zbijać kapitał na tej młodej fali patriotyzmu, nie są za-

interesowane bardziej złożonym obrazem rzeczywistości. Nic się przecież tak dobrze nie sprzedaje jak zero-jedynkowa wizja człowieka i świata. Bycie katolikiem nie czyni nikogo automatycznie człowiekiem prawym, podobnie jak dogmaty wiary nie wyręczają sumienia. Konserwatyzm światopoglądowy nie równa się etycznej postawie.

Wartościowa sztuka wyrasta zawsze z wątpliwości, a kultura powstaje z przenikania się nieskończonej ilości indywidualnych ekspresji. Z propagandą nie należy walczyć propagandą, ale „prawdą” przez duże „P”, a prawda jest zawsze formą tajemnicy; zarówno w wymiarze doświadczenia indywidualnego, jak i w ujęciu metafizycznym. Na Smoleńsku, husarii i kulcie Żołnierzy Wyklętych nie da się zbudować zunifikowanej wizji kultury dla „prawdziwego Polaka-patrioty”. Głównym celem autentycznie polskiej sztuki nie powinna być wielka narodowa antyteza ideologii „lewickich salonów”; nie jest też obowiązkiem artysty, krytyka czy badacza kultury ciągle polemizowanie z estetyką śmietniska czy kloaki. Nie wszyscy jesteśmy i będziemy katolikami. Państwo powinno się skupić na polityce historycznej oraz na instytucjach kultury, a obywatele uwolnić od koszmarniej biurokracji – stworzyć czytelne zasady opodatkowania i zreformować system składek zdrowotnych oraz emerytalnych, a kultura będzie rozwijać się oddolnie sama. Prawdziwi intelektualiści czy artyści nie potrzebują pochlebstw władzy ani dotacji państwowych czy europejskich. Najwyższą wartością w kulturze jest i zawsze będzie intelektualna uczciwość, nonkonformizm oraz myślenie kategoriami dobra wspólnego, czyli najszerzej rozumiany humanizm. Natomiast sztuki narodowej nie sposób opisać jakimś prostym, jednorodnym wzorem. To bardzo ważne, aby istniały święta, rocznice i obchody, integrujące poczucie narodowej wspólnoty, dobrze jednak, aby nie znaleźć się w takiej pułapce, w jakiej znaleźli się Żydzi z „religią Holocaustu”.

Tak czy owak, roczniki „po-stołowe” są w jakiś sposób pogubione, osamotnione i zdane na uproszczenia oraz przypadkowe autorytety; bez względu na to, jak próbują definiować swoją tożsamość. Znowu ktoś dalece cyniczny i potężny skorzysta na podziałach oraz młodzieżowej egzaltacji. Niestety, prawdziwych mistrzów zastąpili hochsztaplerzy, propagandyści, jak i też zwykli agenci wpływu. Niewielu jest to w stanie zrozumieć, iż aby przeskoczyć przepaść trzeba się cofnąć, zrobić krok wstecz. Jak mawiał Klasyk: „W czasach zarazy czytać klasyków”. Pocięszające jest tylko to, że ta młoda generacja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Mam nadzieję, że moja również.



74. rocznica „Godziny W”

Pierwszego sierpnia, jak co roku, nasz naród z głęboką czcią upamiętnia wybuch Powstania Warszawskiego – największej akcji zbrojnego podziemia w Europie okupowanej przez nazistowskie Niemcy oraz jednej z najbardziej dramatycznych batalii w dziejach polskiego oręża. Przez ponad dwa miesiące zaciętych walk armia Polskiego Państwa Podziemnego dała przykład wyjątkowego męstwa i hartu ducha.

Powstańcy nie ulegli się ani miażdżącej przewadze sił nieprzyjaciela, ani pogardy, z jaką Niemcy oraz ich sojusznicy łamali nie tylko ówczesne prawo wojenne, ale też podstawowe, uniwersalne normy moralne. Podkreślam ten fakt, ponieważ aby w pełni zrozumieć przeciw komu i przeciw czemu wybuchło Powstanie, trzeba poznać prawdę o niemieckich zbrodniach w okupowanej Polsce oraz w jej stolicy. W tym

także prawdę o planowej, zarządzanej przez najwyższych przywódców III Rzeszy eksterminacji ludności cywilnej Warszawy, przede wszystkim w dzielnicy Wola [...].

Kolejną, 74. rocznicę tamtej tragedii wspominamy w roku obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Widać tu znamieny rys polskiego losu w XX wieku, kiedy to momenty radości i triumfu szczególnie często przeplatały się z chwilami wielkiego bólu i żaloby. Ów niezwykle dramatyzm polskiej historii najnowszej skłania do namysłu nad właściwym znaczeniem dwu pojęć, dwu wartości współtworzących tożsamość naszego narodu – to znaczy wolności i niepodległości. Nigdy dość przypominania, że tylko suwerenne, sprawne państwo ma wystarczającą siłę i środki, aby stanąć w obronie swoich obywateli – ich życia, wolności i mienia, ich godności i aspiracji. I nigdy dość podkreśla-

nia, że tylko wolni, dumni i lojalni obywatele mogą zbudować państwo, które będzie ich państwem, ich wspólnym dobrem, ich bezpiecznym domem.

Oddając hołd bohaterskim żołnierzom Powstania Warszawskiego oraz zamordowanym przez okupanta cywilnym mieszkańcom Warszawy składamy im dzisiaj obietnicę: Wasza walka i Wasze cierpienia nie były daremne. Uczynimy wszystko, aby podobna tragedia już się nie wydarzyła. Aby Polska była zawsze niepodległa, aby jej wolność opierała się na mocnych fundamentach.

Cześć i chwała Powstańcom Warszawy!
Wieczna pamięć pomordowanym mieszkańcom naszej stolicy!

Z Listu Prezydenta RP
na uroczystości przy Pomniku „Polegli Niepokonani”
Warszawa, 1 sierpnia 2018





FOT. © GRZEGÓRZ WĄDOWSKI

Budo

Sz Ni

Pod
arch
i bia
i por
do z

M

to luksus
nie bacz
potrafił
nego wsp
i byli ty
słynęli w
gospoda
i zasady
co myśle
ośrodkie
w Elgno
stawała
środku, z
nieustan
dować i
osób, za
posyłają
coś zmi
postanc
godność
samym
cowizny

W bud
mógł fak
człowiek
ciężar h
nia Ma
Był nie
i mężem
reszty u

7 paź
staw
Erwina
ponad t
środown
nadziej
mówi si
w szkole
już pow
no jeszc
2017/20

Budowanie tożsamości

Sztandar i 100 lat Niepodległej w Elgnówku

Pod masztem srebrny orzeł ze złotą koroną, lewym skrzydłem otacza portret architekta Niepodległej – marszałka Józefa Piłsudskiego, a na cokole wieniec i biało-czerwone kwiaty – symboliczny „Ołtarz Ojczyzny” w hołdzie poległym i pomordowanym za wolną Polskę. Tak Elgnówko wpisało własne karty do złotej księgi wielkiego świętowania 100. rocznicy niepodległości Polski.

Mała mazurska wieś, zapomniana, o której mówiono, że jest bez perspektyw, a droga i kanalizacja to luksus nie dla nich. Powojenni osadnicy, nie bacząc na trudne czasy komunizmu, potrafili stworzyć wspaniały klimat wzajemnego wsparcia i empatii, trzymali się razem i byli tym silni. Krwiodawcy z Elgnówka słynęli w całym kraju i we wsi widać było gospodarza. Po tym czasie przyszła polityka i zasady lojalnościowe oraz rozliczanie tych, co myśleli inaczej, byli przeciw. A jedynym ośrodkiem, który scalał i jednoczył ludzi w Elgnówku i przyległych wsiach pozostawała szkoła. Atakowana, rozbijana od środka, z ciągłym zagrożeniem rozwiązania nieustannie podejmowała próby, aby budować i chronić to, co pozostało. Garstka osób, zaledwie kilku pedagogów i rodzice posyłający swoje dzieci do Elgnówka chcieli coś zmienić, żyć inaczej. To właśnie oni postanowili przywrócić wiarę w lokalną godność swoim dziadkom i ojcom, sobie samym i podjąć największe wyzwanie ojcowizny – ocalić szkołę.

W budowaniu lokalnej tożsamości pomógł fakt, że to właśnie z Elgnówka wyszedł człowiek, który wziął na siebie ogromny ciężar historyczno-kulturowego rozliczenia Mazur – Erwin Kruk (1941-2017). Był nie tylko uczniem z Elgnówka, ale i mężem społecznego zaufania, który bez reszty umiłował tę ziemię.

7 października ub. roku Szkole Podstawowej w Elgnówku nadano imię Erwina Kruka. Uroczystość zgromadziła ponad tysiąc osób i wstrząsnęła lokalnym środowiskiem. Widząc wielkie społeczne nadzieje, radość z tego, że o Elgnówku mówi się w regionie, a także postawy dzieci w szkole i ciepłe wspomnienia nielicznych już powojennych osadników, postanowiono jeszcze w tym samym roku szkolnym 2017/2018 nadać Szkole sztandar.

Ustalono datę na 12 maja. Dlaczego taką? To dzień rocznicy śmierci Marszałka, ale także fakt, że w maju urodził się Patron Szkoły. Wyreżyserowanie całości obchodów, dotarcie do wszystkich gości i partnerów wziął na siebie fundator pamiątkowej tablicy, główny aranżer i sponsor nadania Szkole imienia Erwina Kruka – Krzysztof Koleczyński. Wspólnie z dyrektorem Bogusławą Wilk – której przypadły obowiązki gospodarza uroczystości i strategicznego sponsora, gdyż pozbawiona pomocy ze strony lokalnego samorządu, opłaciła z prywatnych środków ponad połowę wszystkich kosztów – dotarli do każdej firmy i instytucji, odwiedzając i zapraszając bardzo wielu ludzi nie tylko w Olsztynku.

Pierwszym krokiem była akcja „Wielkonoćna palma z Elgnówka”. Postanowiono, że dyrektor Szkoły dotrze do każdego domu, do każdej rodziny w obwodzie szkolnym z palmą wykonaną przez dzieci i zaprosi mieszkańców na wspólny przemarsz z wojskiem z okazji 100. rocznicy Niepodległej. Tak też się i stało, każda rodzina otrzymała zaproszenie i w każdym domu o tym mówiono.

Kolejnym działaniem było wpisanie uroczystości do ogólnopolskich obchodów 100-lecia niepodległości Polski i uzyskanie zgody na użycie loga „Niepodległa”. Czterdzieści siedem dni trwały odwiedziny u przedsiębiorców, rozmowy z przedstawicielami wszystkich lokalnych mediów, zaproszenia gości oraz graficzne opracowanie uroczystości. A wszystko w klimacie wielkiego zaangażowania i podniecenia, które udzielało się coraz większej liczbie osób. Kiedy zamknięto listy gości i uzyskano zgodę na udział Kompanii Honorowej, kiedy potwierdziła udział orkiestra strażacka, tematem najtrudniejszym było uzyskanie zgody na powieszenie 100 flag na cześć 100-lecia Niepodległej. To był chyba największy test patriotyzmu i nie-

wiele brakowało a przedsięwzięcie ległoby w gruzach. Ostatecznie jednak udało się i flagi zawisły, a ich szpaler na całej drodze wprowadzał przybywających w podniosły patriotyczny nastrój.

12 maja, punktualnie o godzinie 12.00, z centrum wsi na plac obok Szkoły Podstawowej wyruszyli uczestnicy uroczystości. Kolumnę tworzyli: dh Kazimierz Bielski i Orkiestra OSP z Kadzidla, ppor. Martyn Spirydowicz i Kompania Honorowa wystawiona przez 8. Szczycieński Batalion Radiotechniczny z Lipowca, dh Sławomir Nieciecki i harcerze z XIII Drużyny Harcerskiej „Non Nobis” z Olsztynka oraz uczniowie Szkoły Podstawowej im. Erwina Kruka, mieszkańcy Elgnówka i okolicznych wsi, którzy nie tylko nie zawiedli, ale maszerując z dumą śpiewali pieśni patriotyczne. Kiedy orkiestra grała „Mazurek Dąbrowskiego”, a obok „Ołtarza Ojczyzny” wciągano flagę na maszt, widziałem łzy w wielu oczach starszych mieszkańców.

Uroczyste obchody nadania Szkole sztandaru otworzyła, witając uczestników, dyrektor placówki Bogusława Wilk, całość zaś poprowadził red. Mirosław Sochacki ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ubrany w mundur legionisty-Piłsudczyka. Honorowymi gośćmi uroczystości była małżonka Patrona Szkoły Swietłana Kruk wraz z synem Tomaszem Jordanem Krukiem.

Część patriotyczną obchodów przygotowała Szkoła Wierna Dziedziectwu ze Świętajna. Ze sceny popłynęły słowa i muzyka, które w niezwykle sposób podkreśliły wspólnotowy charakter spotkania. Młodzi artyści ujmowali tańcem, ale również specjalnie uszytymi na to święto pięknymi biało-czerwonymi strojami. Plac przed szkołą z 350. miejscami siedzącymi był pełen.

→ Ciąg dalszy na s. 17



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



FOT. © ADAM KOLAŚNIEWSKI



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



→ Ciąg

Kiedy
kolej na
szono u
Szkoły, p
poczta -
wego -
- Niko
placówk
- właśc
wa, func
tych do
Dąbkow
Bibliote
przekaza
bibliotek
Wodzyń
czego w
- prze
w Olszty
- prze
backieg
Andrzej
Zaplec
Po wbi
w drzew
przekaza
wielom
torów. I
przejęła
przyjaci
sztyńka
mieszka
Ogonow
kich 146.
przekaza
Dopeln
mentu u
niczna i p

Przebyłych Kapłanów:
Mieczysław (1884-1954) i Józef (1892-1954) - Polacy, którzy walczyli w wojnie o niepodległość Polski.
Wojciech (1898-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1900-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1902-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1904-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Marian (1906-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Józef (1908-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1910-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1912-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1914-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Marian (1916-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Józef (1918-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1920-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1922-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1924-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Marian (1926-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Józef (1928-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1930-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1932-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1934-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Marian (1936-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Józef (1938-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1940-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1942-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1944-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Marian (1946-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Józef (1948-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Władysław (1950-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Zdzisław (1952-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.
Stanisław (1954-1954) - Polak, który walczył w wojnie o niepodległość Polski.

→ Ciąg dalszy ze s. 15

Kiedy oddano cześć Ojczyźnie, przyszła kolej na ojcowiznę... Na scenę zaproszono uczniów, pierwszego w historii Szkoły, poczty sztandarowego: dowódcę poczty – Klaudię Masalską, sztandarowego – Maksymiliana Kominka i asystę – Nikolę Kołakowską oraz przyjaciół tej placówki oświatowej: Jolantę Młynczak – właścicielkę Studia Reklam w Łutynowa, fundatorkę blisko 20 banerów użytych do oprawy uroczystości, Krzysztofa Dąbkowskiego – dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, który przekazał ponad 1 500 książek na otwarcie biblioteki szkolnej w Elgnówku, Teresę Wodzyńską – prezes Banku Spółdzielczego w Olsztynku, Krzysztof Pieczarę – prezesa Zarządu Zakładu Tymbark w Olsztynku, Mirosława Tymoszczuka – prezesa Zarządu Gospodarstwa Rybackiego Szwaderki w Szwaderkach, Andrzeja Szalkowskiego – prezesa Bazy Zaplecza Technicznego w Olsztynku. Po wbiciu pamiątkowych gwoździ w drzewce, Jolanta Młynczak dokonała przekazania sztandaru Szkoły przedstawicielom Społecznego Komitetu Fundatorów. I tak w imieniu rodziców sztandar przejęła Barbara Leszczyńska, w imieniu przyjaciół Szkoły, przedsiębiorca z Olsztynka – Jerzy Krauze, w imieniu zaś mieszkańców obwodu szkolnego – Piotr Ogonowski. Następnie, w imieniu wszystkich 146. fundatorów, Barbara Leszczyńska przekazała sztandar Szkole.

Dopełnieniem tego kulminacyjnego momentu uroczystości była modlitwa ekumeniczna i poświęcenie sztandaru. Dokonali

tego księży: Janusz Ostrowski – biskup pomocniczy archidiecezji warmińskiej Kościoła katolickiego i Paweł Hause – biskup diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Na poświęcony sztandar, w obecności swoich nauczycieli i wychowawców, uczniowie Szkoły złożyli ślubowanie. Rotę ślubowania odczytał Szymon Głowacki, uczeń klasy IV.

Kiedy zapadła cisza, zgromadzeni usłyszeli głos Erwina Kruka... Odtworzono archiwalne nagrania Polskiego Radia Olsztyn ze wspomnieniami Patrona Szkoły o pierwszych powojennych latach życia w Elgnówku. Było to wstępem do finału I Mazurskiego Konkursu wiedzy o życiu i twórczości Erwina Kruka, organizowanego przez Warmińsko-Mazurski Oddział SDP. W gronie finalistów znaleźli się: Julia Rochmalska ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Kolonii, Oliwia Smyk ze Szkoły Podstawowej nr 15 im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Wiktoria Szymańska ze Szkoły Podstawowa nr 1 im. Noblistów Polskich w Olsztynku, Aleksander Kurzeja ze Szkoły Podstawowej w Rusi i Michał Szuba ze Szkoły Podstawowej im. Erwina Kruka w Elgnówku. Rozstrzygnięcia finału Konkursu dokonał przewodniczący Jury red. Zenon Żłakowski, członek honorowy SDP, natomiast nagrody ufundowane przez Ireneusza St. Bruskiego i Krzysztofa Koleczyńskiego ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wręczył Warmińsko-Mazurski Kurator Oświaty i Wychowania Krzysztof Marek Nowacki.

Całość tej części uroczystości dopełniły przemówienia, Apel Pamięci i salwa honorowa.

Dруга część obchodów była okazją do osobistych spotkań i rozmów mieszkańców okolicznych wsi, Elgnówka i gości, którzy przybyli nie tylko z regionu Warmii i Mazur, ale z różnych zakątków Polski. Na stołach specjalnie przygotowanych straganów zaprezentowano specjały kuchni mazurskiej. Gratisowa degustacja potraw była możliwa dzięki sponsorom: Dariuszowi Pabichowi (Karczma Skansen), Beacie i Romanowi Staszewskim (Zajazd Jagiełek), Teresie Zajadlak (Restauracja „Pod Zamkiem” w Olsztynku), Kamilowi Halińskiemu (Szkolny Ośrodek Wypoczynkowy „Syrenka”), Barbarze Żujewskiej (Ośrodek Wypoczynkowy Rewita Waplewo).

Po degustacji potraw wyruszył Bieg dla Niepodległej, przygotowany przez Renatę Wilk. Rekreacyjną trasę ponad 2 400 metrów z napisem na piersiach „Biegę dla Ciebie Polsko, Ojczyzno moja” pokonało ponad stu uczestników. Biegli mieszkańcy i goście, parlamentarzyści, księża i samorządowcy, dzieci, młodzież i seniorzy, biegły całe rodziny. Ponadto na trasie Elgnówko – Olsztynek, pod stu flagami, odbyła się parada motocykli zorganizowana po raz kolejny przez przyjaciela Szkoły Jerzego Pobudkowskiego. W paradzie uczestniczyli motocykliści, którzy zabierali na swoje przepiękne maszyny również gości.

W tym samym czasie na scenie trwał koncert pieśni patriotycznych „Tobie Polsko”. Artystyczny talent i umiłowanie Ojczyzny prezentowali młodzi wykonawcy z całego regionu Warmii i Mazur, przy logistycznym wsparciu Magdaleny Wilk, Krystyny Dziewulskiej i Sylwii Nawackiej.

→ Ciąg dalszy na s. 19



GORZ WADOWSKI



FOT. © ADAM DŁASZKIEWICZ

Witamy Panie i Pania...
Witamy niezwykłe...
Jest nam niezwykłe...
Panią Bożenę Pr...



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



FOT. © ADAM KOLAŚNIEWSKI



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



FOT. © ADAM KOLAŚNIEWSKI



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI



→ Ciąg dalszy ze s. 17

W rolę akustyka wcielił się Bartosz Wilk, który również użył nagłośnienia. Fotograficzną oprawę uroczystości zapewnili członkowie Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Fotografików „Blur” – Adam Kolaśniewski i Grzegorz Wadowski, którzy wspólnie z Konradem Wójcikiem przygotowali także wystawę plenerową „Fotorelacja z nadania Szkole imienia Erwina Kruka”. Atrakcje czekały również na najmłodszych; basen z kulami wodnymi, dmuchane miasteczko i zjeżdżalnia cieszyły się wielkim zainteresowaniem.

Wielkim zainteresowaniem podczas całego wydarzenia cieszył się „Ołtarz Ojczyzny” wykonany dla programu „Dialog” przez Jana i Rafała Strusińskich – właścicieli firmy Stal-Serwis z Olsztynka, przy którym honorową wartę w historycznych mundurach Legionów pełnili członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Marienburg” z Malborka.

Nie sposób nie wspomnieć krwiodawców zrzeszonych w Klubie Honorowych Dawców Krwi w Elgnówku. Przewodniczący Piotr Ogonowski nie tylko pracował wraz z całą swoją rodziną, ale zmobilizował ponad 20. wolontariuszy, którzy m.in. zaprezentowali udzielanie pierwszej pomocy. Duży udział w tym miała także sołtys Elgnówka Aneta Przybyłowska. Podziękowania powinny również popłynąć do Krystyny i Krzysztofa Dziewulskich, fundatorów nowych regałów bibliotecznych, które już zapełniły się książkami podarowanymi przez Miejską Bibliotekę Publiczną z Olsztyna. To dzięki temu do listy działań w ramach świętowania niepodległości dodano 12 maja otwarcie biblioteki szkolnej. Nad bezpieczeństwem uroczystości czuwali druhnny i druhowie z OSP Elgnówko pod przewodnictwem samego prezesa dh. Ireneusza Słupskiego.

Lista tych, którzy szczerym i bezinteresownym sercem przyczynili się do budowania i umacniania tożsamości tego małego skrawka Mazur, jakim jest region Elgnówka, a tym samym obalenia mitu o Polsce „B”, jest duża, bo przecież liczy się każdy gest, każda pomoc. Zatem wszystkim najserdeczniejsze podziękowania za wszystko, a w sposób szczególny za liczny udział we wspólnym świętowaniu 100-lecia Niepodległej w Szkole Podstawowej im. Erwina Kruka w Elgnówku.

W imieniu organizatorów
KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI
Elgnówko, w maju 2018 roku



FOT. © ADAM KOLAŚNIEWSKI



FOT. © GRZEGORZ WADOWSKI





Dr hab. Anna Cegiela – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, językoznawca, kieruje Zakładem Edytorstwa i Stylistyki oraz Obserwatorium Etyki Słowa w Instytucie Polonistyki Stosowanej. Zajmuje się kulturą języka, leksykologią i etyką słowa. Bada język w przestrzeni publicznej. Przedmiotem jej szczególnego zainteresowania są zmiany w rozumieniu wartości oraz język debaty i sporów publicznych. Działa w Zespole Etyki Słowa Rady Języka Polskiego.

FOT. © BLOGPRESS.PL

Niechlujność i wrózenie z fusów

Z prof. Anną Cegiela o języku dziennikarzy i granicach, których nie powinni przekraczać rozmawia Błażej Torański.

Błażej Torański: Politycy mówią fatalnie. Dziennikarze również?

Anna Cegiela: Trochę lepiej od polityków, ale niedużo lepiej. Dziennikarze także są zaangażowani, ponoszą ich emocje, a poza tym czują swoją władzę nad politykami. Od nich zależy obraz polityka, który ludzie kupują. Wiedzą, że mogą z niego zrobić męża stanu albo chłystka. Czasem w swoich wypowiedziach się zapędzają.

W mediach liczy się czas. Czy przyspieszenie informacyjne przyczyniło się do obniżenia standardów językowych? Do języka mediów wdarła się niechlujność?

Wdarła się duża niechlujność, skrótość. Pośpiech jest taki, że czasem nie wiadomo, o co chodzi. Bywa, że dziennikarz nie mówi o tym, co się faktycznie wydarzyło, ale przekazuje własną interpretację. Czasem nie zdąży sprostować *fake newsa*, który idzie w Polskę i ludzie czują się oszukani, a chcą mediom wierzyć. Dziennikarze są im potrzebni do zrozumienia rzeczywistości.

Nie nadążają, bo chcą powiedzieć dużo w jak najkrótszym czasie?

Z powodu braku czasu nie weryfikują wiadomości. Okazują się one nieścisłe, niedokładne, a czasem fałszywe.

A jakie błędy językowe najczęściej popełniają dziennikarze? W odmianie, artykułowaniu, akcentowaniu, doborze słów?

Mnóstwo. Ale nie można na dziennikarzy zrzucić odpowiedzialności za to, co robią wszyscy. Mało który zawód wymaga takiego pośpiechu, więc trudno negatyw-

nie oceniać dziennikarzy za częste naruszanie zasad poprawności składniowej. Jeśli chodzi o słowa: trzeba wiedzieć, co się mówi. Nie jest wszystko jedno, czy powiem niezbędny czy niezbywalny.

Wedle językoznawców wśród piszących dominują niechlujnie przekazane komunikaty, literówki, błędy merytoryczne, ba, nawet ortograficzne. Jakie błędy Panią najbardziej rażą?

Irytują mnie błędy frazeologiczne. Na przykład takie, że „ktoś wraca na tarczy”, a autor chciał napisać, że zwyciężył.

Albo „duże ryby” zamiast „grubych”?

Ostatnio słyszałam: „musimy połknąć tę żabę w postaci korytarza”. Widział pan kiedyś taką żabę?

W postaci korytarza nie. Nawet we śnie.

Dziennikarzowi chodziło o to, że Polska musi spełnić warunki, aby przejść na euro i „stoi w korytarzu”.

Może w przedpokoju?

W tym przypadku usłyszałam o „zabie w postaci korytarza”. Podam też inny przykład, sprzed lat. Dziennikarz sportowy (światny zresztą) donosił: „Zarzucono Raabe i jej koleżankom, że manipulowały próbkami z moczem, chociaż nie udowodniono, że któraś z zawodniczek maczała w tym palce”.

Jak połączyć mistrzostwo z szybkością, kiedy wydarzenia relacjonuje się na żywo, a gorące wypowiedzi spisuje na bieżąco?

Jest to bardzo trudne, wymaga refleksu i spostrzegawczości, a nie każdy to ma. Przede wszystkim jednak dziennikarze powinni być dociekliwi. Na nich spada obowiązek podtrzymywania i kształtowania norm polszczyzny. Sami sobie wzięli ten kłopot na głowę.

Usprawiedliwia Pani dziennikarzy szalonym tempem pracy. Co jednak uzasadnia dominowanie w mediach perswazji nad dialogiem, jazgotu czy walki kogutów. Kultura języka niknie?

Od czterdziestu lat zajmuję się kulturą języka. Zawsze uważałam, że od poprawności ważniejsza jest etyka wypowiedzi, bo można komuś dokopać i złamać życie, mówiąc poprawnie i kulturalnie. Teraz, obserwując dyskurs publiczny, mam poczucie, jakbym zmarnowała czterdzieści lat. Bardzo ważna jest kultura i poprawność, ale ważniejsze jest, aby dziennikarz nie wróżył z fusów, nie dopisywał komuś intencji tylko dlatego, że go nie lubi i że jest w obozie przeciwnym. Dobrze by było, żeby dziennikarze nie używali dumnych epitetów, nie przylepiali ludziom czy partiom niezasłużonych cech. Czytam dzisiaj na portalu gazeta.pl, że „kalkulacja PiS to najbardziej brutalna lekcja realnej polityki, jaką teraz odbierają rodzice i niepełnosprawni w Sejmie”. PiS „może zmyć hańbę III RP, a woli liczyć procenty”. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” przypisują rządowi okrucieństwo. Możemy się też dowiedzieć od dziennikarza, że „państwo PiS jest kłamliwe, aroganckie, prostackie”. To nie jest dziennikarstwo.

Gdzie jest granica, której dziennikarze nie powinni przekroczyć?

W sumieniu. W każdym zawodzie trzeba mieć sumienie, ale dziennikarze szczególnie powinni pamiętać, że ich kolega z „wrogiej gazety” to także człowiek, który ma godność.

Ale może dziennikarze, jak politycy, pokłócą się na wizji, a po programie idą wspólnie na piwo?

To jeszcze gorzej, bo znaczyłoby to, że dziennikarz potrafi się sprzedać. Jeśli sprzedaje swoje poglądy na pokaz, ludziemu wierzą, a potem chowa poglądy do kieszeni i idzie na piwo, to coś tu nie gra.

Zapewne nie gra.

Dyskutowałam kiedyś na Uniwersytecie Warszawskim z Tomaszem Terlikowskim i Agatonem Kozińskim o tym, dlaczego w telewizjach dominuje młócka, audycje naukowe zamiast mieć charakter koncyliacyjny są konfrontacyjne. Terlikowski uzasadnił to krótko: bo to by się nie sprzedało. Czy skrajne oceny, wartościowanie, emocje, są towarem, którym się handluje?

To przykra konstatacja, ale tak.

Można się kłócić, ale bez naruszania godności, ponizania czy przypisywania człowiekowi intencji, których nie ma. Jeśli dziennikarz mówi o czymś stanowczo, a potem twierdzi, że tak mu się wydawało, to co mi sprzedaje? Jeżeli używa epitetu zamiast informacji, to jest fuszerka.

Prowadzący program „Krywe zwierciadło” w Superstacji Jakub Wątył porównał dziennikarzy telewizji publicznej do „brudnych, śmierdzących gnid pijących i jedzących odchody”.

Dziennikarze powinni go za to podać do sądu, bo w ten sposób nie można mówić o ludziach. Są na to dwa paragrafy.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nałożyła wtedy na Superstację karę 100 tysięcy złotych.

Kiedy dwaj znani prezenterzy w Radiu Eska Rock wygłupili się mówiąc bzdury o Ukrainkach, Krajowa Rada nałożyła na stację 50 tysięcy złotych kary. To były paskudne, szydercze wypowiedzi. Bywa, że dziennikarze mają usta pełne słów o demokracji, wolności i równości, a naruszają godność zwykłego człowieka. Ani to demokracja, ani równość, ani przyzwoitość.

W 2017 roku dziennikarz TVP.info Ziemowit Kossakowski zapytał na manifestacji KOD Adama Michnika: „Kiedy przeprosi pan za brata, który był stalinowskim mordercą” Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” odparł: „Jak ty sku**nu zmądrzejesz”. Mówią nienawiści posługują się już byli opozycjoniści?**

O komunistach w stanie wojennym tacy ludzie, jak Michnik mówili: „ten czerwony skurwiel”. Opozycjoniści potrzebowali wtedy uwolnić emocje i mówić prawdę. Ich dzisiejsze wypowiedzi dowodzą, że przyzwyczaili się do polszczyzny potocznej, mięsistej, ekspresyjnej. Na rzucanie mięsem w telewizji miejsca nie ma. Pytanie dziennikarza zostało jednak źle zadane. Gdyby zapytał Michnika, kiedy odetnie się od tego, co robił jego brat, od ciężaru sumienia, być może reakcja byłaby inna. Prowokacja dziennikarska nie jest dobrym sposobem działania. Lepiej skłaniać do odpowiedzi innymi sposobami, zachowując dobre maniere.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

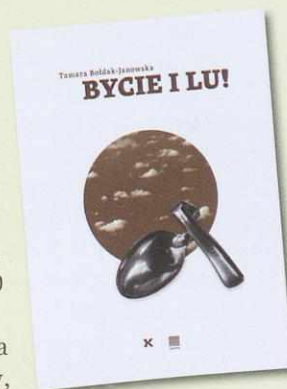
Z księgarskiej półki

Witold Hulewicz,
Miasto pod chmurami,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”,
Warszawa 2016,
ss. 50



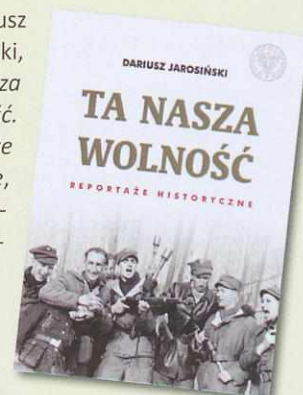
Reedycja przedwojennego wydania (nakład i druk Ludwik Chomiński, Wilno 1931) ukazała się dla uczczenia 120-lecia urodzin poety, tłumacza, redaktora, współtwórcy Polskiego Radia, żołnierza podziemia antyhitlerowskiego, który własnym życiem okupił walkę o wolność Polski.

Tamara Bołdak-Janowska,
Bycie i Lu!,
Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy,
Wrocław 2017,
ss. 120



Książka zawiera pięć poematów, które są zapisem życia Olsztyna w szerokim sensie: kondycji intelektualnej współczesnego mieszkańca, jego uczuć, niepokojów, strachu, radości – wszystkiego, co się wiąże z jego życiem. Jest także zapisem olsztyńskich miejsc, ich wyglądu i codziennego dziania się.

Dariusz Jarosiński,
Ta nasza wolność. Reportaże historyczne,
IPN, Białystok-Olsztyn-Warszawa 2018,
ss. 672



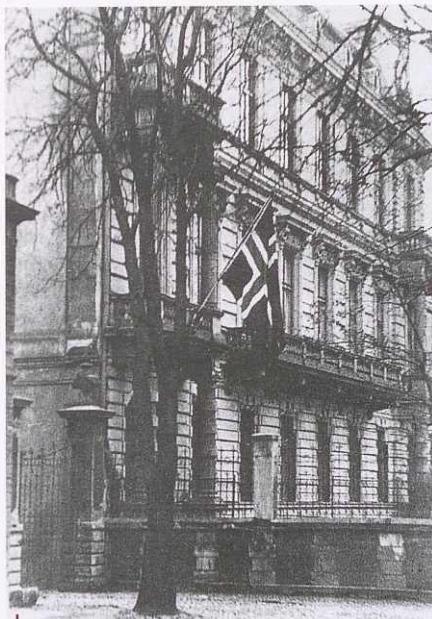
Zbiór ponad 60. reportaży i esejów o losach żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego oraz o ich walce z komunistyczną dyktaturą. Wszystkich bohaterów książki – bardziej i mniej znanych – łączy idea wolnej Polski, żaden z nich nie godził się na bezczynność wobec niegodziwości systemu komunistycznego, za co przyszło im zapłacić wysoką cenę.

Z dziejów warszawskiej Foksal

Nie byłoby ulicy Foksal, gdyby w połowie XVIII wieku w Warszawie nie pojawił się niejaki Franciszek Ryx. To Nikodem Dyzma czasów króla Stanisława Poniatowskiego: z czeladnika fryzjerskiego we Flandrii, skąd pochodził, awansował na królewskiego kamerdynera, a potem starostę. Ryx wszedł do spółki z Fryderykiem Kabrytem, bankierem, który na tyłach Nowego Świata wypatrzył w 1776 roku urokliwy zakątek. Obu panom zamarzyło się, by urządzić tu ogród dostępny dla wyższych sfer. Istotnie, goście nie mogli być przypadkowi. Nie tylko dlatego, że na mieście ogłoszono, iż „dostęp dla spóółstwa i osób w liberii zabroniony”. Już niebagatelne ceny biletów (pojedynczy kosztował 4 zł, abonament na cały sezon – 20 czerwonych) skutecznie wyeliminowały miejską biedotę. Trafić było łatwo – wisiał szyld z napisem: „Foxal”.

W 1880 roku, po zburzeniu jednej z kamienic stojących przy Nowym Świecie, Foksal zyskał bezpośrednie połączenie z Traktem Królewskim. Równocześnie Foksal otrzymał oficjalną nazwę. Wkrótce stał się ulicą klubów i towarzystw, m.in. w dawnym eklektycznym pałacu bankiera Stanisława Wołowskiego przy Foksal 3 (budynek powstał w 1878 r. według projektu Bronisława Brodzie-Żochowskiego) od 1900 roku będącego własnością księżnej Marii Radziwiłłowej – Klubu Towarzyskiego.

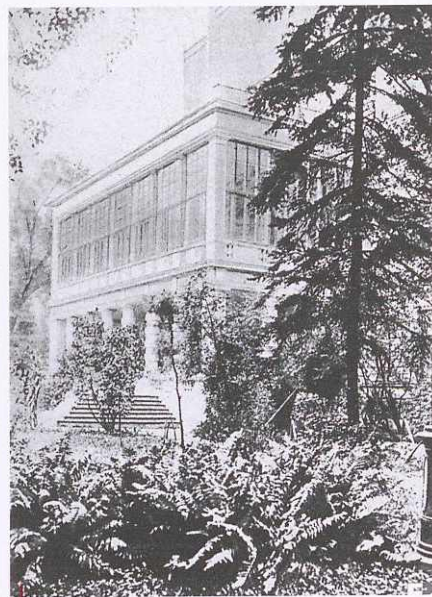
Z tym miejscem wiąże się wydarzenie, które 15 czerwca 1934 roku wstrząsnęło całym krajem. Jak zwykle około trzeciej po południu wybrał się tam minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki (1895-1934). Właśnie przekraczał próg Klubu Towarzyskiego, kiedy otrzymał trzy strzały w tył głowy. Zalany krwią upadł na posadzkę w holu Klubu. Młodego napastnika (później okazało się,



Pałac Wołowskiego przy Foksal 3, w latach 1928-1939 wynajęty m.in. przedstawicielstwu Królestwa Norwegii, 1930. FOT. © NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

że związanego z nacjonalistami ukraińskimi) nie udało się złapać. Następnego dnia nie było już ulicy Foksal, była ulica Bronisława Pierackiego. Zarząd miasta zdecydował o zmianie nazwy 16 czerwca na uroczystym posiedzeniu. Nazwa przetrwała do wybuchu II wojny światowej, kiedy okupant niemiecki nadał ulicy brzmienie: Foksalstrasse, natomiast Pałacyk przy Foksal 3 Niemcy zamienili na swój klub oficerski.

Po wojnie przyszyły czasy kolejnych zmian... „Rzeczpospolita” z 18 sierpnia 1946 roku informowała o uchwale Rady Narodowej, która „ażeby upamiętnić pracę Jugosławiów przy odbudowie stolicy”, na wniosek



Pałac w 1900 roku przeszedł w ręce księżnej Marii Radziwiłłowej, która dobudowała od strony zachodniej piętrowy aneks z wyjściem do ogrodu i werandą na pierwszym piętrze, 1930. FOT. © FOTOPOLSKA.EU

Związku Walki Młodych, przemianowała Foksal na „ul. Jugosławińskiej Brygady Pracy”. Wkrótce ówczesny przywódca tego kraju Josip Broz-Tito stracił względy Józefa Stalina i od 1950 roku jest tu znowu Foksal.

Dzisiaj – w odbudowanym po wojnie budynku, m.in. dawn. Klubu Towarzyskiego, w którym podczas Powstania Warszawskiego działał szpital powstańczy – przy Foksal 3/5 mieści się siedziba powstałego w 1951 roku Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

IRENEUSZ ST. BRUKI

Na podstawie: J. Majewski, T. Urzykowski, *Przewodnik po powstańczej Warszawie*, 2014; J. Osowski, *Warszawa i jej ulice. O pochodzeniu nazw*, 2003



W budynku działał także Klub Towarzyski związany z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem – 15 czerwca 1934 w bramie został zastrzelony minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki, na którego cześć zmieniono nazwę ulicy, 1934. FOT. © NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

al Foksal, brzmiało dumnie

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Kiedyś Dom Dziennikarza na Foksal był wypełniony żurnalistami – gwarem i pełnią relaksu. Klub-restauracja u dziennikarzy była dla dziennikarzy. Wielka sala, kilkadziesiąt stolików. Prawdopodobnie były tam podsłuchy, a zresztą wielu pisało i latało z donosami. Władza ludowa była rada, bo miała towarzystwo w kupie i na oku. Było jak było i u nas, i wszędzie. Droga do wolności (w tym i słowa) długa była i mozolna. Wielu z tych, na których dzisiejsi bojowi naprawiacze plują bez opamiętania, przeszło ją lub padło po drodze.

Na Foksal była kelnerka, którą dobrze zapamiętałem. Jako napalony na wdzięki kobiece młodzian starałem się usiąść przy stoliku w jej rewirze. Fajna była. A ja byłem wtedy skromny (świeży „słoi”) i grzeczny (bo mi mama kazała).

Razu pewnego jeden z „ważnych” przy naszym stoliku w sposób arogancki zaczął blond wenus czynić uwagi. Po prostu – jak to bywa – czepiał się kelnerki. Być może tego dnia cenzura zdjęła mu z gazety materiał, albo opieprzył go szef – tak czy owak palant, już nieco wypiwszy, wyżywać się zaczął na usługowej kobiecie. Powiedziała: proszę pana, tu nie jest tresura zwierząt i z uśmiechem odeszła. Wówczas jeden ze starszych kolegów rzekł głupkowi: spieprzaj od naszego stolika. Ucieszyłem się serdecznie, bo sam w tym gronie nie miałem jeszcze prawa się odzywać. To było gdzieś koło '68 roku. Ten „starszy” wyjechał potem, ale mam go w żywej pamięci. Zresztą przede wszystkim za to, co pisał. Nie wszyscy wówczas byli tchórze i świnie.

Odwaga dziś bardzo staniała. Właściwie jest za darmo. Na Foksal, w Domu Dziennikarza, jest wypasiony lokal dla VIP-ów, ale na ogół pusty albo w ogóle zamknięty. To teraz tylko miejsce na eventy, jak mówią rodzimi Anglicanie, którzy nawet nie z Kołomyi, bo tę obcy nam zabrali.

Na Foksal była tania, fakt że podła, wódka i jeszcze tańsze zakąski. Dziś wódka jest na każdym rogu w mieście i to na okrągło. Cieszą się młodzieńcy i ich często pijane donny. Menel też jest rad. Przeciętny mieszkaniec kupi sobie coś tam i po nocach się nie szwenda, bo i niebezpieczne to i strata czasu, gdy można oglądać wspaniałe reklamy w państwowych i prywatnych kanałach telewizyjnych.

Oczywiście korporacyjni i złota młodzież za tatusiowe pieniądze baluje. Tatuś tyra



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUKSI

na obczyźnie, mama używa życia, a chłopiec chleje. Deptak nowoświatowy w Warszawie i wszędzie indziej polewany jest piwem, które produkuje również prawicowy wymowny bojownik. Zachwala je też na małym ekranie szef sportu kopanego, czy teraz dokładniej – skopanego. Inteligencja niech sobie siedzi w bibliotekach, w końcu darmowych, albo przy laptopach. Jest fajno. W Gdańsku już od dzieciństwa w szkołach wpajane będą właściwe poglądy w sprawach seksu.

Dziennikarzom obcięto stawki do głodowych. Walczą, ale wkrótce większość pisać będzie pod dyktando, byle by tylko mieć za co przeżyć. Oczywiście nie muszą robić w żurnalistyce. Ale 50-, 60-latek z pudłem na plecach nie wyrobi na rowerze. UBER masowo sprowadza takich z Bangladeszu lub okolicy. Oni nawet piechotą roznoszą będą „delicje”. Rodzimi taksówkarze nie zarobią na nowe oponki, rodzimi młodzieńcy wyjadą precz. Pracodawcy w bagażnikach swoich wypasionych aut będą przywozić głodomorów. I tak to się będzie kręcić. Póki co.

Żurnaliści przymkną oko. Szczęśliwcy zastąpią Ziemca i Rachonia. Będą – choć jednokierunkowo – jeszcze ostrzejsi i w coraz piękniejszych garniturach. Holecia – w biało-czerwonym sweterku – będzie się ładnie uśmiechać, aż przyjdzie decydent gustujący w blondynkach.

W końcu ktoś postawi przed Foksal 3/5 pomnik ministrowi Pierackiemu. Może by Ukraińcom zaproponować partycypację w kosztach? A co zostanie – niech pójdzie na tanie zupki w tutejszej restauracji. Kiedyś takowe były.

Trzeba się śpieszyć, bo deweloperzy już kręcą się wokół tej wspaniale zlokalizowanej parceli. Obecny budynek można będzie wyburzyć. Już raz zrobili to Niemcy. To nic, że potem Polacy – sumptem wspólnym go pieczołowicie odbudowywali. Łapę po Foksal 3/5 wyciąga coraz bezczelniej były właściciel – Bourbon. Niech zażąda zwrotu wartości spalonego pałacyku od Niemców. Podobnie jak amerykańscy Żydzi nie pamiętający, że przywódca Światowej Organizacji Syjonistycznej Chaim Weizman 17 grudnia 1942 roku do ministra spraw zagranicznych Edwarda Raczynskiego napisał: „Z głęboką wdzięcznością dziękuję Panu imieniem własnym i imieniem Narodu Żydowskiego za słowa współczucia i prawdziwej przyjaźni przesłane w tej godzinie próby. Oby krew naszych umęczonych ludów związała nas w wieczystej przyjaźni i we wspólnym żarliwym dążeniu do zupełnego rozgromienia i pogiębienia wroga. Gdy nadejdzie dzień oswobodzenia, oby dana była Narodowi Polskiemu oraz Żydom na świętej ziemi Palestyny możliwość pracy ku budowie lepszego świata”.

Nieustannie przypominać należy Jana Karskiego emisariusza Polski Podziemnej wysyłanego (kilka razy) do Londynu i Nowego Jorku, by potrząsnąć sumieniem zubożonego świata w obronie Żydów. Nadaremnie. Zlekceważono misję Jana Karskiego, podobnie jak i samobójstwo popełnione w proteście w Londynie przez Szmula Zygielbojma.

Teraz o bestialstwie Niemców kłamliwi historycy i ich poplecznicy chcą zapomnieć. Próbuja szarpać imię Polski, nie pamiętając jak wiele jej zawdzięczają.

Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki

W maju 2019 roku odbędzie się 10. Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki.

Jubileuszowa edycja rozpocznie się dokładnie w dniu 200. urodzin kompozytora, czyli 5 maja, uroczystą Galą Otwarcia z udziałem laureatów poprzednich edycji Konkursu w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej.

Organizowany przez Teatr Wielki – Operę Narodową Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki to największy konkurs wokalny w Polsce. Stworzony w 1992 roku przez Marię Fołtyn – gwiazdę scen operowych, legendarną Halkę, reżysera i animatora, ale także niestrudzoną propagatorkę twórczości Stanisława Moniuszki. Co trzy lata młodzi artyści z całego świata zbierają się w Warszawie, aby zaprezentować swój talent przed wybitnymi przedstawicielami świata muzyki, a odniesiony tu sukces staje się dla wielu z nich ważnym krokiem ku międzynarodowej karierze.

W dotychczasowym gronie laureatów i finalistów Konkursu znajdują się znakomici artyści, tacy jak Aleksandra Kurzak, Urszula Kryger, Małgorzata Walewska, Mariusz Kwiecień, Olga Busuioc, Aleksiej Markow czy Władimir Moroz. Laureaci ostatniej, 9. edycji Konkursu – Salome Jicia (Gruzja), Andrzej Filończyk (Polska), Ewa Tracz (Polska), Jakub Józef Orliński (Polska) oraz Joanna Zawartko (Polska) i Leon Košavić (Chorwacja) już dziś należą do grona cenionych artystów młodego pokolenia oraz mogą pochwalić się sukcesami na najważniejszych scenach koncertowych i operowych, takich jak Royal Opera w Londynie, Deutsche Oper Berlin, Opernhaus Zürich, Opéra National de Paris, Teatr Bolshoi w Moskwie, Canadian Opera Company w Toronto, Teatro Massimo di Palermo, Teatro Comunale di Bologna czy La Monnaie/De Munt w Brukseli.



FOT. © TEATR WIELKI – OPERA NARODOWA, 2016

Do Jury Konkursu, obok wybitnych artystów i śpiewaków zapraszani są również managerowie czołowych światowych teatrów operowych. Podczas jubileuszowego Konkursu w skład Jury wejdą: John Alisson – redaktor naczelny „Opera Magazine”, Piotr Beczała – tenor, Michael Fichtenholz – dyrektor ds. opery Opernhaus Zürich, Johathan Friend – dyrektor administracji artystycznej Metropolitan Opera, Tobias Oliver Hasan – dyrektor ds. opery Staatsooper Unter den Linden Berlin, Peter Mario Katona – dyrektor ds. obsad Royal Opera House – Covent Garden, Izabella Kłosińska – casting director Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, Gianluca Macheda – dyrektor agencji artystycznej GM Art&Music, Pal Christian Moe – konsultant ds. obsad Bayerische Staatsoper i Glyndebourne Festival Opera, Nicholas Payne – dyrektor „Opera Europa”, Alain Perroux – doradca artystyczny Festival d’Aix-en-Provence, Ewa Podleś – kontralt i Evamaria Wieser – szef organizacji pracy artystycznej Salzburger Festspiele i europejski konsultant ds. obsad Lyric Opera of Chicago.

Od początku swojego istnienia Konkurs jest czymś daleko więcej niż tylko spot-

kaniem wokół zaciętej rywalizacji artystycznej na najwyższym poziomie – jest również szansą promocji na artystycznej scenie międzynarodowej polskiej literatury wokalne. Repertuar Konkursu obejmuje zarówno dziedzictwo patrona Konkursu Stanisława Moniuszki – wybitnego kompozytora uznawanego za twórcę polskiej opery narodowej, jak i twórczość Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego oraz polskich kompozytorów współczesnych, takich jak Krzysztof Penderecki, Paweł Mykietyn czy Mieczysław Weinberg.

Przesłuchania konkursowe odbędą się 6-7 i 8-9 maja w Salach Redutowych (I i II etap; przesłuchania z fortepianem), 11 maja w Sali Moniuszki Teatru Wielkiego (III etap, przesłuchania finałowe z orkiestrą, ogłoszenie wyników, ceremonia wręczenia nagród).

Zgłoszenia od młodych śpiewaków przyjmowane będą od 1 września br. do 15 stycznia 2019 roku. Więcej informacji, w tym między innymi szczegółowy program, lista repertuarowa, regulamin na stronie organizatora: teatrwielenki.pl/dzialalnosc/konkurs-moniuszkowski

IRENEUZ ST. BRUSKI, TWON

KIJÓW, ŻYTOMIERZ, WINNICA, TARNOPOL, IWANO FRANKIWSK

MONIUSZKO

NA KRAŃCACH ŚWIATA - UKRAINA 2019

4-7.10.2018 oraz 15-17.11.2018

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

NIEZALEŻNY FUNDUSZ KULTURY
POLCAN ART.
FUNDACJA KRS 00004278



Koncert Moniuszkowski w Gąbinie

FOT. © W. OLSZEWSKI / GABIN.PL

21 czerwca br. w Hali Sportowej przy Gimnazjum w Gąbinie odbył się koncert z okazji nadania tamtejszej Szkole Muzycznej I stopnia imienia Stanisława Moniuszki. Koncert poprzedziło wręczenie Aktu nadania imienia Szkole oraz nagród i dyplomów w związku z zakończeniem roku szkolnego 2017/2018. Wręczenia dokonał burmistrz Miasta i Gminy Gąbin Krzysztof Jadczyk, który dodatkowo przyznał stypendia uczniom odnoszącym sukcesy w konkursach regionalnych i ogólnopolskich.

Z uroczystym koncertem utworów Stanisława Moniuszki wystąpili: prof. Anna Jeremus-Lewandowska, Natalia Kowalenko, Marta Książek, Ewa Murzynowska, Aleksander Czajkowski-Ladysz i Wiktor Kowalski. Solistom towarzyszył kwartet smyczkowy Akademii Muzycznej w Łodzi oraz na fortepianie dr Jarosław Domagała. Wystąpił

również Chór Szkoły Muzycznej w Gąbinie pod kierunkiem Iwony Niemyjskiej.

W programie znalazły się utwory Stanisława Moniuszki. Nie zabrakło fragmentów opery „Straszny Dwór”. Zaprezentowano również inne mniej lub bardziej znane utwory, jak „Starość”, „Złota Rybka”, „Matko, już nie ma Cię!”, „Polna różyczka”, „Kwiatek”, „Prząśniczka”. Zespół Nauczycielski wykonał „Mazura” oraz „Tańce góralskie” z opery „Halka”. Koncert zakończył się wspólnym śpiewem publiczności i zaproszonych artystów „Pieśni wieczornej” oraz „Kum i kuma”.

Ponadto podczas uroczystości zaprezentowano prace plastyczne uczniów związane z twórczością muzyczną Ojca Opery Narodowej oraz wystawę fotografii przedstawiających dotychczasową historię gąbińskiej Szkoły Muzycznej, która powstała w 2011 roku, w tym osiągnięcia uczniów.

W uroczystości uczestniczyli m.in. dyrektorzy placówek oświatowych z terenu Miasta i Gminy Gąbin, przedstawiciele Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie – Delegatura w Płocku, przedstawiciele Biur Poselskich, Urzędu Miasta i Gminy Gąbin oraz stowarzyszeń działających na terenie gminy. Licznie przybyli także rodzice uczniów.

Współorganizatorami zadania byli: Burmistrz Miasta i Gminy Gąbin, Szkoła Muzyczna I stopnia w Gąbinie, Fundacja Niezależny Fundusz Kultury POLCANART, Samorząd Województwa Mazowieckiego. Patronat nad wydarzeniem objął Społeczny Komitet obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki, patronat medialny zaś miesięcznik społeczno-kulturalny SDP „Bez Wierszówki”.

ISB, WO, JD



FOT. © W. OLSZEWSKI / GABIN.PL



Obiekty światowego dziedzictwa UNESCO

Trwa sezon urlopowych wyjazdów. Tak więc, pomimo poważnego tytułu niniejszego artykułu, podejźmy do tematu nieco na luzie. Rok temu, podczas jednego z wojaży, spotkałem sympatyczne małżeństwo czterdziestolatków którzy szlaki swoich turystycznych wypadów planują według obiektów z listy światowego dziedzictwa kultury i przyrody UNESCO. Niełatwo mi zaimponować w sferze turystyki i podróży, ale przyznaję, że ich opowieści o podróżowaniu słuchałem z dużym zainteresowaniem. Widać było, że w swoich pasjach poznawczych potrafią być konsekwentni, ale jednocześnie potrafią zachować pewien luz i dystans – oprócz samych obiektów ważny jest dla nich i smak kawy w kafejce, aerobic w hotelowym basenie, lampka dobrego wina czy występ ulicznego grajka. Jednak głównym celem ich wypadów są właśnie obiekty z listy UNESCO.

Lista UNESCO

WOJCIECH GOLJAT



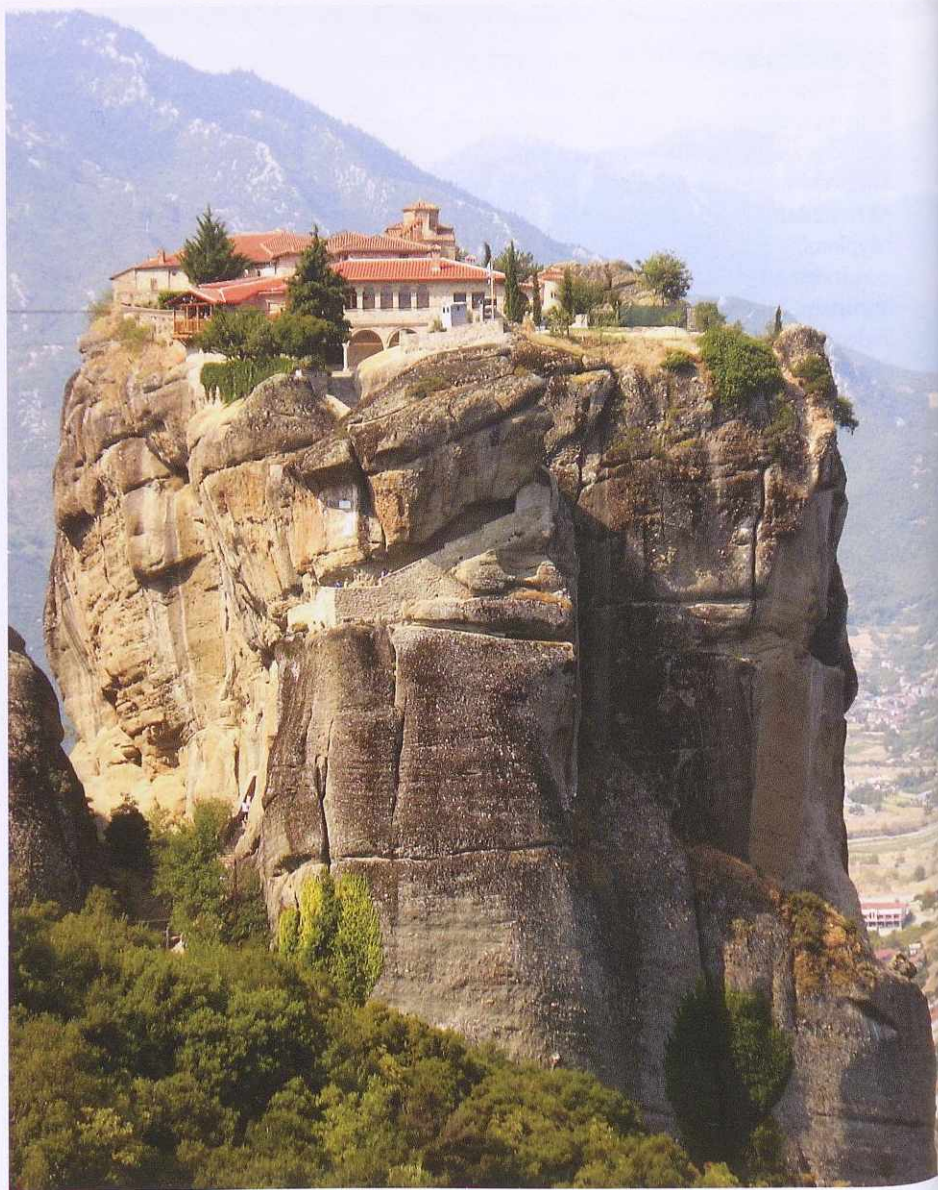
W ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych istnieje od roku 1945 również Komisja ds. Oświaty, Nauki i Kultury UNESCO. Jednym z głównych jej zadań stała się ochrona światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego. Toteż od 1972 roku prowadzona jest lista obiektów o unikatowym charakterze kulturowym lub przyrodniczym. Ustalono sztywnych dziesięć kryteriów, oznaczonych cyframi rzymskimi, umieszczania obiektów na liście UNESCO gdzie dany obiekt musi spełniać co najmniej jedno z nich. Kryteria od I do VI są to kryteria kulturowe, natomiast od VII do X to kryteria przyrodnicze.

Lista UNESCO liczy obecnie 1 073 obiekty położone w 165 krajach na wszystkich kontynentach oprócz Antarktydy. To dany kraj występuje i zabiega o wpisanie swoich obiektów czy zespołu obiektów na tę listę. Jest to element prestiżu i promocji turystycznej. Niektóre kraje mają po kilkadziesiąt obiektów na liście UNESCO, inne zaledwie dwa, trzy czy cztery.

W liczbie 1 073 obiektów 832 wpisano na listę dziedzictwa kulturowego, natomiast 206 to obiekty dziedzictwa przyrodniczego. Ponadto 35 są to obiekty mieszane (łączone) zarówno dziedzictwa kulturowego, jak i przyrodniczego. 37 obiektów z listy UNESCO są to tzw. obiekty transgraniczne czyli znajdujące się na obszarze co najmniej dwóch krajów. Niestety aż 54 obiekty uważa się za obiekty zagrożone.

Najbardziej znane polskim turystom mieszane obiekty kulturalno-przyrodnicze to greckie Meteory czy Góra Athos oraz tureckie Pamukkale wraz z pozostałościami starożytnego Hierapolis czy też krajobrazy i skalne kościoły Kapadocji.

Natomiast obiekty zagrożone to w znacznej części obiekty przyrodnicze dla których zagrożeniem są zmiany klimatyczne czy też



Spśród 1 073 zabytków światowego dziedzictwa UNESCO zaledwie 35 jest jednocześnie obiektami dziedzictwa przyrody, jak i kultury – jednym z nich są „wznoszące się do nieba” greckie Meteory FOT. © ARTUR SZYMAŃSKI / YOUTUBE

zanieczyszczenie środowiska. Dotyczy to np. lasów tropikalnych na Madagaskarze i Sumatrze czy też raf koralowych wzdłuż wybrzeża Belize. Chociaż do obiektów zagrożonych zaliczane jest też centrum historyczne Wiednia. Zagrożenia mogą też wynikać z powodów

politycznych czy militarnych. I tak do zagrożonych zaliczanych jest np. pięć obiektów w Libii czy sześć obiektów w Syrii – niestety destabilizacja polityczna tych regionów zagraża nie tylko ludziom, ale i dziedzictwu przyrody czy wielowiekowej kulturze.

Polska na liście

Spśród...
Polski ty...
sania na...
znajduje...
z nich tj...
została...
ctwa prz...
UNESCO...
– jest to...
z Białoru...
regionu...
Mużako...
Dla m...
obiekty...
zistowsk...
Auschwi...
dziedzic...
nieadek...
niesmak...
„światow...
Ale wnic...
jącemu...
listę UN...
aby było...
ludziom...
jów ludz...
Lista p...
granicac...
tać, że...
które, w...
nie nale...
go w Ma...

Obiekty UNESCO
Stare...
Królew...
i Bo...
Ausch...
naz...
i za...
Białow...
Stare...
Stare...
ren...
Średn...
Zame...
Kalwa...
zes...
ora...
Kości...
Drew...
Ma...
Park...
Hala...
Drew...
w...
Kopa...
wr...
wo...
Gó...

Polskie obiekty na liście UNESCO

Spośród obiektów na obecnym obszarze Polski tylko 15 dostało zaszczytu wpisania na listę UNESCO – ich zestawienie znajduje się w tabeli poniżej. Tylko jeden z nich tj. Puszcza Białowieska zaliczona została do obiektów światowego dziedzictwa przyrodniczego. Trzy polskie obiekty UNESCO są obiektami transgranicznymi – jest to właśnie Puszcza Białowieska (wraz z Białorusią), zespół drewnianych cerkwi regionu Karpat (wraz z Ukrainą) i Park Mużakowski (wraz z Niemcami).

Dla mnie najbardziej zadziwiającym obiektem na tej liście jest niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz-Birkenau. Nazwa „światowego dziedzictwa kultury” wydaje się całkiem nieadekwatna – osobiście czuję tu duży niesmak. Powinno to być określone jako „światowe dziedzictwo barbarzyństwa”. Ale wnioskodawcom i zespołowi akceptującemu wpisanie Auschwitz-Birkenau na listę UNESCO przyświecała zapewne idea, aby było to swoiste *memento*, gdzie „ludzie ludziom zgotowali ten los”. To też część dziejów ludzkości – część mocno niechlubna.

Lista przedstawia zabytki w obecnych granicach Polski – musimy jednak pamiętać, że część z nich powstała na obszarach które, w czasie ich powstania, do Polski nie należały. Dotyczy to zamku krzyżackiego w Malborku, ewangelickich Kościołów

Obiekty światowego dziedzictwa UNESCO w Polsce

Stare Miasto w Krakowie
 Królewskie kopalnie soli w Wieliczce i Bochni
 Auschwitz-Birkenau. Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940-1945)
 Białowieski Park Narodowy
 Stare Miasto w Warszawie
 Stare Miasto w Zamościu – przykład renesansowej zabudowy miejskiej
 Średniowieczny zespół miejski Torunia
 Zamek krzyżacki w Malborku
 Kalwaria Zebrzydowska: manierystyczny zespół architektoniczny i krajobrazowy oraz park pielgrzymkowy z XVII wieku
 Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy
 Drewniane kościoły południowej Małopolski i Podkarpacia
 Park Mużakowski nad rzeką Nysą Łużycką
 Hala Stulecia (Hala Ludowa) we Wrocławiu
 Drewniane cerkwie regionu karpackiego w Polsce i na Ukrainie
 Kopalnie rud ołowiu, srebra i cynku wraz z systemem gospodarowania wodami podziemnymi w Tarnowskich Górach



Kafejka pod Basztą Tęczyńską jest świetnym punktem widokowym na katedrę wawelską – kawa smakuje tu wyśmienicie. FOT. © WOJCIECH GOLIAT

Pokoju w Jaworze i Świdnicy, Parku Mużakowskiego, kopalni w Tarnowskich Górach, Hali Stulecia we Wrocławiu czy właśnie obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Na liście UNESCO znajdują się też obiekty powstałe w Polsce na terenach które do Polski obecnie nie należą. Między innymi są to zabytkowe zespoły Wilna (Litwa) i Lwowa (Ukraina) czy zamek Radziwiłłów w Nieświeżu (Białoruś).

Subiektywne odczucia

Przypuszczam, że każdy z Czytelników był co najmniej w kilku polskich obiektach UNESCO. Niewątpliwie na długo w pamięci pozostają historyczne zespoły miejskie Krakowa, Torunia, Warszawy czy Zamościa. Za każdym pobycem wrażenie robi na mnie cały zespół pielgrzymkowy Kalwarii Zebrzydowskiej gdzie, aby go docenić, należy pokonać kilka kilometrów ścieżek kalwaryjskich poświęcając na to co najmniej pół dnia. Jest to jedyna kalwaria na liście UNESCO. Dla osób religijnych wizyta w Kalwarii Zebrzydowskiej jest swoistą uroczą duchową. Kalwaria Zebrzydowska słynie też z niezwykle barwnych misterii pasyjnych w okresie wielkanocnym.

Zachwyciły mnie sztolnie, chodniki i sale kopalni soli w Wieliczce czy też ewangelicki kościół w Świdnicy. Podczas wędrówek górskich miałem okazję poznać znaczną część drewnianych kościołków i cerkiewek Podkarpacia i Małopolski. Patrząc na ich konstrukcję podziwiam wyobraźnię i profesjonalizm ich budowniczych – prostych cieśli z poczuciem piękna, prawdziwych twórców. Gdy oglądam dzieła architektury drewnianej zawsze nasuwają się słowa wiersza Jerzego Harasymowicza: „Nikt

nie szuka inicjałów cieśli / Gdy cieśle dom postawią”. Na Podhalu podziwiam poczucie piękna współczesnych góralskich cieśli – niekiedy mówię, że u górali nie tylko drewniane budynki, ale nawet drewniane budy dla psów są dziełami sztuki.

Natomiast pionierskim przykładem wykorzystania żelazobetonu jest Hala Stulecia we Wrocławiu. Niemcy postawili ją w latach 1911-1913 jako swoisty pomnik w stulecie zwycięstwa nad Napoleonem. Od strony architektonicznej i inżynierskiej jest to nadzwyczaj interesująca prototypowa konstrukcja. Uważa się, że współczesne hale sportowe czy wystawowe są w znacznej mierze „wnuczka” tej hali wrocławskiej. Kopalnia rud ołowiu, srebra i cynku w Tarnowskich Górach wpisana została na listę UNESCO dopiero rok temu. Nie miałem okazji tam być. Ale nie straconego, wszystko przede mną...

W Wilnie zakochałem się blisko 40 lat temu. I nie tylko ja jeden – również Mickiewicz, Piłsudski, Cat-Mackiewicz... A Wilno pięknie z roku na rok! I czyż można się tu odkochać...?

Lwów to też miasto bliskie polskiemu sercom – miasto całkiem inne niż Wilno. W architekturze i dziejach czuć tu bliskie związki ze Wschodem. Lwów to nie tylko budowle i kamienie. Lwów do 1939 roku był liczącym się w świecie centrum kultury i nauki. To profesor lwowski Uniwersytetu Jana Kazimierza Rudolf Weigl opracował szczepionkę przeciw tyfusowi i tylko wojna przeszkodziła mu w otrzymaniu Nagrody Nobla.

Ciąg dalszy na s. 28 →

→ Ciąg dalszy ze s. 27

Prof. Weigl to wspaniały przykład wieloetniczności przedśowieckiego Lwowa – pomimo austriackiego (niemieckiego) pochodzenia przez cały okres niemieckiej okupacji konsekwentnie odmawiał podpisania volkslisty uważając się za polskiego uczonego.

Na Uniwersytecie Jana Kazimierza działała też słynna lwowska szkoła matematyków. To w kawiarni „Szkockiej” genialni lwowscy profesorowie, na lekkim rauszu, rozwiązywali najbardziej zawile kwestie matematyczne (nawet tzw. równanie szkockie powstało nie w Szkocji, lecz w tej lwowskiej kawiarni). Była to nadzwyczaj barwna grupa uczonych, a o ich spotkaniach w „Szkockiej” pisano: „W zgiełku rozmów i w kłębach dymu działo się coś, co w języku ekonomii nazywa się synergia... Z boku mogli wyglądać na grupę szaleńców...”. Najsłynniejszym spośród nich był Stefan Banach. Inny członek tej „grupy szaleńców” Stanisław Ulam miał potem znaczący udział w pracach nad bombą atomową w ramach projektu „Manhattan” i w późniejszych amerykańskich badaniach nad wykorzystaniem energii jądrowej. A humor lwowskich batiarów Szczepcia i Tońcia bawił całą przedwojenną Polskę.

Ech, ten polski sentyment do Kresów...

Co więcej?

Istnieje też tzw. lista informacyjna czyli lista obiektów które są zgłoszone do listy UNESCO przez dane kraje. Polska lista informacyjna zawiera pięć obiektów. Spośród nich nadzwyczaj ciekawym obiektem, kandydatem na listę UNESCO, wydaje się kopalnia krzemienia w Krzemionkach (do niedawna nazywanych Krzemionkami Opatowskimi) koło Ostrowca Świętokrzyskiego. To obiekt dziedzictwa kultury technicznej datowany



Drewniane cerkwie regionu karpackiego są przykładem transgranicznych obiektów z listy UNESCO – na zdjęciu cerkiew Świętego Ducha w Rohatyniu (70 km od Lwowa). To w Rohatyniu około 1510 roku Tatarzy porwali w jasyr małą dziewczynkę, która później pod imieniem Hürrem stała się pierwszą żoną sułtana Sulejmana Wspaniałego FOT. © WOJCIECH GOLJAT

na 3900-1600 rok p.n.Chr. Nie wiemy jaki lud eksploatował te kopalnie. Nie wiemy jakim językiem mówił. Ale byli to ludzie nadzwyczaj przedsiębiorczy. Wykopaliska archeologiczne nawet kilkaset kilometrów dalej pokazują, że krzemień świętokrzyski był eksportowany na odległe obszary i zapewne był źródłem znacznych dochodów przedsiębiorców sprzed tysięcy lat. Drugim obiektem technicznym na polskiej liście informacyjnej jest Kanał Augustowski.

Kandydatem przyrodniczym na listę UNESCO jest też pieniński przełom Dunajca który od 150 lat fascynuje kolejne pokolenia turystów. Już Tytus Chałubiński polecał splay tratwami Dunajcem. I nadal jest to jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. Drugi kandydat przyrodniczy to

bukowe lasy o charakterze pierwotnym w Bieszczadach (byłoby to transgraniczne rozszerzenie obiektu wpisanego już wcześniej na listę UNESCO).

Ostatni polski kandydat to Gdańsk – miasto wolności i pamięci. Oprócz tysiącletniej znaczącej roli dla Polski, wieloletniego niegdyś Gdańska, istotny był też wpływ gdańskich wydarzeń lat 80. XX wieku na historię Polski i świata.

Ciekawą propozycją jest też inicjatywa samorządowców Dolnego Śląska zabiegających o umieszczenie na liście UNESCO tzw. Doliny Pałaców i Ogrodów, obejmującej około 30. obiektów w rejonie Kotliny Jeleniogórskiej.

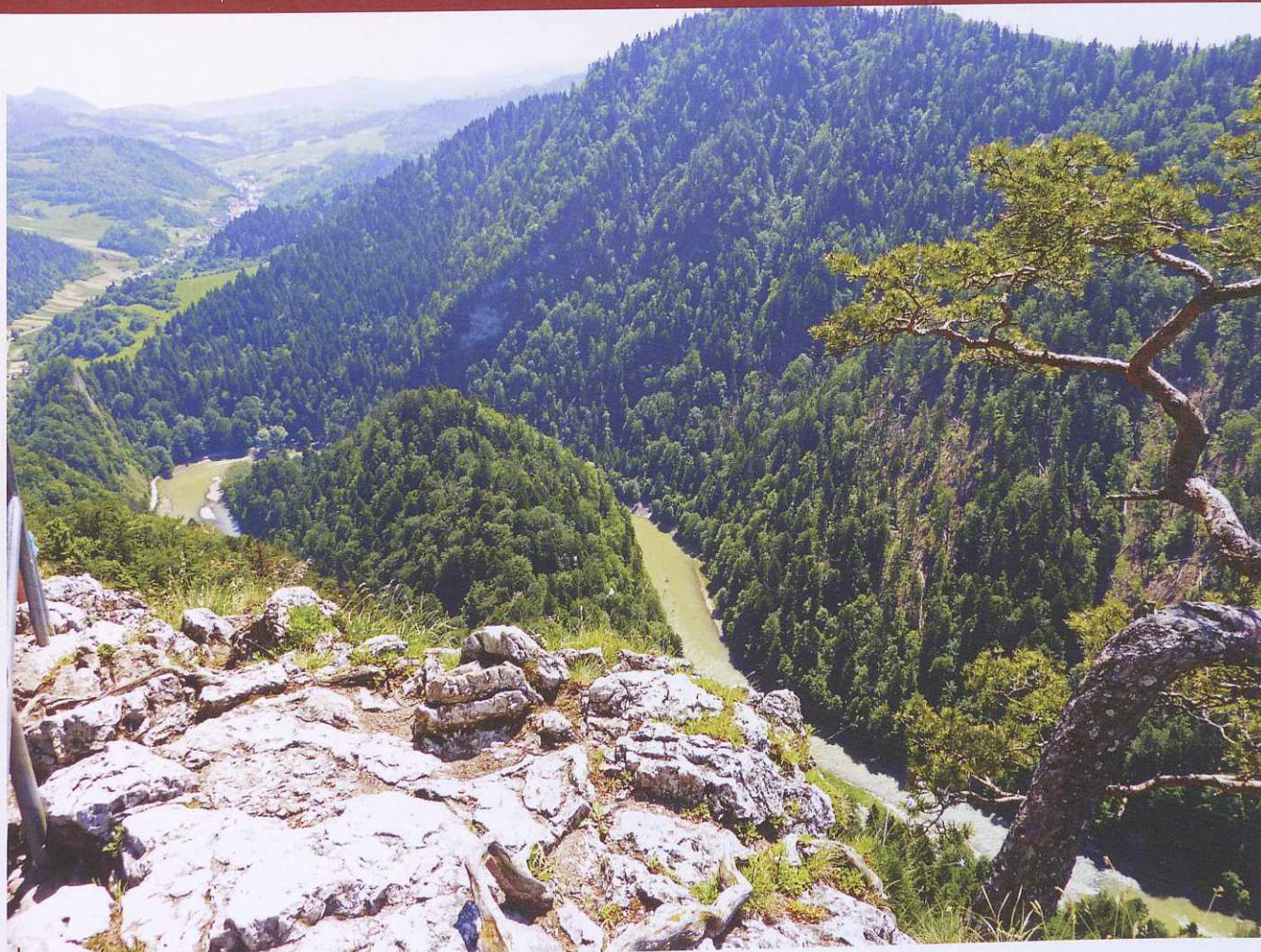
Na ukraińskiej liście informacyjnej znajduje się też kilka ciekawych obiektów, a w tym

Wilno – ukochane miasto Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego, Stanisława Cata-Mackiewicza... FOT. © WOJCIECH GOLJAT



Pieniń
– na

dwa mo
to kultu
trycz i z
Podolsk
Podolsk
Sienkie
błędnie
przed w
lotem. J
bardzie
Sienkie
procent
lat wy
wysoko
„szyje”
Smotry
prakty
no dost
kilkuna
bronil p
było ni
miasta,
się zap
Drug
informa
jest pa
stworz
Potocki
synonim
rzone z
cki zak



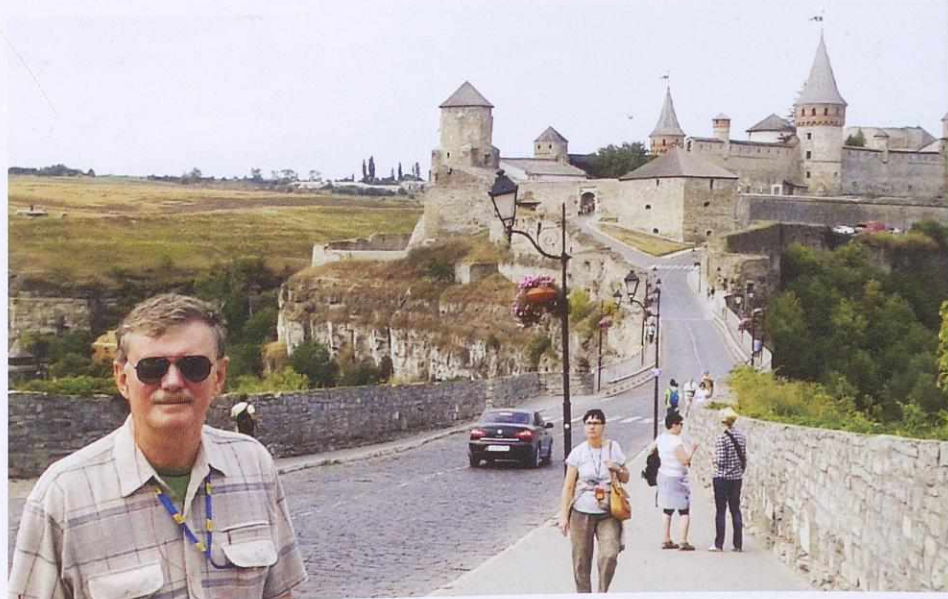
Pieniński przełom Dunajca dopiero kandyduje do umieszczenia go na liście światowego dziedzictwa przyrody UNESCO – na zdjęciu widok z Sokolicy 747 m n.p.m. FOT. © WOJCIECH GOLJAT

dwa mocno związane z historią Polski. Jeden to kulturowy krajobraz wąwozu rzeki Smotrycz i zespół architektoniczny Kamieńca Podolskiego. Pamiętamy opisy Kamieńca Podolskiego w *Panu Wołodyjowskim*, ale... Sienkiewicz nigdy nie był w Kamieńcu i stąd błędnie opisał Kamieniec, acz, posługując się przede wszystkim wyobraźnią, ze swadą i polotem. Jednak rzeczywisty Kamieniec jeszcze bardziej „rzuca na kolana” niż w opisach Sienkiewicza. Rzeka Smotrycz prawie w 100 procentach okrąża miasto i przez miliony lat wycięła w skale wręcz pionowy brzeg wysokości kilkudziesięciu metrów. Wąską „szyję” (między górnym a dolnym biegiem Smotryczy co powoduje, że Stare Miasto praktycznie w całości otoczone jest trudno dostępnym wąwozem rzeki) szerokości kilkunastu metrów zamyka zamek, którego bronił pułkownik Wołodyjowski. Miasto było nie do zdobycia szturmem. Widoku miasta, zamku i wąwozu Smotryczy nie da się zapomnieć.

Drugim obiektem na ukraińskiej liście informacyjnej związanym z historią Polski jest park Zofiówka w Humaniu. Dzieło stworzone 220 lat temu przez Szczęsnego Potockiego – targowiczana, dla Polaków synonimu zdrajcy. Ale było to dzieło stworzone z miłości... Z wielkiej miłości! Potocki zakochał się na zabój w fascynującej

Zofii Greczynce. Poczynił wielkie wysiłki by ją zdobyć i poślubić. Doprowadzenie do rozvodu Zofii z jej wcześniejszym mężem kosztowało Potockiego fortunę. Zofia była zachwycającą kobietą. Trembecki pisał wiersze sławiące jej urodę. Najpotężniejsi

mężczyźni ówczesnej epoki padali jej do stóp. Zakochany Potocki wydał olbrzymie pieniądze budując sztuczny park dla ukochanej żony. Park Zofiówka – hołd dla pięknej kobiety zachwyca do dziś.



To w tym zamku w 1672 roku zginął pułkownik Michał Jerzy Wołodyjowski. Na zdjęciu dobrze widać pionowe skalne ściany wyrzeźbione przez rzekę Smotrycz okrążającą Kamieniec Podolski. Stąd też miasto było nie do zdobycia szturmem – jedynym wjazdem do miasta była, wyraźnie widoczna na zdjęciu, wąska „szyja” szerokości kilkunastu metrów FOT. © WOJCIECH GOLJAT



XIV OGÓLNOPOLSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

OTWARTE MISTRZOSTWA FOTOGRAFICZNE OLSZTYN 2018

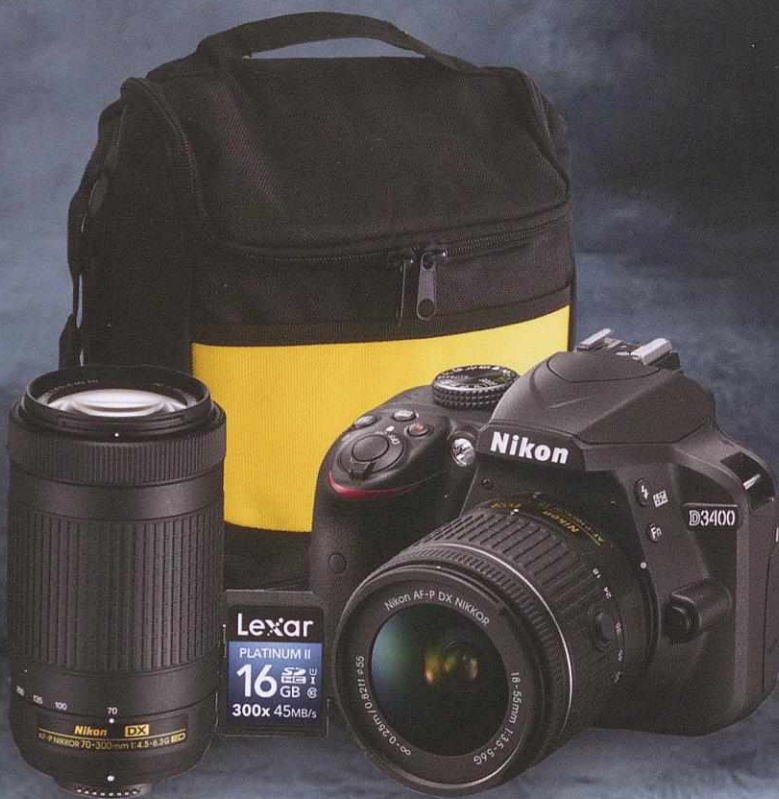
POD HONOROWYM PATRONATEM
PREZYDENTA OLSZTYNA PIOTRA GRZYMOWICZA

TERMIN NADSYŁANIA PRAC:
30.09.2018

/liczy się data stempla pocztowego/

NAGRODY:
statuetki Mistrzostw
Nikon D3400+ AF -P. 18-55 + AF-P 70-300VR
+torba + karta 16GB
studyjne lampy błyskowe
torby fotograficzne
plecaki fotograficzne
dyski przenośne
wielkoformatowe wydruki fotograficzne
fotoksiążki

Szczegóły i wymagane dokumenty znajdziesz na:
www.omf.mok.olsztyn.pl



Organizator



Honorowy Patronat
Prezydent Olsztyna



Mecenas konkursu



HIGHLANDER
WHISKY BAR

Patroni medialni

GAZETA
OLSZTYŃSKA



OLSZTYŃSKA

olsztynia.pl

dCamera.pl

bezwierzówki

SwiatObrazu.pl



O

D

styczne
kultury
w olszt

Przyz
prowad
cenatu
osoby, l
jest nie
muzyce
teraci,
cy, reży
animat

Nagro
10 twó
widowi
w dzied
dr Wen
za doty
a w szcz
skim B
(BWA)
wi Woz
cia w d
promow
granica
twórcz
Teatr L



Prezy
Tańca



FOT. © ROBERT LESIŃSKI / PRO

Olsztyńscy twórcy nagrodzeni

Doroczne Nagrody Prezydenta Olsztyna za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury rozdane. Uroczysta gala odbyła się w olsztyńskim Ratuszu 8 czerwca.

Przyznawanie nagród jest jedną z form prowadzonego przez Miasto Olsztyn mecenatu. Wśród laureatów są wyjątkowe osoby, których wkład w olsztyńską kulturę jest nieprzeciętny. To wybitni aktorzy, muzycy, plastycy, filmowcy, tancerze, literaci, dziennikarze, fotograficy, historycy, reżyserzy, bibliotekarze, muzealnicy, animatorzy kultury, chórzyci.

Nagrody za 2017 rok powędrowały do 10 twórców. Prezydent wręczył laury Dawidowi Dziarkowskiemu za pracę twórczą w dziedzinie teatru (Teatr im. S. Jaracza), dr Weronice Joannie Tadaż-Królikiewicz za dotychczasową działalność twórczą, a w szczególności za osiągnięcia w Olsztyńskim Biennale Sztuki o Medal Prezydenta (BWA), dr. hab. Aleksandrowi Markowi Woźniakowi za szczególne osiągnięcia w dziedzinie grafiki artystycznej oraz promowanie polskiej sztuki graficznej za granicą (BWA), Elżbiecie Grad za pracę twórczą w dziedzinie teatru (Olsztyński Teatr Lalek), Adamowi Hajduczeni za pracę

twórczą w dziedzinie teatru (Olsztyński Teatr Lalek), ks. dr. Ireneuszowi Stanisławowi Bruskiemu za całokształt działalności dziennikarskiej i popularyzatorskiej w dziedzinie kultury (SDP), dr Danucie Marii Bogdan za pracę naukową i popularyzowanie historii Olsztyna (OBN), Wandzie Jadwidze Anusiak za pracę twórczą i edukacyjną w dziedzinie teatru (Towarzystwo Kultury Teatralnej Warmii i Mazur), Pracowni Tańca „Pryzmat” Fundacji ARToffNIA za działalność artystyczną w związku z jubileuszem 10-lecia Pracowni, zespołowi Mietek Folk Olsztyn za całokształt pracy artystycznej w związku z 30-leciem istnienia Zespołu. Ponadto w uznaniu zasług specjalną nagrodę dostał Jacek Sztorc za działalność w dziedzinie fotografii i upowszechniania walorów dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego (Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”). W tym roku Rada Artystyczna miała do rozpatrzenia 15 wniosków.

– Kultura w naszym życiu ma do spełnienia szczególną misję – mówi prezydent Piotr Grzymowicz. – Przede wszystkim tworzy naszą wspólnotową tożsamość. W tym systemie wspólnych wartości, z jednej strony buduje fundament w postaci dziedzictwa kulturowego, z drugiej zaś

wielobarwną piramidę twórczości i artystycznej kreatywności. To wyjątkowe spotkanie jest naszym miejskim świętem kultury, dlatego także w tej formie życzę artystom i animatorom kolejnych sukcesów. Niech twórcza wena nigdy Was nie opuszcza.

Nagrody Prezydenta Olsztyna przyznawane są od 1995 roku. Do tegorocznej edycji wręczono 206 nagród indywidualnych i 41 nagród zespołowych.

Ponadto prezydent Piotr Grzymowicz wręczył statuetkę nagrody „Ikony Warmii i Mazur” pisarzowi Włodzimierzowi Kowalewskiemu, przyznaną w lutym br. Nagrodę tę otrzymują osoby i podmioty, które swoją działalnością (artystyczną, naukową, sportową czy przedsiębiorczą) przyczyniły się do rozwoju i promocji regionu oraz podkreślają swoje związki z Warmią i Mazurami.

Obecny na uroczystości pełnomocnik wojewody warmińsko-mazurskiego Jarosław St. Babalski, w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, udekorował odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Joannę Rostańską i Agatę Topolewską.

UM / OLSZTYN.EU



Prezydent Olsztyna i... zespół Pracownia Tańca „Pryzmat” FOT. © MARCIN KIERUL / UM



Wanda Jadwiga Anusiak FOT. © MARCIN KIERUL / UM



Agata Topolewska, Joanna Rostańska i Jarosław St. Babalski FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Budowanie polskiej narracji: polski Holocaust – Polocaust

MICHAŁ ORZECOWSKI



W związku z najnowszymi wydaniami w relacjach polsko-izraelskich, przypomniał mi się wywiad pt. „Nie ma czegoś takiego jak polski antysemityzm”, który jakiś czas temu udzielił gazecie „Polska The Times” obywatel Izraela Jonny Daniels, założyciel fundacji „From the Depths”, w którym to wywiadzie Daniels tak wspomina stan swojej świadomości przed pierwszym przyjazdem do Polski: „Od najmłodszych lat wiedziałem – to była wiedza, nie opinia – że Polacy w czasie wojny byli gorsi niż naziści. [...] okazało się, że dorastałem karmiony mitami o polskim antysemityzmie”.

Daniels stwierdza, że jego przekonanie o rzekomym polskim antysemityzmie nie wynikało z jakiś osobistych doświadczeń czy też przeprowadzonych badań, tylko z mitów, którymi był karmiony. Można tu zapytać – a kto karmił go tymi mitami? Sądzę, że odpowiedź jest dosyć prosta: jeśli większość swojej młodości Daniels przeżył w Izraelu, to wynika, iż to izraelski system edukacyjno-medialny wytworzył w nim przekonanie będące „wiedzą” o tym, że Polska była i jest „antysemicka”.

Uważam więc, że rozbrajanie pola minowego relacji polsko-izraelskich powinno zostać rozpoczęte od analizy systemu szkolnego oraz kulturalnego, dziennikarskiego i naukowego w Izraelu – analizy, która stwierdziłaby ile w tym przekazie jest rzetelnej wiedzy, ile oczywistego patriotyzmu, a ile natomiast przekłamań i propagandy dotyczącej wspólnej polsko-żydowskiej przeszłości oraz polsko-izraelskiej teraźniejszości.

Daniels przytacza także inne źródła ewentualnej antypolskiej, polonofobicznej propagandy: „Na pewno dla organizacji, które starają się o odzyskanie majątków w Polsce taka narracja, która obowiązuje obecnie, jest odpowiednia. Wygodniej im podkreślać odpowiedzialność Polski i wzywać, by zapłaciła miliardy dolarów odszkodowań – co zresztą jest nonsensem, nigdy do tego nie dojdzie i dojsć nie powinno. To właśnie kreuje negatywny obraz Polski. [...] Za każdym razem, gdy mówię, że Polska to dziś najbezpieczniejszy kraj w Europie, najgłośniejsi protestujący amerykańskie organizacje żydowskie”.

Widać z powyższego, że teza o złej woli niektórych osób i organizacji żydowskich i izraelskich, które potencjalnie zainteresowane mogą być kwestią ewentualnych odszkodowań od Polski, to bynajmniej nie kolejny objaw jakiegoś „polskiego antysemityzmu” czy też „paranoicznej spiskowej teorii dziejów”, tylko opinia przedstawiana przez Izraelczyka i wynikająca z jego bezpośrednich doświadczeń.

Także amerykański naukowiec pochodzenia żydowskiego Norman G. Finkelstein w swojej książce pt. *Przedsiębiorstwo Holocaust* przedstawił tezę, iż mała grupa nowojorskich prawników oraz niektóre środowiska Żydów w USA i Izraelu traktują Holocaust jako źródło dochodu oraz wygodny sposób na zastraszenie ewentualnych przeciwników politycznych.

Warto tu też przypomnieć, iż pismo „Forbes” w tekście „Kadysz za milion dolarów” (18 listopada 2013) ujawniło kulisy obrotu majątkiem pożydowskim w Polsce oraz domniemanymi niejasnymi interesami niektórych osób związanych ze środowiskiem polskich gmin i stowarzyszeń żydowskich.

Z powyższego wyciecznia widać, jak bardzo prawdopodobna jest teza dotycząca związków antypolskiej propagandy z polityką, mediami oraz pieniędzmi.

Państwo Izrael ma oczywiście niekwestionowane prawo do budowania patriotyzmu swoich obywateli, ale nie może się to odbywać kosztem prawdy historycznej, a Holocaust i pamięć o cierpieniach Żydów nie mogą negować dramatu Romów, Polaków czy innych narodów, które także ucierpiały w czasie II wojny światowej.

Zresztą problem ten zauważa także sam wspomniany Daniels: „Żydzi w ogóle nie uważają, jak bardzo w czasie wojny ucierpieli Polacy. [...] Tak samo jak nie wiedzą, że w czasie wojny

Warszawa została zniszczona w niemal 80 proc. Tylko że o tym w Izraelu właściwie się nie mówi”. Jak na to rada? Daniels tak to diagnozuje: „Przede wszystkim brak polskiej narracji. Polska zbyt skupia się na budowie samej siebie, a nie na tworzeniu własnej opowieści o sobie”.

Stąd też, przychyliwszy się do słusznych wniosków Jonnego Danielsa, moje rady: trzeba budować polskie anglojęzyczne media – telewizję i platformy internetowe; trzeba produkować polskie filmy dokumentalne i fabularne o polskiej historii i dniu dzisiejszym w ciekawej i atrakcyjnej dla świata formie; a te już istniejące jak najszybciej tłumaczyć na język angielski i jak najszerzej je promować i udostępniać, między innymi przy pomocy Internetu.

A przede wszystkim trzeba przestać wyłącznie bronić się, tłumacząc tylko defensywnie, że Polacy nie brali udziału w Holocaustie, ale zacząć własną narrację i przygotowywać polską kampanię prawdy: przedstawiać i propagować historię ludobójstwa na Polakach czyli Polocaust.

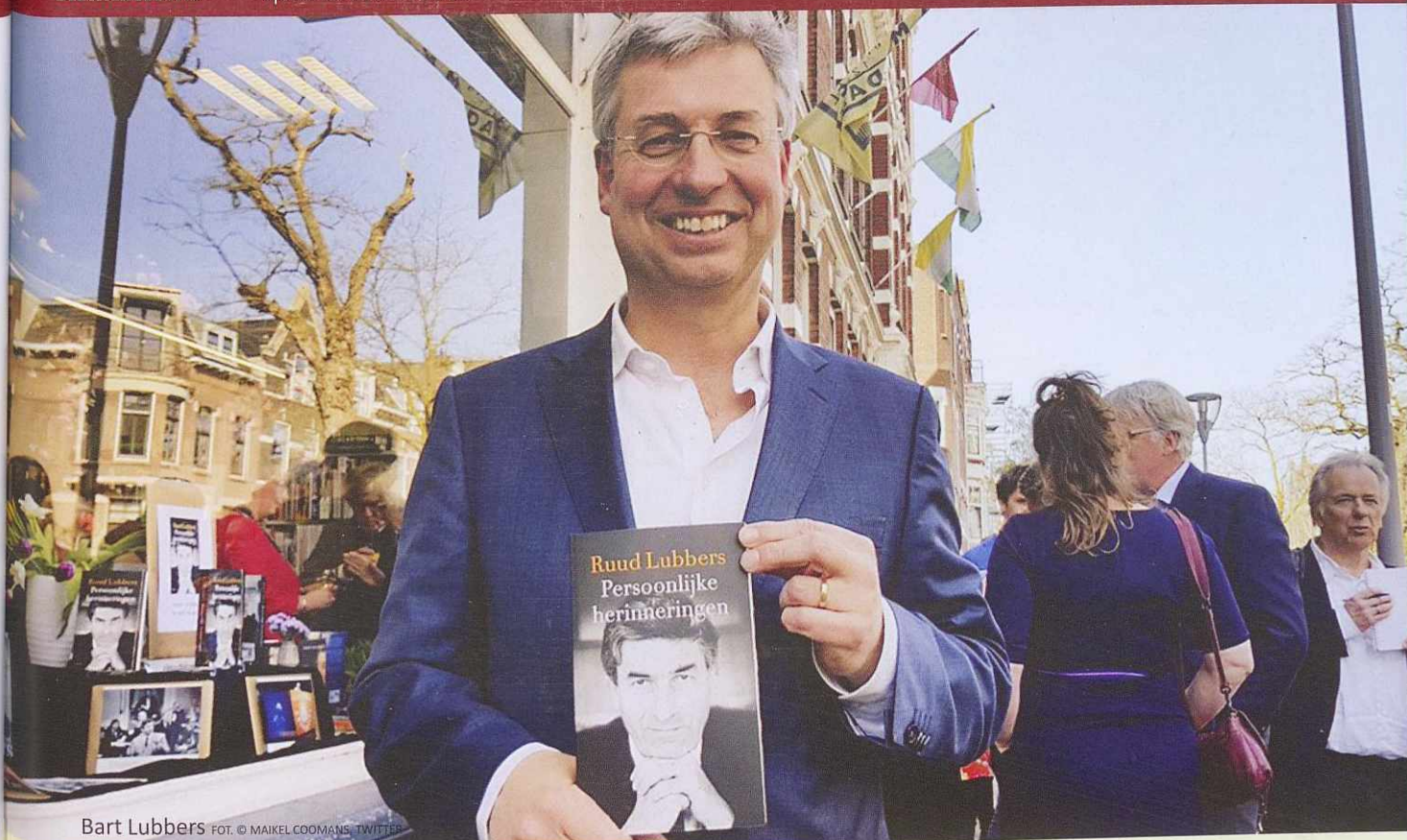
ANDRZEJ PITYŃSKI
AMBASADOR HISTORII POLSKI

PRZYSTANEK HISTORIA
Centrum Edukacyjne IPN Warszawa

w obiektywie CZESŁAWA CZAPLIŃSKIEGO

WERNISAZ
3 lipca 2018 godz. 15.00
Przystanek Historia IPN
ul. Marszałkowska 21/25

INSTITUT PAMIĘCI NARODOWEJ

i:
stw niemal
właściwie
aniels tak
kim brak
kupia się
worzeniulusznych
oje rady:
języczne
rnetowe;
ny doku-
historii
prakcyjnej
ejące jak
angielski
stępniac,
ernetu.przestać
ąc tylko
udziału
narrację
ię praw-
historię
olocaust.

Bart Lubbers FOT. © MAIKEL COOMANS, TWITTER

Wyścig z czasem

JOANNA
PASZKIEWICZ-JÄGERS



Ruud Lubbers, najdłużej sprawujący urząd premier Holandii, zmarł 14 lutego 2018 roku w Rotterdamie, mieście w którym się urodził, we własnym domu, w otoczeniu najbliższej rodziny. Miał 78 lat.



Ruud Lubbers, 1985 FOT. © RIJKSOVERHEID, NL

„To jego książka” – powiedział zdecydowanie jego syn, Bart Lubbers, rozpoczynając w maju br. prezentację autobiograficznej książki ojca w renomowanej księgarni

Van der Velde w Groningen. Książka o tytule *Persoonlijke herinneringen* (Osobiste wspomnienia) wydana została w kwietniu i miała w tym samym miesiącu jeszcze cztery wydania. Choć tytuł wymienia jako autora tylko Ruuda Lubbersa, doprowadzenie do jej ukończenia stanowiło dla dwóch osób dramatyczny wyścig z czasem.

Bart, jeden z czworga dzieci małżonków Lubbers, urodzony w Rotterdamie w 1965 roku, znany w kraju jako rzutki przedsiębiorca (był m.in. współzałożycielem holenderskiej edycji „Metra”), pragnął utrwalenia osoby ojca w formie książkowej, lecz nie jako polityka, ale przede wszystkim jako człowieka.

Pierwszego impulsu dostarczyło rozpoczęcie przez ojca spisywanie wspomnień, zalecone mu jako przynoszące odprężenie codzienne zadanie do wypełnienia. Jednak nadzieje Barta, że zapiski złożą się w książkę małą. Stary polityk miał dobre i złe dni, ale złych wciąż przybywało. Ratunkiem dla książki mogły się stać wywiady obejmujące okresy późniejsze. O ich przeprowadzenie i następnie ukształtowanie książki z całości materiału Bart zwrócił się we wrześniu 2016 roku do pisarki o wykształceniu historycznym – Hannah Aukes. Choć Ruud Lubbers spodziewał się kontynuować pisanie, wyraził zgodę na wywiady. Spisane przez niego wspomnienia liczyły w tym momencie 11 tysięcy słów.

Od listopada 2016 roku Hannah zaczęła otrzymywać od Ruuda Lubbersa kolejne fragmenty – dyktowane sekretarce lub pisane ręcznie, nadawane faxem Bartowi, a potem skanowane. Były premier telefonował systematycznie (bywało, że rozmowa nie trwała dłużej niż minutę); czasem chciał ponownie wysłuchać własnej wypowiedzi, czasem odświeżyć jej styl. Żona, Ria Lubbers, czytała te teksty, więc niewykluczony był i jej wpływ. Bart komentował: „Jeśli ojciec czymś się zajmuje, jest bardzo produktywny”.

Co rano Hannah oczekiwała na telefoniczne wezwanie... Na pierwszą z rozmów wezwana została 3 stycznia 2017 roku. Usłyszała: „*Samen op mars!*” (Naprzód, ruszamy!). Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że tak energicznie rozpoczęty „marsz” może nie mieć zakończenia.

Choć Hannah postawiła siebie tylko w roli osoby przekazującej obraz cudzego życia, dokonywała znacznie więcej... Mając do dyspozycji wspomnienia dawne, nowo napływające oraz treści przeprowadzanych przez siebie wywiadów kształtowała książkę w dużej mierze samodzielnie. Pisała, dopisywała, sprawdzała, selekcjonowała, sklejała, komponowała. Starła wczuć się w rolę czytelnika, co obejmowało również podtrzymywanie motywacji Ruuda Lubbersa, gdyż chwilami wątpił w publiczne zainteresowanie

Ciąg dalszy na s. 34 →



Promocja książki; na pierwszym planie: Ria Lubbers otrzymuje pierwszy egzemplarz książki FOT. © UITGEVERIJ BALANS, TWITTER

→ Ciąg dalszy ze s. 33

wspomnieniami, które nie byłyby ściśle polityczne. Miała też świadomość, że materiał, którym się posługuje został wybrany w sposób subiektywny i selektywny; że legendarny holenderski polityk przekazuje jej jedynie to, co ma zamiar przekazać.

Upływający czas działał destrukcyjnie. Wyznaczone na przeprowadzenie wywiadu terminy stawały się niepewne; teraz tylko oczekiwała na sygnał, że jej rozmówca czuje się dziś na tyle dobrze, że ma wsiadać w pociąg... Ale im mniej było dobrych dni, tym intensywniej pracowali. Tyle pytań czekało na odpowiedź!

Nadszedł czerwiec 2017 roku kiedy to Bart powiadomił ją, że ojciec czuje się tak źle, że praca nad wspomnieniami nie będzie kontynuowana, a więc nie będzie książki. Okazało się jednak, że Bart nie zrezygnował. W lipcu bez wiedzy ojca nawiązał kontakt z usytuowanym w Amsterdamie wydawnictwem Balans. Postawił sobie zadanie: odciążyc ojca, ale umożliwić powstanie książki. Całość tekstu liczyła wtedy około 30 tysięcy słów.

Od lipca Hannah i Bart pracują tylko we dwójkę. Komponują nowe fragmenty, krzyżowo je weryfikują, wkomponowują w całość. To wtedy również Bart udostępnił Hannah stare rodzinne filmy.

Krótko przed Bożym Narodzeniem 2017 książka była gotowa. Bart przejrzał tekst raz jeszcze by go utrzymać „w duchu ojca”. Podczas wieczoru wigilijnego wręczył ojcu rękopis. Otrzymał od niego zapewnienie, że wraz z matką przeczytają tekst.

We wtorek, 2 stycznia 2018 roku – prawie dokładnie w rok później po „Naprzód, ruszamy!” – Hannah otrzymała od Barta telefon: „Jestem w Rotterdamie, idę wzdłuż

brzegu Mozy z rękopisem pod pachą. Miałem dziś rano spotkanie z ojcem. Możemy się zobaczyć?”

Teraz już wszystko szło szybko; dwoma torami – radosnym, że książka będzie, przynębiającym, że stan chorego się pogarsza. Ale Ruud Lubbers zrobił to, co obiecał; pracował nad tekstem.

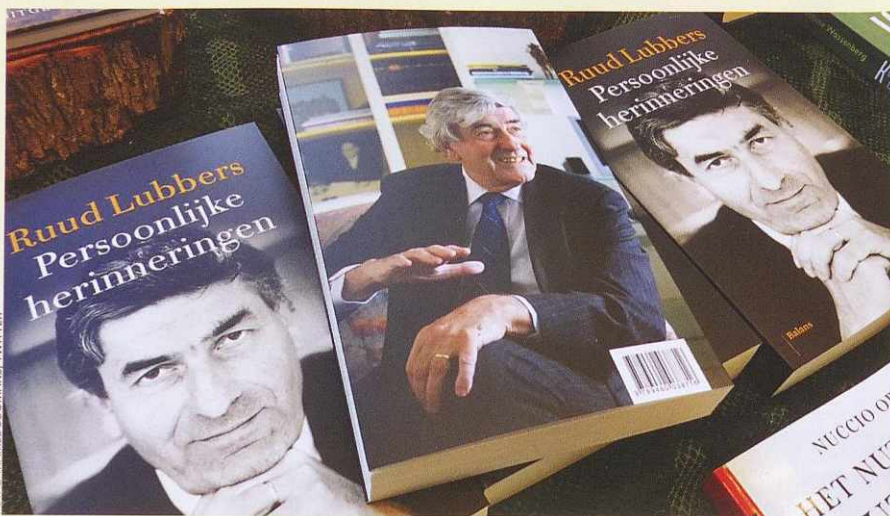
W dniu pogrzebu ojca, Bart przesłał wieczorem Hannie faks datowany 8 stycznia z naniesionymi przez ojca ręcznymi poprawkami. Faks opatrzył zdaniem: „Dla ciebie i dla mnie, nasz rękopis. Oto ostatnie uwagi ojca zastane na stole”.

Prezentacja książki *Persoonlijke herinneringen* w księgarni Van der Velde przybrała postać podwójnego wywiadu. Stojąc przed publicznością Hannah i Bart „przepytawali się nawzajem”. Hanna nazwała bezpośredni kontakt z politykiem jako niezapomniane doświadczenie – podkreśliła sposób udzielania przez niego wypowiedzi JASNO, RZECZOWO,

WPROST – przy wyraźnym określeniu celu tej wypowiedzi, nieskrywaną emocjonalną wrażliwość oraz stale deklarowane wobec niej zaufanie.

Uwagi Barta były przede wszystkim uwagami syna. Polityka, której w swoim życiu unika, uniemożliwiła mu codzienny kontakt z ojcem (Ruud Lubbers wyjeżdżał z domu o 6.30, by rozpocząć w Hadze urzędowanie o 7.00, wracał późnym wieczorem...). Pozostawały niedziele. W niedziele spacerowali razem i wtedy Bart mógł się do ojca zwrócić z własnymi problemami. Wspomina: „Im poważniejszy był mój problem, tym ojciec był spokojniejszy. Rozmawialiśmy tak długo, aż następowało rozwiązanie”.

Prosząc Barta Lubbersa o zadedykowanie książki ojca wspomniałam, że jako polski turysta w Amsterdamie byłam świadkiem masowych protestów przeciw umieszczeniu w Holandii wyrzutni rakiet średniego zasięgu. I w dedykacji Bart nawiązał do „intensywnie przeżywanym w obu krajach lat osiemdziesiątych”...



Rudolphus Franciscus Marie (Ruud) Lubbers należy do najwybitniejszych polityków holenderskich XX wieku. Jego wyraźna obecność na scenie politycznej trwała 21 lat (1973-1977: minister spraw ekonomicznych, 1977-1989: deputowany do Stanów Generalnych, 1982-1994: lider partii CDA, przez trzy kadencje na stanowisku premiera – od 4 listopada 1982 do 22 sierpnia 1994).

Krytykowany za skłonności do kompromisu, w książce wychodzi naprzeciw tym zarzutom. Wracając do początków sprawowania funkcji premiera pisze, że aby efektywnie wykonywać rolę rządzącego powinno się poznać ogólne wyobrażenia tych, których opinie ścierają się lub pozostają zbieżne, a następnie (czego nauczyła go praca w związkach zawodowych), spleść je ze sobą podejmując decyzje.

Wśród zajmowanych przezeń stanowisk w okresie „poministerialnym” zdecydowanie wyróżnia się jedno: Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (UNHCR), z biurem w Genewie. I właśnie to stanowisko zajmowane od 1 stycznia 2001 do 20 lutego 2005 roku kładzie się cieniem na jego biografii. W książce znajdziemy opis tego okresu, powstały na podstawie rozmowy, najtrudniejszy dla Hannah do zapisania.

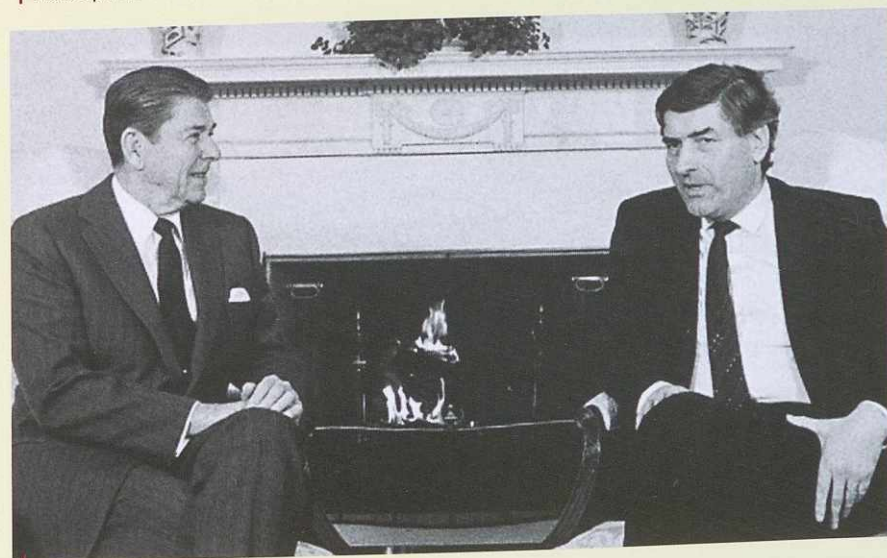
W czwartym roku pracy na stanowisku Wysokiego Komisarza współpracowniczka Cynthia Brzak oficjalnie oskarża go o molestowanie seksualne. Skargi tej nie uznaje, ale wiadomość o jej złożeniu przedostaje się na łamy „The New York Times’a”. Plotką – tak ją nazwijmy gdyż całkowita prawda pozostaje niepoznawalna (obie strony przedstawiły różną wersję sytuacji, która rozegrała się tuż po zebraniu współpracowników, podczas opuszczania sali) – zajmuje się wewnętrzne biuro nadzoru i w czerwcu 2004 roku przedstawia Ruudowi Lubbersowi raport, który traktuje skargę oficjalnie, choć nie jest w stanie udowodnić stawianych mu zarzutów.

Z początkiem 2005 roku raport zostaje opublikowany przez brytyjski „The Independent” i następnie podchwycony przez prasę holenderską. Niewykluczone, że skargę wykorzystano dla przypomnienia pewnych innych kwestii... Ruud Lubbers był przeciwny zaatakowaniu Iraku w 2003 roku, nie było jasne jego stanowisko w sprawie programu „Ropa za Żywność” i okazał małe zaangażowanie w kwestii seksualnych nadużyć wobec dzieci w obozach ONZ dla uchodźców.

Ruud Lubbers wnosi prośbę o ponowne przebadanie sprawy, ono jednak nie następuje. Droga okrężną dowiaduje się, że Kofi Annan zwróci się do niego z propozycją by zrezygnował ze stanowiska Wysokiego



Rudolphus Franciscus Marie (Ruud) Lubbers FOT. © EARTHCHARTER.ORG



Ronald Reagan i Ruud Lubbers, 1984 FOT. © ELSEVIERWEEKBLAD.NL



Wysoki Komisarz UNHCR, 2001 FOT. © ELSEVIERWEEKBLAD.NL

Komisarza. Sekretarz Generalny zadeklaruje później, że prywatnie uznaje jego niewinność, ale rozgłos towarzyszący tej sprawie szkodził opinii organizacji uzależnionej od dotacji.

Rozgoryczenie, że opuścił światową organizację „tylnymi drzwiami” towarzyszyć będzie Ruudowi Lubbersowi do końca życia.

Przepis na maszynę polskiej narracji

JERZY BIERNACKI



Ukazujący się w sześciu wersjach językowych miesięcznik „Polska”, promował za granicą naszą historię i prowadził stały dialog polsko-żydowski. Może warto wrócić do tego projektu?

Kiedy mówi się o skali zaniedbań w zakresie polskiego oddziaływania medialnego za granicą, a szczególnie wobec środowisk żydowskich, padają oceny, że za komuny w tej sprawie nic nie robiono. Nie jest to nie do końca prawdziwe. W owych czasach, słusznie minionych, rzeczywiście oficjalnie niewiele można było zrobić, ale były pewne enklawy czy nisze, w których próbowano przedstawiać polskie racje, także wobec cudzoziemców.

Jedną z nich był miesięcznik „Polska” pod batutą redaktora Jerzego Piórkowskiego. Duże, także w formacie, czasopismo, znakomicie ilustrowane (wypieszczone „dziecko” drukarzy Zakładów Wkłłodrukowych w Warszawie, które dawno zaorano pod „Klifa”), jakich w Polsce w ogóle wówczas nie było, przynajmniej do czasu powstania miesięcznika „Ty i Ja” w opracowaniu graficznym Romana Cieślewicza (zanim wyjechał na stałe do Paryża). Miesięcznik „Polska” ukazywał się w 100 tys. egzemplarzy, w sześciu wersjach językowych, oprócz polskiej po niemiecku, francusku, angielsku, hiszpańsku i szwedzku. Ciekawostką jest, że szwedzka wersja magazynu (3 tys. egz.) wygrała któregoś roku konkurs „dzień bez błędów” z... całą prasą szwedzką.

W miesięczniku „Polska” każdego roku ukazywał się obszerny materiał, bogato ilustrowany archiwalnymi zdjęciami (także niemieckimi), poświęcony kolejnej rocznicy Powstania w getcie warszawskim (którego 75. rocznicę właśnie obchodzimy). I każdego roku w numerze sierpniowym dawano obszerny materiał poświęcony kolejnej rocznicy Powstania Warszawskiego, między innymi z informacjami o tym, że część Żydów ocalałych z Powstania w getcie brała udział w polskim heroicznym, 63-dniowym zrywie przeciwko brutalnej okupacji niemieckiej.

Pismo „Polska”, „Poland”, „La Pologne” itd. prowadziło stały, nieustający dialog polsko-żydowski, goszcząc na swoich łamach takich znakomitych przedstawicieli naro-

du żydowskiego, jak Rafael Sharf, Horacy Safrin, Jerzy Ficowski, Marek Edelman, ks. Grzegorz Pawłowski, posługujący w kościele katolickim w Hajfie. Duchowny ten, jako żydowski dziecko został ocalony z Zagłady, jako dorosły przeszedł na katolicyzm i odpowiedział na powołanie Boże. W „Polsce” publikowali także: Jacob Goldberg, profesor Uniwersytetu Jerozolimskiego, autor książki o przywilejach królewskich dla Żydów w I Rzeczypospolitej, wydanej w trzech językach: polskim, angielskim i łacińskim; Icchak Cukierman, powstaniec w getcie (łącznik ŻOB z AK) i powstaniec warszawski, świadek w procesie Adolfa Eichmanna w Jerozolimie i wielu innych. Osobne słowo trzeba poświęcić Leonowi Gongole, piekarzowi z Sierpca, który po latach przebywania w USA, postanowił odwiedzić dawne rodzinne strony i jadąc przez Niemcy, jak pisał w liście do redakcji, nie wypił w tym kraju nawet szklanki wody! Nie miał bowiem wątpliwości, kto był sprawcą Zagłady jego narodu i uznał, że powinien zachować się tak jak nie przymierzając bohater *Milczenia morza* Vercorsa. A powód miał znacznie poważniejszy niż ów Francuz.

Zgodnie z prawdą można powiedzieć, że był to dialog równych partnerów, przedstawicieli dwóch narodów najbardziej poszkodowanych przez niemieckiego, nazistowskiego najeźdźcę. To Niemcy, w sensie powszechnym, nie tylko członkowie NSDAP, przecież nie Polacy, dostali czegoś w rodzaju antyżydowskiego obłędu, traktując przedstawicieli tego narodu, także obywateli polskich, jak robactwo, które trzeba wytępić.

Pisaliśmy też o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wielokrotnie. W środku lat 70., jeśli się nie mylę, medal Instytutu Yad Vashem otrzymał Jan Tyryłło z Łaska. Poznałem go, jego rodzinę i opisaliśmy tę niesamowitą sprawę uratowania sześciorga Żydów wileńskich, właściwie przez trzynastoletniego chłopaka, który nie mógł odzalaować, że nie udało mu się ocalić 65. uciekinierów z wileńskiego getta. W telegraficznym skrócie: rodzina Tyryłłów, z ojcem Józefem na czele, przechowywała 65 osób w piwnicach czy na strychach ogromnej wileńskiej kamienicy. Janek namawiał ich, by przenieśli się do innej kryjówki, już spenetrowanej przez gestapo; zdołał namówić zaledwie szóstkę,

w tym dawną sąsiadkę, panią Feldman, przewidując, że Niemcy do tej kryjówki już nie wrócą i oceniając, że tamta, w której została ta reszta, jest zbyt łatwa do wykrycia. Jego przewidywania się sprawdziły. Tych 59. wygarnęli Niemcy, jedna z kobiet zaczęła uciekać, zastrzelili ją na miejscu, pozostałych zabrali, ojciec Janka, Józef Tyryłło właściwie przypłacił to życiem, gdyż zesłany do obozu koncentracyjnego powrócił zeń jako wrak człowieka i wkrótce zmarł.

A ta szóstka, karmiona i pilnowana przez rodzinę Tyryłłów, przetrwała do wkroczenia Armii Czerwonej do Wilna. Pani Feldman po latach nie omieszkała zgłosić sprawy do Instytutu Yad Vashem, który przyznał medal Janowi Tyryłło i jego rodzinie. Jan ofiarował medal Muzeum Wojska Polskiego. Jeden z ocalałych postanowił podarować mu samochód – Citroëna C5, Jan odmówił przyjęcia daru. Pani Tyryłło, matka Jana, zamieszkała – a gdzieżby – na Dolnym Śląsku, w Jeleniu Górze, opowiadała mi, jak się w tym Wilnie żyło przed wojną, jakie doświadczenia były stosunki między Polakami a Żydami, jak wzajemnie Feldmanowie i Tyryłłowie raczyli się przysmakami kuchni żydowskiej i polskiej, i w ogóle współżyli ze sobą – można by rzec – przykładowie. To tylko jedna z wielu takich historii.

Redakcja miesięcznika „Polska” wydała też, w nieco późniejszym okresie, publikację specjalnie poświęconą stosunkom polsko-żydowskim pt. *Na wspólnej ziemi*, po angielsku *On the Land we shared*, gdzie zamieszczono także wypowiedzi działaczy żydowskich. Pamiętam też, że relacjonowaliśmy obszernie kongres hebraistów, z udziałem wielu profesorów i uczonych z uniwersytetów izraelskich i nie tylko, których pokazywaliśmy na opublikowanych zdjęciach, a ich wypowiedzi dotyczące zarówno hebraistyki, jak i Polski były interesujące i nam przyjazne (zazwyczaj stąd się wywodzili i mówili po polsku całkiem dobrze). Wówczas prężnie działała, choć była dość skromna liczbowo, sekcja hebraistyki na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Nawiasem mówiąc, obecnie silna jest hebraistyka na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale kongresy hebraistów jako się już w Polsce nie odbywają.

Naturalnie, pismo „Polska” było powołane do życia (w 1954 roku) jako sposób legitymizowania władzy komunistycznej

w oczach Zachodu. Jednak po objęciu stanowiska redaktora naczelnego przez Jerzego Piórkowskiego szybko wyrwało się spod kontroli władz, na tyle, oczywiście, na ile było to możliwe, gdyż nadal podlegało cenzurze jak cała ówczesna prasa. Osiągnięto to dzięki podejmowanej tematyce wszechstronnej twórczości Polaków (artystycznej, naukowej, społecznikowskiej, sportowej i każdej innej) i zgromadzeniu wokół redakcji najlepszych piór, a akurat ten czas obfitował w talenty publicystyczne i eseistyczne.

Teksty profesorów Tatarzkiewicza, Kotarbińskiego, Hryniewieckiego, Bolesława Szmidta, a także francuskich ministrów, profesorów z Uppsali i z Rzymu (np. włoskiego autora książki o... polskim Renesansie w sztuce i architekturze), wywiady (np. z Antonionim, który zawałił swój program czterodniowego pobytu w Polsce, bo otrzymał z naszej redakcji „nareszcie interesujące pytania”, jak powiedział, i musiał przez cały dzień pisać na nie odpowiadając), a także wypowiedzi autointerpretacyjne artystów – Starowieyskiego, Dejmka, Grotowskiego, Hasióra i tylu innych, wraz z pokazaniem ich twórczości – wszystko to składało się na interesujący obraz polskiej kultury i nauki. Kraju zniewolonego przez Sowietów, ale mającego artystów i uczonych, wyłamujących ciasne ramy, w jakie chciał ich zamknąć totalitarny system. Rozwinięta już era kolorowej fotografii pozwalała na pokazanie polskiej sztuki, poczynając od portretu trumiennego, aż po Nowosielskiego, Dwurnika i Stażewskiego, a po drodze Michałowski, Gierymscy, Chelmoński, Wyspiański, Mehofer, Wyczółkowski i cała plejada innych. Dla redakcji pracowała czołówka polskich fotoreporterów: Irena Jarosińska, Marek Holzman, Tadeusz Rolke, Piotr Barącz, Nina Smolarz, Maciej Musiał, Jan Bortkiewicz, a także kilku współpracujących, jak Stefan Figlarowicz (razem z Niną Smolarz dali m.in. wspaniałe fotoreportaż z pogrzebu majora Sucharskiego w Gdańsku, którego zresztą byli współorganizatorami), Jan Popłoński i inni.

Nakład w większości był zakupiony przez MSZ i kolportowany za pośrednictwem placówek dyplomatycznych, a także w wolnej dystrybucji, za pośrednictwem instytucji kolporterskich, w większości żydowskich (!) i lewicowych. Niestety, jak mi wiadomo, prawdziwe, zapewne esbeckie, „dyplomatolki” z Ambasady Polskiej w USA topiły stopy

pisma w Potomaku, zamiast je rozdawać amerykańskim intelektualistom i studentom; zapewne wydawało im się nazbyt wolnościowe i kapitalistyczne w wyrażeniu, bo nie mogli w nim znaleźć ani

co akurat było dorobkiem ubocznym i nie najważniejszym.

Piszę o tym dlatego, że nie wierzę w koniec ani w malejącą tak znacznie jak się głosi użyteczność prasy papierowej i uważam, że taki miesięcznik „Polska” bardzo by się nam teraz przydał. Zważywszy że praca obecnych przedstawicielstw polskich za granicą wygląda zapewne znacznie lepiej niż za komuny, kiedy to „dyplomaci”, a właściwie tajni

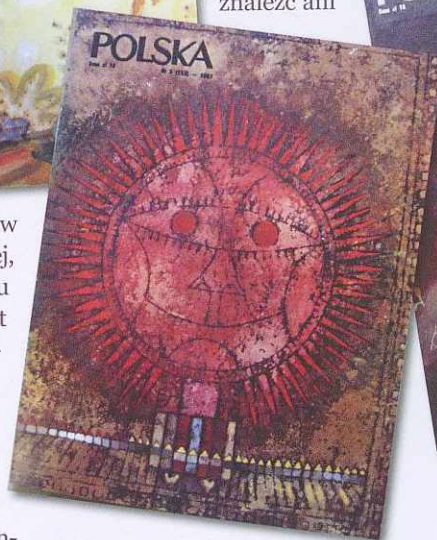
agenci zajmowali się głównie handlem wódką, co nieźle pokazał Wojciech Żukrowski w *Kamiennych tablicach*. A więc i dystrybucja tego rodzaju pisma za pośrednictwem placówek dyplomatycznych przedstawiałaby się znacznie lepiej. Naturalnie, teraz wersjom papierowym towarzyszyłaby odpowiednia wersja internetowa w każdym języku, o której informowano by w wydaniu papierowym. I nie byłby potrzebny jakiś gigantyczny nakład tegoż wydania. To jest tylko jedna z wielu propozycji, częśćka po prostu „polskiej maszyny narracyjnej”, którą powinniśmy zbudować. O innych – następnym razem.

Od redaktora Forowicza

Dziękuję za tekst przypominający o dawnej, znakomitej „Polsce”. Redakcja czasopisma wiele dobrego dla Ojczyzny zrobiła w świecie. To podkreślam mając na uwadze cały okres istnienia i wszystkie wersje językowe. Gdyby tę ocenę generalną dorobku ktoś chciałby kwestionować to tylko fragmentarycznie. Niech nie zapomina o realiach PRL. Przeważały bardzo dobre efekty. Zwłaszcza systematycznie wysyłana w świat wspaniała wizytówka dorobku polskich artystów; to mi najbardziej imponowało.

Dziękując, z przyjemnością kwituję wspomnienie również mojej inicjatywy odtworzenia podjętej w 1997/1998. Organizacyjne aspekty tej inicjatywy i przyczyny jej storpedowania próbowałem naszkicować w swoich wspomnieniach. Pozwalam sobie wskazać na www.forowicz.pl link redaktor naczelny dyrektor w Polskiej Agencji Informacyjnej (editor-in-chief at the Polish Information Agency) a dalej: *Pierwszy numer „Polski”, Grzeszna intryga, Siła złego na „Polskę”*.

JAN FOROWICZ



cytatów z Lenina czy Marksa, ani takich wyrażań jak demokracja socjalistyczna, zgniły kapitalizm czy świetlany ustrój komunistyczny, do których byli przyzwyczajeni. Nawiasem mówiąc, podobnie topiono w Potomaku książkę *The Liberation of One* Romualda Spasowskiego, ambasadora PRL w USA, który w pierwszych dniach stanu wojennego przeszedł na stronę amerykańską i prosił Ronalda Reagana, żeby wieczorem w oknie Białego Domu zapalił świeczkę w hołdzie zakazanej w Polsce „Solidarności”. Notabene książka Spasowskiego, przełożona na francuski, niemiecki i włoski, do dzisiaj nie ukazała się w Polsce (!).

W 1998 roku red. Jan Forowicz spowiadał, że miesięcznik „Polska” wrócił do życia. Ale tylko na chwilę, na kilkanaście miesięcy. Zabrakło woli politycznej, by zbudować redakcję na wzór poprzedniej, w której na etatach było sześcioro wspomnianych fotoreporterów, a właściwie artystów fotografików i zaledwie dwóch piszących dziennikarzy, a najważniejszą część redakcji stanowiły zespoły tłumaczy na wymienione wyżej języki. Jak to obrazowo powiedział śp. Michał Browarski, wystarczyłoby „zawrócić dwa tiry z towarem”, by spieniężywszy go mieć środki na wydawanie pisma. Wydano trzy numery, w tym NATO-wski w marcu 1999 roku, także po angielsku, zakupiony w 2 tys. egzemplarzy przez MSZ. AWS, podobnie jak dzisiaj PiS, słabo jednak dbał o komunikację ze swoimi i obcymi. Przy okazji zlustrowano pozytywnie dwu redaktorów naczelnych,



FOT. © JACEK KOWALSKI

Tak piszę do muzyki

ELŻBIETA MIERZYŃSKA



Nierz zdarza mi się słyszeć pytania o to, jak piszę teksty do muzyki Andrzeja oraz o to, co mnie inspirowuje poza muzyką, która niesie taki czy inny nastrój oraz rytm? Otóż najczęściej inspirują mnie sytuacje, czasem pozornie nieistotne epizody, gdy ich doświadczam,

jednocześnie czując w uszach muzykę i latając w niej po „gołych dźwiękach”, szukam słów jak wygodnego ubrania. Jestem dość liryczna, więc sytuacje także oceniam lirycznie, łagodzę kanty i napastliwości. Podaję kilka przykładów.

Epizod 1.

NIC ma znaczenie. Tak było, gdy drzemałam na ostatnim siedzeniu w autobusie, czyli nie robiłam nic, tylko

jechałam. W takich okolicznościach powstał tekst do muzyki Andrzeja, którą miałam w uszach. Nie słyszałam niczego obok, oprócz szmero-klików ze smartfonów, słuchawek i podobnych urządzeń, których używali współpasażerowie. Ci ludzie ze sobą nie rozmawiali, oni klikali palcem. Nawet nie wiem, w jakich byli nastrojach... Zapanowała senność. Z tego nicnierobienia oraz drzemki ułożyłam w swojej głowie tekst, który potem



Nowy dwupłytowy album CD „Podróże przez... Cztery Pory Roku”. Cztery trzydziestominutowe syntezatorowe suity Andrzeja „Andymiana” Mierzyńskiego: „Wiosna, Lato, Jesień, Zima”. Każdą suitę rozpoczyna krótki muzyczny cytat oryginalnej kompozycji Antonio Vivaldiego „Cztery Pory Roku”, która była główną inspiracją do powstania albumu (CD1 – „Wiosna, Lato”, CD2 – „Jesień, Zima”). Do albumu dołączona jest książeczka z tekstami Elżbiety Mierzyńskiej. Okładkę zdobi malarstwo olsztyńskiej artystki Miry Smerek-Bieleckiej. Wszystkie kompozycje miały premiery *live* pod kopułą Olsztyńskiego Planetarium, które jest partnerem tego projektu.

szybko z
się w mu
go teraz
sobie ja
snu w „
trawie,
w środk
wszedł
inspirow
przez to
co chcer
koniecz
okoliczn
powstaje
może po
I taka to
do nasz

„Nie szu
– ja le
Co chces
– ja le
Nie biegn
– ja le
Nie jeste
– ja le
Nawet g
– ja le
Nawet g
– ja le
Gadajcie
– ja le
Ponapeł
Kosmos
– ja so
Miasto j
– ja so
I ja sobie



Epizo
Wielu
nia za p
załawie
zapłacą
po wyp
dę i kup
mnie po
film „Su
artyście

szybko zapisałam, a on idealnie wgrzył się w muzyczny motyw. Kiedy wykonuję go teraz na koncercie, przypominam sobie jak powstawał pod powieką półsnu w „milczącym” autobusie, a nie na trawie, na której wygodnie leżakuję w środku lata! Ten „wydrzemany” tekst wszedł do Andrzeja kompozycji „Lato”, inspirowanej muzyką Vivaldiego! Chcę przez to powiedzieć, że pomysł na coś, co chcemy zrobić, może powstać w niekoniecznie pięknie przygotowanych okolicznościach, nie musi też zawsze powstawać w pocie czoła, bo czasem może po prostu nas znaleźć w autobusie. I taka to jest historia jednego z tekstów do naszych koncertów.

„Nie szukam pieprzu, nie szukam soli
– ja leżę.

Co chcesz idiotko, pytają w niebie
– ja leżę.

Nie biegnę z wami, na leb na szyję
– ja leżę.

Nie jestem w gronie, nominowanych
– ja leżę.

Nawet gdy trzeba, ruszyć do tańca
– ja leżę.

Nawet gdy dają, mi drugą szansę
– ja leżę.

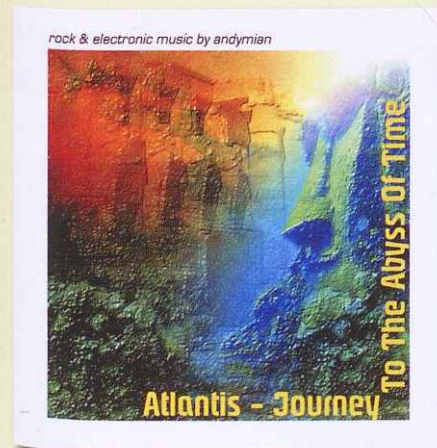
Gadajcie słono, hejtujcie z pieprzem
– ja leżę.

Ponapełniajcie, grubo kieszenie – ja leżę.

Kosmos nade mną, niepoliczalny
– ja sobie leżę.

Miasto jak piwo, dużo w nim piany
– ja sobie leżę.

I ja sobie drzemię... ja sobie drzemię...”



Epizod 2.

Wielu ludzi przed wypłatą wynagrodzenia za pracę snuje plany... Po wypłacie załatwię... Po wypłacie pojedę... Jak mi zapłacą to... Najprzyjemniejszy jest plan: po wypłacie kupię sobie... Ot tak, pójdę i kupię sobie. Pewnego dnia naszło mnie po raz trzeci czy czwarty obejrzeć film „Sugar Man” o Sixto Rodriguezie, artyście muzyki i autorze tekstów, któ-

ry przez całe życie nie wiedział jak stał się sławny na innym kontynencie i jak inni – nie on – zarobili na jego płytach. Wzrusza mnie ta historia i co pewien czas wracam do tekstów piosenek tego artysty. Jedną z nich podoba mi się zawsze! „Blue Suede Shoes”. Jest o niebieskich butach i niesie m.in. takie słowa: „Dobra, możesz mnie przewracać, odbierać mi twarz, szargać moje imię wszędzie. Możesz robić wszystko, tylko nie nadepnij na moje niebieskie zamszowe buty”. Pewnego razu niebieskie buty stały się moim planem na wypłatę. W ostatnich minutach pracy dnia „wypłatowego” myślałam o nich intensywnie. Jak tylko zamknę biuro, to lecę i... Kiedy kupiłam (a nie było łatwo znaleźć taki kolor w sklepach), stanęłam w nich przy mikrofonie i do „rzeczy”, która już była zamknięta przez Andrzeja, dograłam swoją mrzonkę o butach – oczywiście na swój liryczny sposób.

„A potem kupię buty niebieskie.
Albo różowe jak sok wiśniowy.
I w nich się schowam jak do orzecha.
Będę w nich sobie spać, kiedy zechcę.”



Epizod 3.

Nie lubię się spieszyć, ale bywa, że muszę. Bywa wtedy, że mknę jak autko zdalnie napędzane. I bywa też, że w tym szybkim przemieszczaniu się z punktu „A” do punktu „B” na ułamek sekundy zatrzymują mnie hasła reklamowe lub napisy naścienne. Potem jeszcze dokłada się do tych spostrzeżeń telewizja ze swoją kolekcją głównie złych wiadomości i powoli dojrzewa we mnie pomysł na tekst. Dojrzewa, czyli szukam w nim jeszcze czegoś, wierzę w nim dziury i modeluję na nowo. I wtedy pada w telewizyjnym studio taki zwrot: „piwotalne awantury”. Oczywiście polityk przywalił politykowi. No i mam, jest! Z gorzkich porównań powstało parlando – w efekcie wylizanka, użyta pomiędzy śpiewanymi utworami w cyklu „Zima” (wydana na naszej płycie „Podróże przez... Cztery Pory Roku”, do posłuchania także na naszym

kanale YouTube). Kompozycyjnie Andrzej inspirował się Vivaldim, a ja tekstowo – rzeczywistością, czasem chłodną jak lód.

„Przejadanie, nagrywanie, układanie,
świrowanie,
piwotalne – awantury, przeżuwane
– po raz wtóry.
Wybielanie, ukrywanie, wygładzanie,
ośmieszanie,
piwotalne – awantury, przeżuwane
– po raz wtóry.
Wyszydzenie, zastraszenie, kupowanie,
oczernianie,
piwotalne – awantury, przeżuwane
– po raz wtóry.
Uciszenie, przemawianie, ubieranie,
omotanie,
piwotalne – awantury, przeżuwane
– po raz wtóry”.



Epizod 4.

Oburzają mnie wszelkie ograniczenia wolności, a szczególnie te, które więcej wymagają od kobiet niż od mężczyzn. On może to, ale ona... o nie! Wkurzają mnie nawet tak bzdurne uwagi jak te, w których ktoś mówi, że to mi nie pasuje, bo coś tam coś tam, wiek, waga, coś jeszcze, może rozmiar buta. Jeśli płacę swoje rachunki, staram się ogarniać swoje problemy i bez niczyjej pomocy myję szyby w oknach, to resztę życia chcę możliwie najczęściej jak wakacje, jak lipiec, jak roztrzepane kwiaty w ogrodzie, jak łażenie na kawę do ulubionych kawiarni, jak włosy na wietrze, jak dobierając gorzkie słowa, a czasem przekomarzam się lirycznie, chowam się za woalką, żeby nie mówić wprost, bo pewnie bym przeklinała. Niech muzyka brzmi swobodnie. Będę do niej śpiewać zachowując delikatność jedwabiu.

„Szczerze aż po horyzonty.
Lato tańczy dość nieskromnie.

Ciąg dalszy na s. 40 →

→ Ciąg dalszy ze s. 39

*A ty mówisz, że zbyt głośno...
Ptaki rano tarabanią!
Już pod skórą lipiec płonie.
I przechodzi aż do kości.
A ty mówisz mi: Nie szalej!
A ja: Nie dasz rady mnie ugasić!"*



Epizod 5.

Nie zawsze jestem pogodnie liryczna. Bo i nie zawsze daje się gładko wyprasować zagniecenia, jakie życie zmontuje. Słucham innych ludzi, mają podobnie. Mają towarzystwo, a czują się samotni. Mają rzesze fajnych znajomości i zero przyjaźni. Mają nadzieje, a spotykają rozczarowania. Mają to czego inni im zazdroszczą, a czują, że nie mają niczego i zasypiają w samotności przy telewizorze. Z tego co słyszę wokół, także piszę teksty do muzyki Andrzeja i potem śpiewam to, otwierając serce... Tak już mam.

*„Jesteś tylko drobiną
W piasku gwiazdnej historii
Oszukane wybory
W epoce bez korzeni
Na imadłach języka
Schematyczne oceny
Zapomniane idee
Sztuczne ognie na niebie
Możesz sobie być wszystkim*

elżbieta mierzwińska – wokal



andrzejj „andymian” mierzwiński – syntezatory



FOT. © DAREK PROKOPCZUK

*Tylko sobą być trudno
Wybielone uśmiechy
Na pociski reklamy
A gdy robi się ciemno
Telewizor na raty
Obok kładzie się do snu
Przyczajony do rana”*

Epizod 6.

Latanie muchy i brzęczenie nad uchem, obdarzanie nieproszoną radą, grzebanie w telefonie podczas spotkania, popisywanie się nowym nabytkiem, rankingi wakacyjnych atrakcji, miraż i kołaże... Znać to, każdy ma własną codzienną listę rejonów spraw, które go wytrącają z równowagi, ale jakaś tam przyzwoitość nakazuje być cicho. No, najwyżej można bez wyjaśnienia załatwić to pierwsze, czyli utłuc muchę. Kiedy naciskana różnymi sytuacjami leciałam przez miasto, to akurat wpadałam jeszcze na różne inne

połajanki i przypominajki: a może masz zgagę, a może powinnaś wątrobę oczyścić, a pewnie powinnaś schudnąć trochę... Takiego dnia jak wejście do nieba odebrałam lądowanie w domowym w fotelu, święty spokój, odetchnęłam i w minutę-dwie napisałam tekst, którego nie potrafiłam

elżbieta mierzwińska – solo wokalne



Renesans - A.D. 2017

ułożyć s
Andrzej
nieznoś
mencik
„Czase
Był gład
By na m
I żeby s
Żeby po
popac
Żeby go
I żeby z
Albo że

Epizod

Ja i A
mamy c
gdy jes
baczam
muzycz
z Andrz
Nie bęc
święta
w nasz
przytul
wobec t
świata.
zimę n
klu „Z
w album
pory R

ułożyć składnie przez tydzień. A muzyka Andrzeja czekała. No i doczekała się w tak nieznośnym dniu! Poniżej mały tego fragmencik...

*„Czasem chcę żeby nieboskłon
Był gładki jak nowe prześcieradło
By na nim myśli do kochania były
I żeby się tam przeciągały
Żeby potem złość w totalne lenistwo
popadła
Żeby gorycz dnia szlag trafił
I żeby zęby zazdrości nikomu nie rosty
Albo żeby wypadły na imieniny!”*

Epizod 7.

Ja i Andrzej, ludzie urodzeni w zimie, mamy do niej specjalny stosunek, nawet gdy jest pogodowo nieuprzejma, wybaczymy to jej. Pisząc cykl tekstów do muzycznego tematu „Zima”, ustaliłam z Andrzejem, że nie będziemy smędzić. Nie będziemy też budować nastroju na świętach i wiekistej tradycji. I tak zima w naszym kolorycie to pora na ciepłe przytulania, ale też na wyrażenie złości wobec tych, którzy psują ostoje dobrego świata. I tak powstały teksty opisujące zimę na naszą nutę. Kompozycje z cyklu „Zima” (jedna z pór roku, zebrana w albumie CD „Podróże przez... Cztery pory Roku”) otwierają teksty miękkie



wolności i pokoju. Poniżej fragmencik łagodnego początku zimowej wyprawy...

*„Zima jest kochliwa
Bardziej niż myślisz
Biel po horyzont
Przylega miłośnie
Śniegiem się wtula
W każdy centymetr
Wymyśla sobie łąki
I noce czerwcowe
i śni, i śni, i śniiii”*

Powyższe przykłady na naszej stronie: FB Andymian – Elżbieta i Andrzej Mierzyńscy są one także z muzyką. Zainteresowanych zapraszam.

EM

jak poduszka, dopiero potem rozwijamy temat do „kawy na ławie” kierowanej w stronę tych, którzy majstrują przy



FOT. © JACEK KOWALSKI

że masz
oczyścić,
hę... Ta-
ebrałam
, święty
tę-dwie
trafiłam



2017



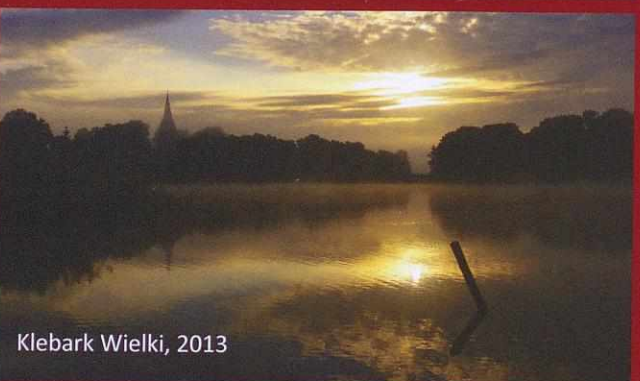
Brąswałd we mgle, 2014



Dywity, most na rzece Wadąg, 2014



Las Warmiński, 2014

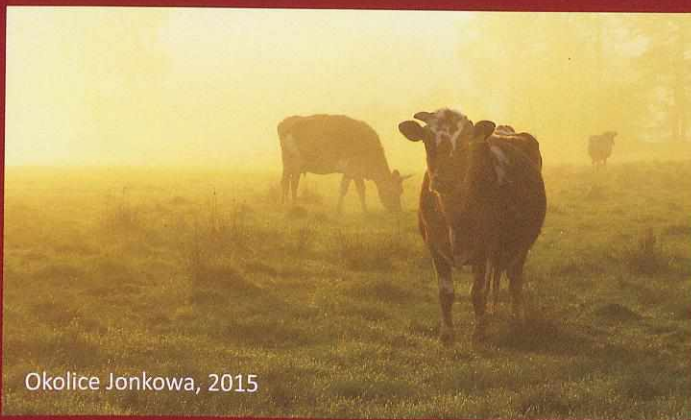


Klebark Wielki, 2013

Moje senne marzenia

Jolanta Kolinko

FOT. © JOLANTA T. KOLINKO



Okolice Jonkowa, 2015



Okolice Reszla, 2015

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

O

W

grafii jak
najproś
Teresy I
wystaw
„Moje s
Galerii

Na zd
zaże reg
piowszc
Urodził
wychow
w przep
W Olszt
„moje s
mojego
klimaty
najlepie
energię
amator
fotograf
– jak do
aparatu
na wiel
nie mar
na klisz
– Jolant
niepow
nych m
sów. W
wspom
Natura
Intern
Kadr”
KCK „P
prace a
rzach
Podróż
nych) c



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Obiektywem i strofami poezji

Wyjątkowe ujęcia otaczającej przyrody, piękne kadry i malowniczy wprost charakter fotografii jak pociągnięcie pędzla artysty – tak najprościej można określić prace Jolanty Teresy Kolinko, zaprezentowane podczas wystawy fotograficznej zatytułowanej „Moje senne marzenia” w olsztyńskiej Galerii Stary Rynek.

Na zdjęciach artystka uwieczniła pejzaże regionu Warmii i Mazur oraz Kurpiowszczyzny. Sama pochodzi z Kaszub. Urodziła się niedaleko Kościerzyny, ale wychowała – jak sama o sobie mówi – w przepięknych wioskach Warmii i Mazur. W Olsztynie mieszka od roku 1976, jednak „moje serce ciągle wędruje po okolicach mojego miasta. Przyroda, pejzaże, wiejskie klimaty to żywioły, w których czuję się najlepiej. Tam ładuję swoją pozytywną energię” – podkreśla. Początkowo, jako amator i samouk, zajmowała się bardziej fotografią dokumentalną, z czasem, „kiedy – jak dodaje – nastąpiła w moim życiu era aparatu cyfrowego, mogłam sobie pozwolić na wielogodzinne plenery po okolicach, nie martwiąc się, że zabraknie mi klasek na kliszy”.

Jolanta Kolinko, ceniona za uchwycenie niepowtarzalnego klimatu fotografowanych miejsc, jest laureatką wielu konkursów. Wśród nagród i wyróżnień należy wspomnieć choćby I nagrodę w kategorii Natura w konkursie fotograficznym ASF International Fine Art Photography „Złoty Kadr” (2015) czy I miejsce w konkursie KCK „Pejzaż polski” (2017). Ponadto swoje prace artystka opublikowała w kalendarzach (*Warmia i Skansen w Olsztynku*, *Podróż po Polskich Parkach Etnograficznych*) oraz wydawnictwach książkowych,



FOT. © TADEUSZ WIECKOWSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

m.in. w *Przewodniku Muzeum Budownictwa Ludowego Parku Etnograficznego w Olsztynku* (2015), *Fotograficznej mapie Warmii* (2015) i czasopiśmie.

Inną pasją Jolanty T. Kolinko jest poezja. Podczas olsztyńskiego wernisazu artystka przeczytała także kilka swoich wierszy. Jak podkreśla, „fotografia i poezja są nierozrwalną częścią mnie samej... w fotografii widzę poezję, a w poezji fotografię”. Dzieś się lat temu ukazał się jej debiutancki

tomik pt. *Nigdy nie przestawaj marzyć*. Kilkanaście wierszy przetłumaczył na język rosyjski Władimir Jargakow z Moskwy. Artystka ma nadzieję, że pozostałe wiersze, które leżą jeszcze w szufladzie, kiedyś również ujrzą światło dzienne.

Olsztyńska poetka i fotograficzka podkreśla: „Poprzez własną poezję, czy też za pomocą obiektywu i naturalnego światła, staram się przekazać swoje głębokie odczucia płynące prosto z serca”. I takie też było spotkanie z artystką i jej fotografiami w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Wernisaż otwierało zdjęcie jej córki Wiktorii, wszak najnowszą wystawę artystka zadedykowała swoim dzieciom.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

STANISŁAW ACHREMCZYK

Warmińska poczta

W 250-lecie uruchomienia lokalnej poczty



Wiek XVIII i rządy królów saskich w Rzeczypospolitej stały pod znakiem rozbudowy połączeń pocztowych. W znaczniejszych miastach w XVIII stuleciu pojawiły się urzędy pocztowe i poczmistrzowie. Pocztę na Warmii uruchomił dopiero biskup Ignacy Krasicki, a ruszyła ona w pierwszych dniach stycznia 1768 roku. Stosowne zarządzenie musiał wydać Ignacy Krasicki w 1767 roku, a wdrożeniem jego w życie zajął się biskupi ekonom, człowiek o niepospolitych zdolnościach administracyjnych, kanonik Tomasz Szczeptański. Wspierał go burmistrz Braniewa Franciszek Oestreich. W dokumentach pocztę nazwano kursorią, a przewóz korespondencji pocztowym kursem. Kursorzy zatem to nic innego jak pocztylioni. Centralny urząd pocztowy ulokowany został w Braniewie, w mieście leżącym na ruchliwym szlaku między Gdańskiem a Królewcem. Szlakiem tym szła poczta między Berlinem a Królewcem. Na czele warmińskiej poczty stał poczmistrz generalny mianowany przez biskupa, a na utrzymanie poczty płacił biskup i kapituła warmińska. Braniewski urząd był niejako punktem wyjściowym, z którego przesyłki wpisane do specjalnego rejestru rozsyłano po Warmii dwoma szlakami. Z Braniewa szlak pocztowy wiodł do Melzaka dzisiejszego Pieniężna, a stąd do Ornety. W Ornecie była stacja, z której pocztę rozwożono w dwóch kierunkach – na południe Warmii i na wschód do dominium. Następnie poczta powracała z Olsztyna



i Reszła do Ornety, a stąd do Braniewa. Być może poczta z Pieniężna do Olsztyna opłacana była przez kapitułę. Z pewnością poczta kapitulna z Braniewa była dostarczana do Fromborka.

Z Ornety pocztowy dylizans ruszał na Dobre Miasto do Olsztyna, a także drugi dylizans jechał na Lidzbark Warmiński, Jeziorany, Bisztynek i Reszel. W każdym mieście musiały być stacje pocztowe, musieli być pocztylioni. Poczta kursowała dwa razy w tygodniu, a mieszkańcy przez pocztowych posłańców trąbką byli informowani o przybyciu dylizansu. Poczta warmińska posiadała kursy dla poczty zagranicznej i krajowej. I tak poczta wysyłana zagranicę ze stacji w Braniewie miała kursy w poniedziałek i czwartek.

Korespondencja nadsyłana z zagranicy do Braniewa też dwukrotnie w tygodniu była rozwożona po Warmii. W każdy poniedziałek i czwartek owe listy z Braniewa w południe pocztylion wiozł do Ornety. Rozkład kursów podawał godziny przyjazdów pocztyliona. Zatem w te same dni były dwa kursy pocztylionów między którymi mogła być godzina lub dwie różnicy.



STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW FILATELII MALTAŃSKIEJ
WWW.FILATELIAMALTANSKA.PL



Kolumna Orła Białego powstała z inicjatywy m.in. Janusza Lorena byłego wojewody olsztyńskiego oraz Andrzeja Sassyna



Dom Polski obecnie Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie

250. rocznica uruchomienia Poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Krasickiego

2018

obre
echal na
Reszel.
cztowe,
lwa razy
posłań-
wliżansu.
sów dla
yysyłana
y ponie-

Branie-
żona po
we listy
wał go-
yilonów

skie

SKIEJ
. P L

Poczta samolotowa z okazji 250. rocznicy uruchomienia Poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Krasickiego

14 sierpnia 2018 r.

250. ROCZNICA URUCHOMIENIA POCZTY NA WARMII

OLSZTYN 14.08.2018

STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW FILATELII MALTAŃSKIEJ

STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW FILATELII MALTAŃSKIEJ
WWW.FILATELIAMALTANSKA.PL



PATRONAT MEDIALNY
bezwierszówki SDP GAZETA OLSZTYŃSKA.
WWW.FILATELIAMALTANSKA.PL

250. rocznica uruchomienia Poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Krasickiego

Prawdziwy obraz Bitwy Warszawskiej

Zwycięstwo Wojska Polskiego nad wojskami sowieckimi podczas wojny polsko-bolszewickiej uznawane jest za niezwykle wydarzenie, w którym odrodzone po 123. latach państwo polskie, bez regularnej armii, pokonało o wiele liczniejsze oddziały Armii Czerwonej. Bitwa Warszawska jest uznawana za jedną z osiemnastu przełomowych bitew świata. Jeden z epizodów tej bitwy, w której żołnierze Polscy 15 sierpnia 1920 roku odzyskali dwa dni wcześniej utracone miasto Radzymin, został przedstawiony w 1930 roku przez Jerzego Kossaka na obrazie pt. „Cud nad Wisłą”.

Rodzina Kossaków słynęła z wielkich talentów artystycznych. Dziadek (Juliusz Kossak) i ojciec (Wojciech) Jerzego Kossaka byli wybitnymi polskimi malarzami. Sam Jerzy zawsze żył w cieniu swego ojca. Nigdy nie miał dużych ambicji i posądzano go nawet o kopiowanie obrazów ojca. Wyróżnił się w malowaniu scen batalistycznych, głównie z okresu wojen napoleońskich oraz wojny polsko-bolszewickiej. Jeden z obrazów pt. „Cud nad Wisłą” przedstawia atak Wojska Polskiego na Armię Czerwoną, z 15 sierpnia 1920. Przyjrzyjmy się bliżej temu niezwykłemu dziełu.

Zwycięstwo Polaków symbolizuje biały sztandar Polski, z czerwonym krzyżem kawalerskim, unoszący się ku górze ponad polem bitwy. Natomiast klęskę Armii Czerwonej ma symbolizować chylący się ku upadkowi czerwony sztandar, w który jest wbijany polski bagnet. Można więc tu zobaczyć pewne podobieństwo do malowidła Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.

Obok sztandaru, ponad wojskami znajduje się ksiądz. Jest to sylwetka ks. Ignacego Skorupki. Podczas wojny polsko-bolszewickiej, dołączył do ochotniczego batalionu, jako kapelan wojskowy, a na obrazie jest ukazany wraz z krzyżem w prawej ręce, uniesionej ku niebu, prowadząc Wojsko Polskie w bój. Ale w rzeczywistości ks. Skorupka nie mógł brać udziału w bitwie. Poległ dzień wcześniej, trafiony kulą podczas bitwy o Ossów. Także sporną kwestią jest jego pozycja podczas walk, albowiem mówi się, że podczas ataku, z 14 sierpnia, stał na czele nacierającego batalionu i tu na obrazie w ten sposób oddano mu hołd. Jednak z innego źródła wynika, że ks. Skorupka nie stał w pierwszej linii do



ataku i zginął udzielając namaszczenia rannemu żołnierzowi.

Na niebie jest ukazana postać Maryi. 15 sierpnia jest świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Żołnierze wspominali, że podczas bitwy widzieli na niebie postać matki Jezusa. Przed tą postacią, znajdują się widma atakującej husarii. Ale co ma husaria wspólnego z Bitwą Warszawską? Ocalenie Europy. Tak samo jak w 1683 roku polska husaria zwyciężając w odsieczy wiedeńskiej uratowała Europę od zagłady Imperium Osmańskiego, tak samo Wojsko Polskie II RP nie pozwoliło przejść Europę przez Armię Czerwoną i zbudować tam socjalizmu.

W szeregach Armii Polskiej można zauważyć skauta, kobietę oraz niemieckiego żołnierza. Harcerz jest najbardziej wysunięty na lewo nacierającej armii, ubrany w skautowy kapelusz. Kobieta znajduje się na pierwszym planie obok CKM-u, ubrana w polski mundur wojskowy, lecz spodnie zostały zastąpione spódnicą. Nie jest przebrana za mężczyznę. W ten sposób autor pokazuje że nawet kobiety oraz młodzi ludzie wstępowali do ochotniczych pułków i pomagali w walce z bolszewikiem. Natomiast Niemiec (na obrazie ze *Stahlhelmem* na głowie) – jak się można domyślić – nie pokazuje tego, że Republika Weimarska udzieliła nam pomocy w Bitwie Warszawskiej (bo jej nie otrzymaliśmy), ale sugeruje, iż do wojska przyłączyli się także Polacy, którzy wcześniej podczas I wojny światowej, walczyli u boku Cesarstwa Niemieckiego.

Za nacierającymi polskimi żołnierzami znajduje się rzeka. Jak można wywnioskować z tytułu obrazu jest to Wisła. Ale chwileczkę,

przecież 15 sierpnia walki toczyły się o Radzymin. Miasto to znajduje się około 13 km od Wisły, więc nie ma mowy, żeby walka mogła się odbyć tuż przy rzece. Jednak autor specjalnie zmienił położenie bitwy by mogła być bardziej pasująca do stwierdzenia „Cud nad Wisłą”. To stwierdzenie zostało po raz pierwszy użyte przez Stanisława Strońskiego, który był wtedy przeciwnikiem Piłsudskiego i użył tych słów by zwycięstwo bitwy bardziej przypisać siłom nadprzyrodzonym a nie taktyce użytej przez Naczelnego Wodza.

Po drugiej stronie brzegu Wisły w oddali widać nadjeżdżający oddział kawalerii. Jest to 3. i 4. Armia II RP na czele z Józefem Piłsudskim. Tak samo to wydarzenie nie mogło mieć miejsca w tym dniu. Kontruderzenie 3. i 4. Armii nastąpiło następnego dnia, czyli 16 sierpnia 1920. Ponadto atak nie był przeprowadzany z zachodu, jak można się domyślić po obrazie, tylko atak nastąpił z południowego-wschodu. Oddziały Armii Czerwonej przegrały 15 sierpnia bój o Radzymin i były już osłabione, a następnego dnia 3. i 4. Armia je tylko rozproszyła. Trzeba też wiedzieć, że podczas ataku Naczelną Wódz nie stał na czele 3. i 4. Armii, a jedynie nimi dowodził. Podczas kontrataku znajdował się w Puławach, gdzie była jego Kwatera Główna.

Nie można zarzucić Jerzemu Kossakowi popełnienia tak dużej liczby błędów. Autor „Cudu nad Wisłą” chciał w jednym obrazie ukazać jak najwięcej szczegółów odnośnie Bitwy Warszawskiej. I to z całą pewnością mu się udało.

RADOSŁAW J. KOTARSKI
polimaty.pl

Obraz przedstawiający Bitwę Warszawską, stoczoną w sierpniu 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej, będzie pretekstem do spotkania w Muzeum Diecezjalnym w Toruniu (ul. Żeglarska 7). O malarskiej wizji tego wydarzenia, o takich postaciach jak Józef Piłsudski, ks. Ignacy Skorupko, o dzielnych żołnierzach, ale też o Jerzym Kossaku, autorze obrazu ze zbiorów Muzeum, usłyszymy podczas spotkania z pogranicza sztuki i historii. Spotkanie rozpocznie się 8 września, o godz. 12.00. Wstęp wolny. Zapraszamy.

kiej



y się o Ra-
około 13 km
aby walka
lnak autor
y by mogła
enia „Cud
ało po raz
rońskiego,
sudskiego
y bardziej
nym a nie
Wodza.

w oddali
alerii. Jest
zefem Pił-
nie mogło
nderzenie
ego dnia,
atak nie
ak można
k nastąpił
o-wscho-
przegrały
już osła-
Armia je
dziedź, że
ie stał na
łowodzil.
ię w Pu-
Główna.
ossakowi
w. Autor
n obrazie
odnośnie
wnością

KOTARSKI
olimaty.pl

szewi-
skiej
rzach,
nicza



Zajazd Bełzatka; Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny IV. Powiat piotrkowski, województwo łódzkie. Praca zbiorowa uczestników obozu naukowego w Sulejowie k. Piotrkowa w r. 1948, red. J. Łoziński, B. Kopydłowski, Warszawa 1950 FOT. © DAWNYPIOTRKOW.PL

Bełzatka i młody kapitan Jaruzelski

ANNA MIESZCZANEK



Historia po polsku banalna – o dworze, który był, potem go zabrali i nawet trochę z niego skorzystali, a na końcu rozebrali – żeby nikt nie wspominał. Natrafiłam na nią przypadkiem. Zatrzymałam się przy pierwszym zdaniu z raportów kapitana Jaruzelskiego z lat 1946-1947, których odnalezienie ogłosił rok temu Sławomir Cenkiewicz na Twitterze.

Do Szefa II-go Wydziału Sztabu 2 WDP. Sprawozdanie o działalności band i przeciwdziałaniu pododdziałów własnych na terenie powiatów Piotrków i Radomsko w okresie od 27.12.46 r. do 7.1.1947 r.

1. W dniu 27.12.46 r. o godzinie 19.00 w pobliżu stacji Piotrków został zatrzymany przez 4-ech nieznanymi osobnikami żołnierz z 19 baonu saperów w Krakowie. Bandyci po zatrzymaniu żołnierza wydali mu rozkaz „ręce do góry” i w tej pozycji zaprowadzili go do majątku Bełzatka

pow. Piotrków, gdzie zabrali od niego automat i następnie zwolnili.

Pościgu za wyżej wymienionymi bandytami nie wszczęto, gdyż meldunek o powyższym napadzie złożony został dopiero w dniu następnym [...] (zachowano oryginalną pisownię).

Kapitan Jaruzelski podpisał się pod raportem jako oficer zwiadu 5. Kołobrzesckiego Pułku Piechoty.

„Majątek Bełzatka”

Co to za miejsce? Jeśli kapitan używa takiego określenia, to raczej nie pisze o wiejskiej chałupie. Więc dwór.

Szperacza sieciowego, takiego jak ja, prowadzi najpierw „wujek Google”, więc już po chwili wiem, że Bełzatka to dziś ponad pięciohektarowy – w dwoma dużymi stawami – miejski park w Piotrkowie Trybunalskim. Stare jesiony, wierzby, klony, lipy, dęby, buki, w sumie 55 gatunków drzew i krzewów, a w tym 11 pomników przyrody.

Na stronie „Parków i ogrodów” Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła” widnieje taki opis: „Główna aleja wjazdowa na teren parku (ul. Dworska) obsadzona jest

lipami drobnolistnymi, granica wschodnia obsadzona jest jesionami wyniosłymi, a droga do sadu po stronie zachodniej grabami pospolitymi. W części północnej możemy napotkać: jesion wyniosły, klon pospolity i świerk kłujący. Miejsce, w którym znajdował się kiedyś dwór, porośnięte jest gęsto krzewami i młodymi nasadzeniami drzew: lipa drobnolistna, dąb czerwony, świerk kłujący, brzoza brodawkowata. Na terenie parku rosną zwarte jednogatunkowe grupy drzew: klony pospolite, graby pospolite, brzozy brodawkowate. Wiele drzew posadzono wokół stawu. Są to jesiony wyniosłe, klony srebrzyste, klony pospolite, klony jawory. Znajdują się także drzewa iglaste takie jak: świerk pospolity, świerk kłujący, daglezja zielona, żywotnik zachodni i sosna wejmutka” (parki.org.pl).

Skąd się jednak wzięło to skrupulatnie opisane przyrodnicze dobro, cieszące dziś mieszkańców miasta, w którym od XVI wieku istniał najwyższy sąd dawnej Rzecyzpospolitej?

Ciąg dalszy na s. 48 →



Park Bełzacki powstał w 2. połowie XIX wieku. Jest pozostałością parku, który do wybuchu II wojny światowej był własnością prywatną; jego ostatnim właścicielem była rodzina Stokowskich

FOT. © PIOTRKÓWTRYBUNAŁSKI.NASZEMIASTO.PL

→ Ciąg dalszy ze s. 47

Był dwór...

Najpierw, w XVIII wieku zajazd szlachecki, dopiero w połowie XIX wieku przebudowany na dom mieszkalny. Przechodził z rąk do rąk wnoszony w wianie, sprzedawany i kupowany. Ostatnim właścicielem Bełzatki, przed 1939 rokiem, był Marceli Stokowski, syn Aleksandra.

I już za chwilę czytamy w sieci coś, co świetnie znam, bo takich określeń jest mnóstwo: „Po II wojnie światowej Bełzatka przeszła na własność Skarbu Państwa”. Co oznacza – ni mniej, ni więcej – że zabrali ją właścicielom w ramach parcelacji. Odszkodowania nie dali, bo rewolucje nie bawią się przecież w takie drobiazgi, ideologicznie, na dodatek, niesłusznie.

Dalej sieć informuje, że użytkownikiem Bełzatki został Państwowy Ośrodek Maszynowy i Urząd Wojewódzki, ale już w 1974 roku dwór rozebrano, za zgodą ministra kultury i wojewódzkiego konserwatora zabytków. Jako uzasadnienie podano fatalny stan techniczny budynku w następstwie dewastacji w latach 1945-1955 i brak funduszy na renowację. Do dziś ocalały tylko parterowe czworaki.

Jedyną fotografię dworu pochodzi z roku 1949. Nie wygląda na nim zachęcająco. A przecież w 1924 roku Marceli Stokowski – tak przynajmniej mówi sieć, nie podając jednak źródła – przeprowadził w nim remont.

Marceli czy Aleksander?

Czy jednak na pewno Marceli, czy może raczej jego ojciec, Aleksander? Bo to on jest wymieniany jako właściciel Bełzatki

w „Wykazie właścicieli ziemskich dawnego województwa łódzkiego”, który bazuje na Księdze adresowej Polski 1930 r. Taką w każdym razie informację znajduję w wydawanych przez Polskie Towarzystwo Ziemiańskie „Wiadomościach Ziemiańskich” z marca 2005 roku.

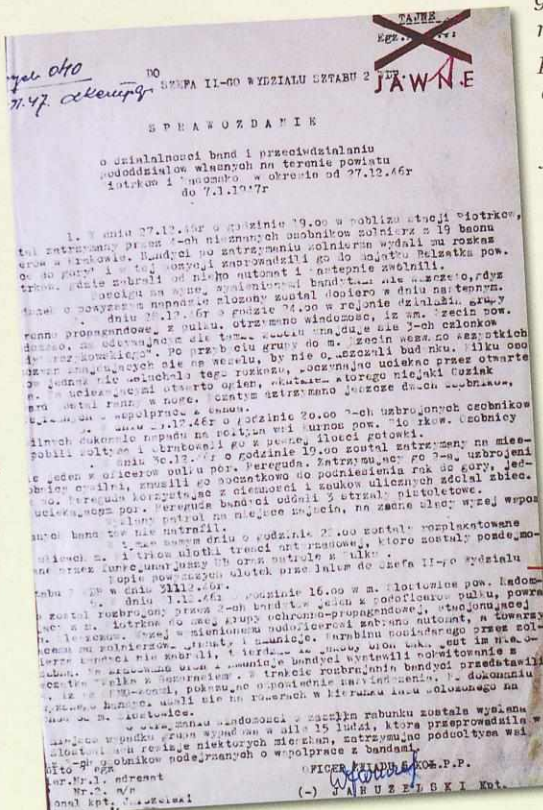
Nie wiem też czy o Aleksandrze, czy o Marcelim, pisze znawca międzywojennej gospodarki ziemiańskiej, wieloletni członek zarządu PTZ i redaktor „Wiadomości” Andrzej Laudowicz. Opisując Powszechną Wystawę Krajową z roku 1929, której częścią była Wielka Wystawa Hodowlana

(„Wiadomości Ziemiańskie” nr 4/2002), wspomina, że „p. Stokowski z majątku Bełzatka” znalazł się wśród wyróżnionych medalem najlepszych hodowców.

Andrzej Laudowicz, sam ziemianin, niegdyś z Tuwałczewa, wspomina o tym, bo doskonale rozumie rzeczy podstawowe:

W dobrze prowadzonych majątkach obora była w centrum uwagi właściciela. Szczycono się stadem przed sąsiadami, a właściciel do prac w oborze dobierał najlepszych pracowników. W centralnej i zachodniej Polsce pracownika odpowiedzialnego za całą grupę zatrudnionych przy bydłe nazywano „szwajcarem”. Szwajcar, pospołu z kuczerem, owczarzem, ogrodnikiem, kowalem i stelmachem należał do tzw. „arystokracji folwarcznej” – cieszącej się szczególnym zaufaniem właściciela*.

Bydło w oborach majątkowych swoim poziomem znacznie przewyższało krowy utrzymywane w gospodarstwach włościańskich. Z tych względów wystawiane na PWK bydło w przeważającej większości należało do ziemian i właśnie oni najczęściej zdobywali czołowe lokaty w konkurencjach. [...] Wśród wystawianych ras



Sprawozdanie kpt. Wojciecha Jaruzelskiego o działalności band i przeciwdziałaniu pododdziałów własnych na terenie powiatów Piotrków i Radomsko w okresie od 27 grudnia 1946 do 7 stycznia 1947 roku

FOT. © TWITTER.COM/CENCKIEWICZ

bydło
proc.,
-białe
Tyle w
z panó
jako ho
„A z k
by mi
popolu
filizant
A ja nie
Nie w
herben
nymi w
może li
nym p
też, czy
był spo
brytyjs
chodze
To ws
Jerzy M
dzięki
jego st
abonar
– nie n
nach p
w gene
stronac
lażaby
nic o St
słowni
cierpliw
Epszte
dalej n
Nie do
– Mar
być „w
roku, n
wym re
(też na
tam zo
mu aut
Wciąż
że nie
dowied
nie ma
opraco
polskie
I tylu s
rowidza
się tam
i wszyst
ki Bogu
wspom
wydaw
numer
Ziemia
nakow
Górzyc
nych. D
nemu w
wiele je
bienia.

bydło czerwone polskie stanowiło 21,7 proc., nizinne czarno-białe i czerwono-białe 70,8 proc., simentalskie 7,5 proc.

Tyle wiemy, ile wiemy – na pewno któryś z panów Stokowskich został wyróżniony jako hodowca podczas Wystawy Krajowej.

„A z których to Stokowskich?” – mogłaby mnie teraz spytać jakaś dama, pijąca popołudniową herbatę z porcelanowej filiżanki, uchowanej z wojen i powstań. A ja nie wiem.

Nie wiem czy to linia pieczętująca się herbem Drzewica, z przodkami urodzonymi w powiecie piotrkowskim? Czy może linia z herbem Jelita, z XIX-wiecznym przodkiem Marcelim? I nie wiem też, czy któryś ze Stokowskich z Bełzarki był spokrewniony z Leopoldem, znanym brytyjskim dyrygentem polskiego pochodzenia.

To wszystko może wiedzieć tylko Marek Jerzy Minakowski, któremu niech będą dzięki za jego tytaniczną robotę, ale na jego stronę skończył mi się niedawno abonament więc póki nie kupię nowego – nie mam jak szperać w datach i imionach protoplastów. Ale i tak gubię się w genealogicznych znaczkach na jego stronach więc nie jestem pewna czy znalazłabym odpowiedź. A że nie znajduję też nic o Stokowskich z Bełzarki w 11. tomach słownika *Ziemiańscy XX wieku*, cierpliwie redagowanego przez Tadeusza Epszteina i Sławomira Górczyńskiego – dalej nie wiem.

Nie dowiem się więc na razie który z nich – Marceli czy Aleksander mógł jeszcze być „w majątku Bełzarka” w grudniu 1946 roku, niemal pół roku po oszukanym ludowym referendum, kiedy jacyś Niezłomni (też na razie nie wiem jacy) doprowadzili tam żołnierza z pułku saperów i zabrali mu automat.

Wciąż mnie zastanawia dlaczego tak jest, że nie mogę się tego wszystkiego łatwo dowiedzieć? Dlaczego nie ma wciąż porządnie opracowanej historii polskiego ziemiaństwa? I tylu słowników ze skrowidzami, żeby znalazły się tam wszystkie rodziny i wszystkie majątki? Dzięki Bogu, że jest to, co jest: wspomnienia ziemian wydawane w książkach, numery „Wiadomości Ziemiańskich”, prace Minakowskiego, Epszteina, Górczyńskiego i wielu innych. Dzięki ich nieocenionemu wysiłkowi widać jak wiele jest jeszcze do nadrobienia.



FOT. © DAWNY PIOTRKÓW.PL

* Przypis specjalnie dla tych, którym miesza się pańszczyźniany XIX wiek z wiekiem XX:

Służba folwarczna dzieliła się na trzy podstawowe grupy: ordynariuszy, komorników oraz dniówkę. Umowa zbiorowa przewidywała sześć czy siedem stref, do których zaliczane były powiaty, od najgorszego do najlepszego. W związku z tym występowały pewne różnice stawek wypłacanych w gotówce.

Grupę ordynariuszy stanowili stali, etatowi robotnicy, pełniący określone funkcje, jak kowal, karbowy, stelmach, fernal, oborowy, stróż. Przystugiwało im, oprócz mieszkania, roczne wynagrodzenie w wysokości 130-160 złotych płatnych kwartalnie, od 13,5 do 15 kwintali zboża, w tym 2-3 kwintale pszenicy i kwintal jęczmienia, 43 ary ziemi pod ziemniaki i warzywa, oraz 4,5 ara ziemi na jedną krowę, w sumie 52 do 57 arów (jako ziemię należy rozumieć pole nawiezione obornikiem i przygotowane do sadzenia), 13 jednostek opałowych (jednostka opałowa = 10,2m³

torfu sztychowego, 2,5 kwintala węgla lub 1 m³ drzewa szczapowego), utrzymanie dla dwóch krow – w lecie pastwisko, w zimie sieciska – oraz prawo trzymania jednego cielaka do dwóch miesięcy życia, a w przydomowych chlewniach – dowolną liczbę prosiaków i drobiu. Do pracodawcy należało też zapewnienie pomocy lekarskiej, co odnosiło się także do pozostałych grup. Rozwiązanie umowy o pracę mogło nastąpić od 1 kwietnia lub z dniem 31 grudnia. Zwolniony z pracy otrzymywał tak zwaną „konotatkę” czyli pisemne zwolnienie. Od zwolnienia chronił wiek przedemerytalny, a z chwilą przejścia na emeryturę ordynariuszowi przysługiwało od majątku 50 proc. wszystkich świadczeń w naturze.

Kto ciekawy jak to wyglądało w odniesieniu do pozostałych grup pracowników, może sięgnąć po wspomnienia Tadeusza Chwaliboga (wyrzuconego z majątku Mysłów, potem teścia Zbyszka Cybulskiego) pt. *Gdy wszyscy byli obecni*, które wydano w 2009 roku.



Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, 15 czerwca br., odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. Barbary Wachowicz-Napiórkowskiej. Pisarkę żegnali bliscy i przyjaciele, powstańcy warszawscy i przedstawiciele władz, harcerze i delegacje młodzieży z całej Polski, politycy i mieszkańcy Warszawy. Po mszy św. urna z prochami, przy dźwiękach muzyki góralskiej, została złożona w Alei Zasłużonych.



FOT. © KRZYSZTOF STEPKOWSKI / OPWP

List Prezydenta RP na uroczystości pogrzebowe śp. Barbary Wachowicz

Szanowni Państwo,
z głębokim smutkiem przyjąłem informacje o śmierci Pani Barbary Wachowicz, wybitnej pisarki i dziennikarki, niestrudzonej orędowniczki polskiej kultury, mistrzyni pióra i żywego słowa, której tak wiele wszyscy zawdzięczamy.

Pani Barbara Wachowicz pozostawiła po sobie olbrzymi dorobek. Jej książki, audycje i felietony pozostaną z nami na zawsze, w naszej pamięci i w naszych narodowych archiwach, dla przyszłych pokoleń. W swojej twórczości łączyła niezwyklej kunszt pisarski z głębokim umiłowaniem Polski i Polaków, zwłaszcza tych wielkich, którzy dzięki Niej ożywali, stawali się nam bliscy, choć żyli dawno temu. O Tadeuszu Kościuszcze, Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim, Stefanie Żeromskim czy Henryku Sienkiewicz potrafiła mówić i pisać tak, jakby byli Jej przyjaciółmi. Dzięki Niej mogliśmy przeżywać dramatyczne chwile II wojny

światowej i Powstania Warszawskiego razem z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, Aleksandrem Kamińskim, Jankiem Bytnarem, Alkiem Dawidowskim, Jankiem Rodowiczem czy Tadeuszem Zawadzkiem.

Pani Barbara Wachowicz pielegnowała też pamięć o polskich Kresach. Wraz z Jej bohaterami ożywały miejsca, które były i są wciąż tak drogie nam Polakom. Otaczała troską naszych rodaków mieszkających na Wschodzie i niestrudzenie podróżowała, poszukując polskich śladów z dala od Ojczyzny. Jako harcerz i protektor organizacji harcerskich pragnę wspomnieć o związkach Pani Barbary Wachowicz z harcerstwem. W Jej osobie żegnamy wierną i oddaną Druhnę Honorową, mentorkę i przyjaciółkę polskich harcerzy, pieczętnicę harcerskich tradycji, odznaczoną złotym medalem „Za Zasługi dla ZHP” i Orderem Uśmiechu oraz wyróżnioną łaską skautową „Niezawodnemu Przyjacielowi”.

Olbrzymie zasługi i dorobek Pani Barbary Wachowicz tylko w części oddają przyznane Jej odznaczenia państwowe i resortowe, w tym Krzyż Kawalerski oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Medal „Pro Memoria”, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Polska żegna dziś postać wyjątkową, która Ojczyźnie oddała swoje życie, swój talent i swoje serce. Pragnę wyrazić moje najwyższe uznanie i wdzięczność za piękną, bogatą i niepowtarzalną kartę, jaką zapisała w dziejach naszej kultury i naszego narodu. Bliskim i Przyjaciółom śp. Pani Barbary Wachowicz składam najszczerze wyrazy współczucia.

ANDRZEJ DUDA
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Warszawa, 15 czerwca 2018

Pożegnanie Barbary Wachowicz

To wspomnienie piszę ze szczególnie ciężkim sercem. Chodzi nie tylko o osobę publiczną, niezwykle lubianą pisarkę, dziennikarkę, dokumentalistkę, popularyzatorkę wielkich Polaków, ambasador polskość na świecie, ale i o przyjaciółkę z niemal 40-letnim stażem. To oczywiście Barbara Wachowicz lub, jak zdarzało Jej się podpisywać nową książkę, „Basia z Podlasia”.

Mimo 81. lat życia, śmierć przysłała niespodzianie. W maju, jak zwykle, pojechała do Zakopanego, aby pisać kolejną książkę. Dopadło Ją zapalenie płuc, które okazało się nawrotem choroby, którą wiele lat temu tak dzielnie zwalczyła.

Nasza znajomość zaczęła się 37 lat temu w czasach karnawału „Solidarności”, kiedy pracowałam w tygodniku „Film”. Ówczesne władze TVP odrzuciły scenariusz Barbary Wachowicz o Sienkiewiczu. Nie znając Jej osobiście, ale znając dzieła Sienkiewicza, zaprotestowałam przeciw tej decyzji na tzw. łamach i poprosiłam czytelników o opinie. Dostałam mnóstwo listów, niemal wszystkie za realizacją dokumentu i przesłałam je Autorce. I tak się zaczęło. Potem liczne zaproszenia na spotkania z publicznością, słynne Jej „gawędy”, „kominki” z harcerzami, i nasze prywatne, jak to nazywała „posiady”, w dobrych knajpkach lub u Niej w domu. No i barwne, pełne pasji i humoru opowieści o przyjaciółach lub nieprzyjaciółach – oczywiście Żeromskiego, Sienkiewicza czy Mickiewicza!

Miała wielki dar pięknego, jędrnego, zdarzało się, że pełnego patosu, to znów znakomitego humoru opowiadania o naszych Wielkich, i żartowania o tych małych, do których nie przemawiała ani poezja Słowackiego, ani słowo Wachowicz o jego geniuszu. Jeszcze niedawno zaprezentowała nam w Muzeum Niepodległości inscenizację prozy Żeromskiego, z obecnością świętych aktorek i zespołu folklorystycznego z Ciekot, a w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich teatralizacją tekstów Henryka Sienkiewicza, z Adamem Marjańskim, pamiętnym Janem z serialu „Nad Niemnem” i moją skromną osobą jako narratorki.

Przysłała na świat w Warszawie 18 maja 1937 roku i, jak zawsze powtarzała, ogromną rolę w Jej życiu odegrała „babunia”, której „zawdzięczała wszystko”. Ukończyła Wydział Dziennikarstwa UW i Studium Historii i Teorii Filmu w PWSF w Łodzi, i rzeczywiście przez jakiś czas pisywała artykuły do tygodnika „Ekran”. Recenzje, reportaże z planów,



FOT. © CEZARY PIWOWARSKI 2015 / WIKIMEDIA COMMONS

wywiady z aktorami polskimi, ale także gwiazdami światowego kina jak Shirley MacLaine i Kirkiem Douglasem. Z podróżkami reporterskimi zjeżdżała świat – kilkakrotnie Stany Zjednoczone, Kanadę, Francję, Szwajcarię, Wielką Brytanię. Nie było chyba zakątka świata gdzie stanęła polska stopa, żeby Barbara nie zdokumentowała tego w swoich reportażach. Ale naprawdę znaną i popularną stała się jako autorka książek i programów radiowych telewizyjnych o Wielkich Polakach. *Małwy na lewadach*, *Marie jego życia*, *Ciebie jedną kocham*. *Tropami Stefana Żeromskiego w najciślej ojczyźnie*, poświęcone ikonom naszej literatury. Opublikowała całą serię biografii wielkich Polaków – Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, potem „*Nazwę Cię* –

Kościuszko” – reportaże szlakami bitewnymi Naczelnika w Stanach Zjednoczonych.

Kochała wyprawy w Świętokrzyskie, „kraj lat dziecinnych” Żeromskiego i sceneria *Szyzyfowych prac*, miała tam wielu przyjaciół, od sołtysów i burmistrzów, przez nauczycieli, koła gospodyń do młodzieży z zespołów ludowych. Wielokrotnie słuchałam Jej gawęd w Muzeum Niepodległości, sama pokazała nam, mojemu mężowi Peterowi Avisowi i mnie, wystawę „W ojczyźnie serce me zostało” – szlakami Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego i Wańkowicza. Podziwiałam Jej wiedzę, entuzjazm i świetne kontakty z młodzieżą na licznych „kominkach”.

Ciąg dalszy na s. 52 →

→ Ciąg dalszy ze s. 51

Wiem z wielu ust o powodzeniu Jej „Wigili polskich”, teatralnych inscenizacji w poznańskim Teatrze Wielkim, na które przez kilkanaście lat zjeżdżali się ludzie z całego kraju.

A osobne miejsce w Jej sercu zajmowali harcerze. Trudno powiedzieć ilu tysiącom młodych ludzi Barbara Wachowicz zaszczerpiła miłość do Ojczyzny? Było ich z pewnością wiele tysięcy. Poświęciła im wiele spotkań i cały cykl „Wierna rzeka harcerstwa”. Były tam książki, jak *Kamyk na szańcu*, *Gawęda o druhu Aleksandrze Kamińskim w stulecie urodzin*, *Rudy, Alek, Zośka. Gawęda o bohaterach „Kamieni na szaniec”*, *Druhno Oleńko! Druhu Andrzeju! Gawęda o twórcach harcerstwa Polskiego*, *Oldze i Andrzeju Malkowskim* etc. Doprawdy, wiele, wiele książek – aż po potężny wolumin *Siedziby wielkich Polaków*, którą jak zawsze dostawałam w prezencie, z serdeczną dedykacją fioletowym atramentem – a przez wszystkie te lata nie zapytałam Jej, skąd w Jej życiu tyle fioleto, bo uważam, że każdy ma prawo do swoich tajemnic.

Nie można także nie wspomnieć o Jej ostatnim cotygodniowym cyklu artykułów o Tadeuszu Kościuszcze w „Naszym Dzienniku”. Co roku 1 sierpnia zawsze była obecna na Powązkach Wojskowych przy Kwaterze Batalionu „Zośka”, a 1 listopada skutecznie namawiała warszawiaków do wrzucenia datków do puszki, fundusz ratowania kaplic i pomników naszej nekropolii.

Jej mężem był znany scenograf teatralny i telewizyjny, Józef Napiórkowski. I było to małżeństwo szczęśliwe. Skąd wiem? Otóż któregoś dnia Basia zatelefonowała do mnie do Londynu, powiedziała że Ziuk jest w mieście i czy nie mogłabym pokazać Mu kawalka stolicy? Oczywiście, mogłam. Wtedy, w jakimś XIV-wiecznym pubie Ziuk powiedział mi, że jest już 26 dni i każdego dnia wysyła do Basi list. A zapewniam Państwa, że było to parę dziesiątków lat po Ich ślubie.

Na spotkania promocyjne książek Barbary Wachowicz przychodziła bardzo zróżnicowana „klientela”. Weterani Powstania Warszawskiego, jakieś siostrzyczki zakonne, wójtowie i burmistrzowie okolic gdzie rodzili się bądź umierali Wielcy Polacy, weterani powojennych grup niepodległościowych jak ja, świetni aktorzy jak Halina Rowicka, Emilia Krakowska czy wspomniany już Adam Marjański, popularyzatorzy kultury jak zaprzyjaźniony Bogusław Kaczyński. No i oczywiście Jej liczni fani. Kochali Ją młodzi i starzy, i ci w wieku średnim. Wszyscy, którzy dzielili Jej pasję, propagowania Polski i polskości, dlatego swój artykuł dla londyńskiego dziennika „The Polish Daily. Dziennik Polski” zatytułowałam „Barbara Wachowicz. Ambasador patriotyzmu”.

Byla osobą spełnioną, robiła to, co kochała, od entuzjastów otrzymywała pomoc i wsparcie, a od władz – często wcale nie przepadających za Jej działalnością – medale i odznaczenia. Choć najczęściej wnioskodawcami były jednak organizacje

pozarządowe. A więc między innymi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal „Pro Memoria”, Medal „Milito Pro Christo”, Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, oczywiście Złoty Krzyż „Za Zasługi dla ZHP” i Order Uśmiechu. „Wyjątkowe zjawisko naszych czasów – pisał prof. Lech Ludorowski – Autorytet w dziedzinie biografistyki Wielkich Polaków. Podziwiamy jej odważną, nieustępliwą, konsekwentną walkę z obronie tak często dziś poniewieranej i wyszydzonej polskości. Podziwiamy jej walkę z cyniczną pogardą dla heroicznego etosu polskiego patriotyzmu, walkę o godność naszej Ojczyzny”. „Reportażem historycznym wszechobejmującym” nazwał Jej prace Krzysztof Kąkolewski, a o „wstrząsającej sile” Jej prozy wspominał Maciej Słomczyński, kończąc: „Siłę tę daje jej miłość do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych, spotkanych na drodze polskimi tropami”.

Życie piękne, spełnione, tyle, że za krótkie! Trudno uwierzyć, że to koniec. Basia zawsze była tak pełna życia, tak aktywna, zawsze w pędzie. Trudno sobie wytłumaczyć, że nie będzie już Jej nowych książek, gawęd ani „kominków”. I chyba nas w jakiś sposób osierociła – tych wszystkich, którym bliskie jest wszystko, co polskie, historia i tradycja, Wielcy Polacy i hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielu ludziom będzie Ciebie, Basiu, brakowało...

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS



ymy Krzyż
nia Polski,
nia Polski,
wej, Medal
o Christo”,
rze Gloria
Za Zasługi
Wyjątkowe
prof. Lech
żynie bio-
odziwiamy
sekwentną
ponowie-
odziwiamy
a heroiczm
mu, walkę
„Reporta-
mującym”
kolewski,
wspominał
Siłę tę daje
łych i nie-
na drodze

że za krót-
niec. Basia
aktywna,
wyłuma-
h książek,
nas w ja-
szystkich,
o polskie,
cy i hasło
wet sobie
om będzie

WSKA-AVIS



Nakładem Wydawnictwa UMCS ukazał się ostatnio tom wspomnień o profesorze Stefanie Symotiu (1943-2016) – filozofie kultury, witkacologu, założycielu i honorowym przewodniczącym Towarzystwa Witkacyjańskiego, przewodniczącym Komisji Filozoficzno-Przyrodniczej PAN, w ostatnich latach jedynemu w Polsce specjalście od utopii (i antyutopii, bez złudzeń). Na łamach „Bez Wierszówki” o zmarłym przedwcześnie myślicielu pisze jeden z najistotniejszych i najwierniejszych jego postawie uczniów – Lech L. Przychodzki.

Zima 2004/2005 zakończyła się powrotem z kolejnego w moim życiu pomieszkowania daleko od Ziemi Lubelskiej. Tym razem – znów nad Motławą, gdzie kończyłem *Tao niewidzialnych*. Ledwie przyjechałem, mailną z Mielca imię „Krawat”, bardziej oficjalnie znany jako Janusz Krawczyk. Wówczas i dziś „Krawat” wydaje (i pełni tam niewdzięczną fuchę naczelnego) absolutnie alternatywny wobec oficjalnych ponuractw półrocznik (niekiedy kwartalnik) „Inny Świat”.

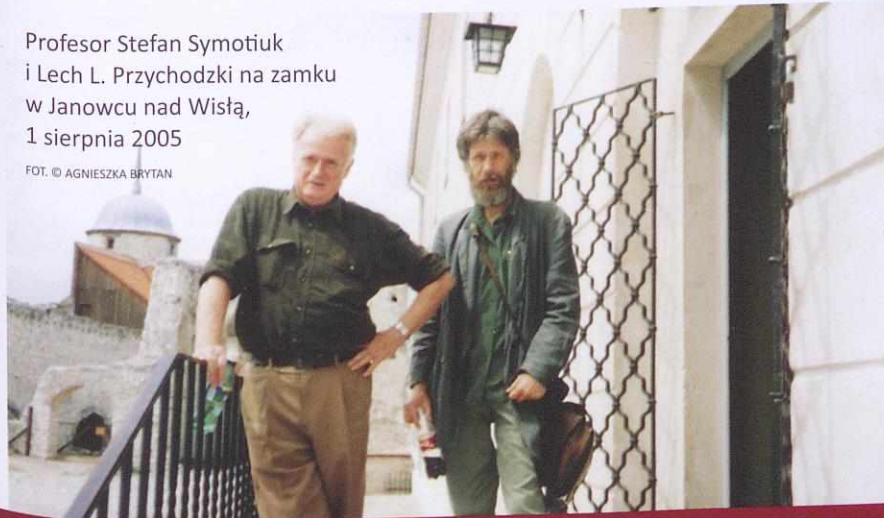
„Pogadałbyś ze swoim Mistrzem, bez utopii ani rusz, a nikt się na nich nie zna, tak jak on...”. To fakt, w świecie przelomu wieków jedyne akceptowalne utopie to kwestie nowych technologii, niekoniecznie przyjaznych ludziom, ale potrzebnych. Wojsku na przykład. Utopie społeczne przeczą wszak oblepiającej myślenie i działanie – zwłaszcza pokolenia zero-aktywnego – politycznej poprawności.

I tak naczałstwo „Innego Świata” zamówiło rozmowę z profesorem Stefanem Symotiu (Inny Świat, 2006, nr 24), który prasy niezależnej nie traktował nigdy z góry – przeciwnie, widział w niej realizację społecznikowskich misji grup nieskażonych jeszcze poprawnością obywateli lub wybitnych, choć niekoniecznie hołubionych przez władze, jednostek.

Wywiad koniec końców przeprowadziła Agnieszka, a wcześniej jeszcze niżli mielecki periodyk opublikował go „Kwartalnik Elbląski TygiEL” wielkiego malarza, animatora kultury i teatrologa, Ryszarda Tomczyka („TygiEL”,

Profesor Stefan Symotiu
i Lech L. Przychodzki na zamku
w Janowcu nad Wisłą,
1 sierpnia 2005

FOT. © AGNIESZKA BRYTAN



Stefan Symotiu – człowiek z Pasji

nr 3/44/2006). Spotkało się tedy mentalnie dwu nader lebskich ludzi – filozof kultury i praktyk sztuki – obaj z absolutnie górnych półek swych profesji. „TygiEL”, niestety, po 25. latach edycji niedawno upadł, albowiem wiek Ryśka nie pozwolił mu na dalsze bieganie za pieniędzmi, a następcy Tomczyka szukali chyba potwierdzenia własnego ego, nie zaś możliwości walki o kwartalnik.

Nim jednak rozmowa, nazwana „Utopie potrzebne od zaraz”, objawiła się czytelnikom – odbyliśmy nowym wówczas autem Mistrza Symotiu wycieczkę do Janowca. Profesor chciał odpocząć od zgiełku Lublina, a przy okazji zobaczyć przyszłą rozmówczynię, bo znali się dotąd jedynie z telefonicznych, zdawkowych grzeczności. Dzień był piękny, chociaż niezbyt upalny, toteż snuciu się xerothermami pradoliny

Królowej Polskich Rzek, komentowaniu prac renowacyjnych na zamku i pogaduszkom o tym, co by rodacy mogli, gdyby dano im więcej samodzielności w obywatelskich inicjatywach – przez dobre 6-7 godzin nie było końca. A Janowiec do potentatów obszarowych nie należy...

I niemal każda z długaaaaanych rozmów z Mistrzem (choćby przy okazji omawiania kolejnych numerów „Innego Świata”, „Tygla”, „Ulicy Wszystkich Świętych” czy „Konstelacji Cienia”, które od naczelnych – poprzez moją osobę – otrzymywał) wyglądała podobnie. Mówiliśmy, jak postrzegamy polską sk(rzeczy)wistość, by przejść do marzeń – czyli pomysłów profesora Symotiu na to, by stała się ludziom przyjazna i skrzeczeć przestała. Dotyczyły one wielu sfer życia – od przekształceń w systemie podatkowym ku koniecznym „od zaraz” zmianom ordynacji wyborczej tak, by móc zwalniać nierzetelnych wobec wyborców posłów i senatorów oraz dać elektoratowi możliwość głosowania na kandydatów spoza list partyjnych.

Mógłby ktoś powiedzieć – „Toć to chaos, mizmasz, nie filozofia kultury...”. Czemu nie, Drodzy Państwo. Może i chaos. Ale z poziomu, na który wzbic się trudno. Z pozycji... kreatora.

LECH L. PRZYCHODZKI
którego oby Mistrz ze swych Wysokości
Niebieszczańskich wstydić się nie musiał

Ukazało się niecodzienne wydanie „Bibuły” z okazji 15-lecia rocznika (*Bibuła. XV-lecie rocznika*, Warszawa 2017, ss. 314) opublikowane przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa, skupiające się na historii opozycji antykomunistycznej i podziemia solidarnościowego oraz na zorganizowanym niezależnym ruchu wydawniczym w PRL.

Redaktorzy książki Jan Strękowski i Wojciech Borowik, na ponad 300. stronach zaprezentowali przebogaty materiał, który

pomieścili w dwunastu rozdziałach: „Jak to się zaczęło?”, „Sierpniowy karnawał bibuły”, „Ludzie”, „Technika w służbie podziemia”, „Kultura w podziemiu i w kruchcie”, „W gąszczu tytułów”, „Wydawcy”, „Podziemne media”, „SB a wolne słowo”, „Polska a świat”, „Koniec pieśni” i „Na co nam to było?”.

Bibuła. XV-lecie rocznika to publikacja edukacyjna, jest doskonałym przykładem jak uczyć nie nudząc. Praca zbiorowa wielu autorów zawiera również wywiady

i wiele dramatycznych, barwnych, żywych relacji i anegdot, także dotyczących innych krajów bloku wschodniego. Do książki dołączona jest płyta CD zawierająca archiwalne numery czasopisma z materiałem ilustracyjnym. Książka ukazała się dzięki wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Funduszowi Popierania Twórczości Stowarzyszenia ZAiKS.

ISB

14... 14... 14...

Tyle lat istniał zorganizowany niezależny ruch wydawniczy w PRL. Od 1976 do 1990 roku, kiedy to przestał definitywnie istnieć przesławny i zarazem niesławny Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, mający swoją siedzibę na ulicy Mysiej w Warszawie. Tam, gdzie od paru lat stoi (czy raczej leży, bo ma kształt rozwiniętej z rolki karty papieru) Pomnik Wolnego Słowa.

14 to także liczba wydanych numerów dorocznego periodyku Stowarzyszenia Wolnego Słowa „Bibuła”. Zaczęliśmy w 2003 roku, nie wierząc wtedy, że tytuł ten towarzyszyć nam będzie przez kilkanaście (w sumie 14) kolejnych lat.

14 to też liczba numerów „Bibuły”, z której dokonaliśmy, a raczej dokonał niżej podpisany, trudnego wyboru tematów i tekstów. Trudnego, bo chodziło o zaprezentowanie przede wszystkim tego, co zapisaaliśmy w tytule naszego pisma: bibuły. Jej historii, jej perypetii, ludzi, którzy uczestniczyli w pracach niezależnego obiegu wydawniczego czy szerzej – kulturalnego. Stąd też nie ma w naszym wyborze tekstów, które skupiały się na historii ostatnich lat PRL i historii opozycji w PRL, w czasach przed i posierpniowych, czyli przed powstaniem „Solidarności”, gdy opozycja była jeszcze marginesem i wtedy, gdy pod sztandarami „Solidarności” występowały miliony Polaków. Tekstów często bardzo ciekawych, ale cóż.

Nie wszystko mogło się zmieścić. 14 wydań „Bibuły” to księga licząca ponad tysiąc

stron maszynopisu. Wybraliśmy z tego mniej niż jedną trzecią. Dlatego też nie ma w naszym wyborze przedruków, a także tekstów, które znalazły się wcześniej w innych wydawnictwach Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

W jednym z numerów „Bibuły” pisałem: „Każdy ma swoją własną historię podziemia. Jedni pamiętają wpadki, inni zachowali w pamięci atmosferę, jeszcze inni wspominają swoje przewagi nad czerwonym. Tak samo trudno nakreślić panoramę działalności podziemnej. Wydawnictwa, prasa, ulotki, znaczki i przeróżne inne patriotyczne gadzety, podziemne radio, kasy, filmy, produkcja i naprawa sprzętu. Podziemne teatry, wystawy i przeróżne inne imprezy kulturalne i polityczne. To wszystko robiliśmy, czasem na raz”.



A i w innym: „Było mydło i powidło i były różne drogi i pomysły na życie i uprzykrzanie życia niekochanemu systemowi”.

W „Bibule” (wybranej czy może przebranej?) przeczytacie Państwo także o radości z odzyskanego śmietnika i goryczy tych, którzy choć wygrali, czują się przegrani. Niepotrzebni. Zapomniani.

A przecież, jak napisała w publikowanym w naszym wyborze wierszu sowiecka dysydentka i poetka Klaudia Rotmanowa: Myśmy istnieli, myśmy istnieli...

JAN STRĘKOWSKI

Informacje o dostępności niekomercyjnej książki *Bibuła. XV-lecie rocznika* można uzyskać w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa w Warszawie (ul. Marszałkowska 7).

Wernisaż wystawy malarstwa
Melanii Oledzkiej
Gietrzwałd
– cudowny zakątek Warmii

7 LIPCA 2018 r. GODZ. 17.00
GMINNY OŚRODEK KULTURY
W GIETRZWAŁDZIE



Fundacja Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”

Obejmuje opieką ponad 33 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci.
Refunduje koszty operacji, rehabilitacji, zakupu sprzętu medycznego i lekarstw.

Prowadzi 3 ośrodki rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS
oraz 5 hosteli dla Podopiecznych.

W jaki sposób możesz pomóc?

Wpłacając darowiznę na konto: **41 2490 0005 0000 4600 6116 6530**

Kupując wydawnictwa Fundacji na www.bremo.pl

Przekazując 1% podatku:

KRS 0000037904

POMÓŻ NAM POMAGAĆ!



Polub nas na Facebooku:)



www.dzieciom.pl



Dzień Małego Strażaka z Myszką Norką

FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Klub Myszkę Norkę wraz ze Szkołą Główną Służby Pożarniczej był organizatorem rodzinnego wydarzenia plenerowego – Dnia Małego Strażaka.

Niemal każdy mały chłopiec marzy, by w przyszłości zostać strażakiem. Podczas imprezy, która odbyła się 26 maja na terenie warszawskiej Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, dzieci mogły zrealizować swoje marzenia i wczuć się w rolę odważnego strażaka: przebrać się w służbowy uniform,

zapoznać ze sprzętem gaśniczym, obejrzeć wnętrze wozu strażackiego, zbudować wieżę ze skrzynek.

Impreza gwarantowała atrakcje nie tylko miłośnikom Straży Pożarnej. Wydarzenie uświetniły dmuchane zamki, zapasy, zorbing, gry terenowe, pokazy trików piłkarskich, pokazy taneczne oraz bębniarskie. Uczestnicy spotkania mogli wziąć udział w warsztatach chemicznych i plastycznych, a także samodzielnie wykonać arkusz pa-

pieru czerpanego. W grach i zabawach prowadzonych przez Antka Smykiewicza brały udział całe rodziny, a wyczerpani atrakcjami mogli napić się orzeźwiającej lemoniady, zjeść gofra lub posilić się grochówką.

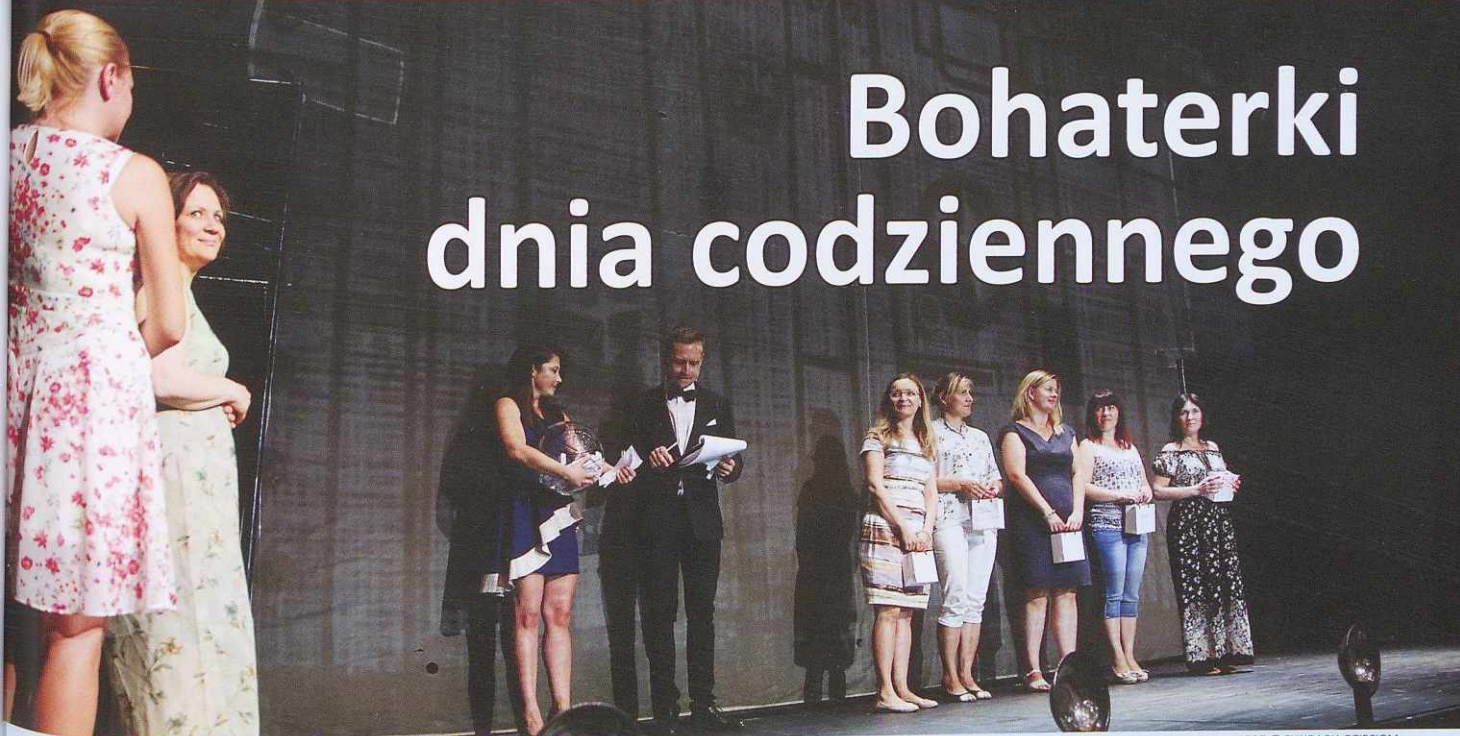
Gospodarzem imprezy był Łukasz „Knoppek” Konopka.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Burmistrza Dzielnicy Żoliborz m. st. Warszawy Krzysztofa Bugli oraz pod patronatem medialnym „Bez Wierszówki”.



M kowują Fundacji zawsze są codziennością uczynić kolejny Dzień Małego Strażaka w warszawskiej Oprócz wania at zentów, pobytów klasy h kosmety specjaln rzały mu bródka” słodki p niu każd i kwiaty.

Bohaterki dnia codziennego



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Mamy chorych i niepełnosprawnych dzieci to ciche bohaterki, które każdy dzień podporządkowują swoim pociechom. Podopieczni Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” nie zawsze są w stanie podziękować matkom za codzienny trud i opiekę, dlatego, pragnąc uczynić to w ich imieniu, Fundacja po raz kolejny zorganizowała uroczystość z okazji Dnia Matki. W tym roku odbyła się 29 maja w warszawskim Teatrze Syrena.

Oprócz wielu niespodzianek oraz losowania atrakcyjnych i wartościowych prezentów, między innymi weekendowych pobytów w ośrodkach SPA lub wysokiej klasy hotelach, zestawów luksusowych kosmetyków lub pozłacanej biżuterii ze specjalnym grawerunkiem, panie obejrzały muzyczny spektakl „Hallo Szpicbródka”. W przerwie na gości czekał słodki poczęstunek, a po przedstawieniu każda mama otrzymała podarunki i kwiaty.



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

„Mamy naszych podopiecznych wszystko podporządkowują chorobie lub niepełnosprawności swojego dziecka. W tym dniu to one są najważniejsze” – mówił Stanisław Kowalski, prezes Zarządu Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Organizując uroczystości z okazji Dnia Matki Fundacja chce wyrazić swoje uzna-

nie i wdzięczność. To miłość i troskliwa opieka matek pomagają dzieciom rosnąć, rozwijać się i pokonywać trudności.

Organizacja Dnia Matki nie byłaby możliwa bez wsparcia sponsorów i darczyńców, którym Fundacja składa serdeczne podziękowania! Patronat medialny nad wydarzeniem objęła redakcja „Bez Wierszówki”.



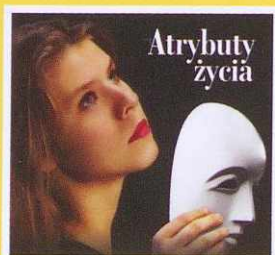
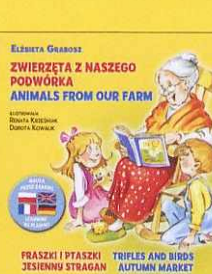
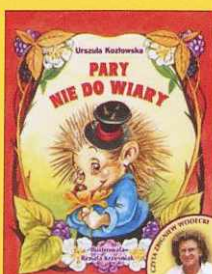
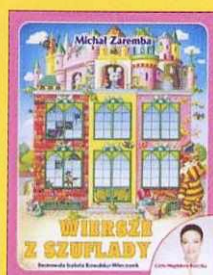
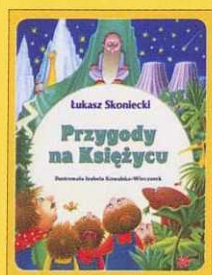
FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



OFERTA WYDAWNICZA

FUNDACJI DZIECIOM „ZDAŻYĆ Z POMOCĄ”

BREMO
 POMAGANIE PRZEZ KUPOWANIE

**Afirmacja
 miłości
 i radości
 życia**
TYLKO U NAS!
**PREMIERA KSIĄŻKI
 „AFIRMACJA MIŁOŚCI I RADOŚCI ŻYCIA”**
**KSIĄŻKA ZAWIERA REPRODUKCJE
 OBRAZÓW RAFAŁA OLBIŃSKIEGO**


Zamówienia można składać:

- ▶ telefonicznie: 881 938 055 / przez internet: www.bremo.pl
- ▶ e-mailem: sklep@bremo.pl, fundacja@dzieciom.pl





FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Udział Fundacji Dzieciom w Warszawskich Targach Książki

Warszawskie Targi Książki na Stadionie PGE Narodowym to czytelnicze święto. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” co roku uczestniczy w tym szczególnym wydarzeniu.

Podczas targów Fundacja zaprezentowała własne wydawnictwa dla małych i dużych czytelników, które można było zakupić w promocyjnych cenach. Wśród publikacji dla dzieci znalazło się wiele książek znanych i cenionych autorów, m.in.

Agnieszki Frączek, Michała Zaremby, czy nieodżałowanej, zmarłej w tym roku, Urszuli Kozłowskiej. W ofercie dla dorosłych znalazły się m.in. pięknie ilustrowane albumy *Ogrody świata* oraz wszystkie części *Trylogii Platonium: Atrybuty życia, Arkana ducha i materii oraz Afirmacja miłości i radości życia*.

Przy fundacyjnym stoisku ustawiała się długa kolejka fanów Joanny Moro. Aktorka podpisywała książkę *Nieźle zakręcony*

i inne wiersze, do której nagrała audiobooka.

Joanna Moro to nie jedyna gwiazda, która odwiedziła Fundację podczas Warszawskich Targów Książki. Na Kanapie Literackiej wiersze i bajki z książek wydanych przez Fundację czytali: Lucyna Malec, Joanna Moro, Hanna Śleszyńska, Artur Barciś, Krzysztof Janczar i ulubieniec młodej części publiczności – youtuber Jan Dąbrowski.



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Andrzej Badurek – jestem miłośnikiem mazurskiej ziemi

Andrzej Zb. Brzozowski: Podobno masz dziennikarskie korzenie?

Andrzej Badurek: Podobno mam. Urodziłem się w 1949 roku w Mrągowie a już na początku lat pięćdziesiątych znalazłem się w Olsztynie, gdzie ojciec mój podjął pracę w „Głosie Olsztyńskim”. W 1955 roku nasza rodzina, która powiększyła się przez ten czas z 3 do 5 osób przeżyła kolejną przeprowadzkę. Tym razem pokonywaliśmy trasę z Olsztyna do Zielonej Góry. Podróż, którą odbywaliśmy koleją, zdawała się trwać bez końca. Obfitowała w przesiadki z pociągu na pociąg, z wielogodzinnym oczekiwaniem na dworcach.

Pierwsze dziennikarskie kroki stawiałeś w „Gazecie Zielonogórskiej”, czym się tam zajmowałeś?

W Zielonej Górze wychodziły w owym czasie dwa pisma: „Gazeta Zielonogórska”, która była dziennikiem, i „Nadodrze”, dwutygodnik literacki i społeczno-kulturalny. Ojciec oprócz zarządzania firmą nadal parął się dziennikarstwem. Swoje prace – w zależności od gatunku – zamieszczał w obu pismach, częściej w „Gazecie”, dla której pisywał regularnie krótkie, pełne humoru teksty satyryczne. Materiałów do artykułów szukał „na mieście”. Wynajdował je spacerując ulicami i zaglądając w różne kąty. W wyprawach tych często brałem udział. Podczas jednej z nich, idąc u boku rodzica, ku jego zdumieniu... zapadłem się pod ziemię. Nastąpiło to nieoczekiwanie i nagle, więc nie zdążyłem się nawet przestraszyć. Odkryłem natomiast – ogłupiały, że wylądowałem w ciemnicy pełnej węgla. Niebawem okazało się, że bezpośrednią przyczyną mojej podróży do podziemi było niezabezpieczenie okienka służącego do wrzucania opału do piwnicy.

Przygodę tę opisałem w artykule, który po sprawdzeniu przez rodzica i dokonaniu poprawek ukazał się w „Gazecie Zielonogórskiej”. Uczęszczałem wówczas do piątej klasy szkoły podstawowej, a artykuł ten był pierwszym mojego autorstwa, który opublikowano. Od tej pory prace moje coraz częściej gościły w „Gazecie”. Teksty pisałem w formie listu. Zaczynałem od słów: „Kochana redakcjo”, kończyłem podpisem: „Jędrek”. Wierszówkę, na którą czekał każdy dziennikarz – i ja także, wypłacano dwunastego każdego miesiąca. Stawałem wówczas w ogonku do kasy, a przede mną i za mną stali prawdziwi mistrzowie pióra, których podziwiałem. Dumny byłem z tego, że jestem z nimi. Listę płac podpisywał



Andrzej Badurek – dziennikarz, publicysta, społecznik, rodowity Mrągowiec. Współpracownik wielu czasopism regionalnych. Był prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mrągowskiej. Obecnie radny w samorządzie Mrągowa. Pomysłodawca i twórca Festiwalu Kultury Mazurskiej. Inicjator upamiętnienia postaci ks. kanonika Władysława Dudziaka, pierwszego polskiego duchownego w powiecie mrągowskim. Od 2006 roku jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. FOT. © MARIAN MODZELEWSKI

wcześniej mój rodzic – nie mogło być inaczej, mnie pozostawiał satysfakcję i przyjemność osobistego pobierania wypłaty.

Do dziennikarstwa wróciłeś po dłuższej przerwie, z jakimi tytułami współpracowałeś i współpracujesz?

Pisać zacząłem ponownie w latach 90. ubiegłego stulecia. Początkowo ot tak, od przypadku do przypadku, w „Panoramie Mazurskiej” Wojciecha Serafińskiego i w „Gazecie Mrągowskiej” wydawanej przez Katarzynę Enerlich.

W 2003 roku nawiązałem stałą współpracę z „Panoramą Mazurską”, która trwała do ukazania się ostatniego wydania tego pisma w 2006 roku. Również w 2006 roku nawiązałem stałą współpracę z dwutygodnikiem społeczno-informacyjnym „Wieści z Pieck”. Wydawcą tego pisma był Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji „Pegaz” w Pieckach. Współpraca ta trwała – tak jak w przypadku „Panoramy Mazurskiej” – do ostatniego numeru, który ukazał się w 2011 roku.

Współpracowałem i współpracuję nadal z „Kurierem Mrągowskim” i „Magazynem Mrągowskim”. Jestem współtwórcą i członkiem kolegium redakcyjnego kwartalnika „Głos Ziemi Mrągowskiej” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej. Przez pewien czas współpracowałem z pismem polonijnym „Biały Orzeł” ukazującym się w ośmiu stanach wschodniego wybrzeża USA, wychodzącym w Bostonie. W piśmie tym publikowałem swoje opowiadania o tematyce mazurskiej. Były też inne tytuły, z którymi byłem związany, ale na krótko.

Masz również doświadczenia radiowe?

Od lat współpracuję z naszym radiem lokalnym, które co jakiś czas zmienia nazwę. Początkowo było to Radio WaMa, później Planeta, jeszcze później Zet Gold, a obecnie Meloradio. Jestem miłośnikiem ziemi, na której przyszedłem na świat, na której mieszkam i pracuję. Dlatego występując w radiu opowiadam o dziejach tutejszych miejscowości i o ludziach. Prezentuję opracowane przez siebie wspomnienia mieszkańców. Od czasu do czasu przeczytam jakieś opowiadanie własnego autorstwa.

Nie samym dziennikarstwem człowiek żyje, stąd zapewne miałeś pomysł na założenie szkoły języków obcych?

To nie ja miałem pomysł, miał go kto inny i nie z Mrągowa a z Łomży. Człowiek ten założył firmę, w której składzie było Kolegium Języków Obcych w Łomży i szkoła językowa, której filie znajdowały się między innymi na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Kierownikiem filii w Mrągowie byłem ja. Brakowało niewiele a takie samo kolegium jak w Łomży byłoby w Mrągowie. Przygotowałem prawie wszystko, co było wymagane: kadre wykładowców, zgodę ministerstwa, opiekę Uniwersytetu w Białymstoku (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski nie posiadał wówczas katedry języków obcych). Zabrakło jednego... odpowiedniego obiektu do prowadzenia zajęć. W 2007 roku firma, w której pracowałem uległa likwidacji. Wówczas na gruzach tamtej otworzyłem firmę własną o tym samym profilu. Obecnie jestem na emeryturze, lecz firmę prowadzę nadal.

Co prawda funkcjonuje ona w bardzo okrojonym zakresie, ale działa.

Od kilku lat jesteś radnym w Mrągowie, ciągnie Cię do polityki?

Radnym jestem po raz pierwszy. Poprzednio nie czułem potrzeby bycia radnym. Zawsze byłem społecznikiem i zawsze miałem zajęcie. W ciągu kilkudziesięciu lat życia działałem aktywnie w różnych organizacjach. W każdej pełniłem jakąś odpowiedzialną funkcję. Nadszedł wreszcie czas, kiedy zapytałem siebie czy zdobyte doświadczenia nie powinienem wykorzystać w pracy dla mojego miasta i mieszkańców? Aby odpowiedzieć na to pytanie należało spróbować, co też czynię obecnie jako radny. Póki co wychodzi na plus.

Łatwiej być radnym czy dziennikarzem?

Moim zdaniem nie ma zawodów trudniejszych lub łatwiejszych. Wszystko zależy od naszych predyspozycji, przydatności do zawodu. Jeśli ktoś posiada tzw. „smykałkę”, czyli zdolność i zamiłowanie do czegoś, da sobie radę.

Swego czasu byłeś prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mrągowskiej?

Owszem byłem prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mrągowskiej, lecz zanim nim zostałem musiałem zostać jego członkiem. Nastąpiło to w 1989 roku, a więc 29 lat temu.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej powstało w 1973 roku i nie jest organizacją polityczną. Jego członkowie to zarówno osoby bezpartyjne, jak i należące do różnych ugrupowań, wyznań itp. Wszystkich łączy umiłowanie regionu, któremu służą poświęcając swój czas, umiejętności, talent etc. Prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mrągowskiej zostałem w 2006 roku i byłem nim do chwili wyboru na radnego w 2014 roku.

Jesteś twórcą Festiwalu Kultury Mazurskiej. Skąd taki pomysł?

Myśl o zorganizowaniu dużej imprezy promującej kulturę mazurską zakiełkowała w mojej głowie w 1995 roku. Wtedy to z inicjatywy Ryszarda Soroki – ówczesnego prezesa Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Mrągowie, odbył się po raz pierwszy w naszym mieście Festiwal Kultury Kresowej. Mieliśmy już wtedy w Mrągowie Międzynarodowy Festiwal Muzyki Country promujący kulturę amerykańską. Pomyślałem wówczas, jak to się dzieje, że promujemy na Mazurach – żeby nie powiedzieć kultywujemy, wszelką kulturę tylko nie tę, która na tej ziemi wyrosła i powinna tu dominować. Myśl ta przez wiele lat nie dawała mi spokoju a ja... byłem bezradny. Nadzieja na spełnienie moich marzeń o Festiwalu Kultury Mazurskiej zaświtała z chwilą, gdy

zostałem prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mrągowskiej.

Jak powstał Festiwal Kultury Mazurskiej?

W momencie, gdy zostałem prezesem TMZM zacząłem myśleć o zorganizowaniu Festiwalu. Jednak, aby móc sfinalizować to przedsięwzięcie należało znaleźć wpływowych sojuszników i uzyskać akceptację członków mojej organizacji. Cztery lata prezesury poświęciłem na pracę nad tym, aby Towarzystwo uczynić organizacją prężną i potrzebną w regionie. Po osiągnięciu tego celu i uzyskaniu akceptacji członków TMZM, mogłem wykonać kolejny krok, którym było wybranie miejsca na planowaną imprezę. Wybór padł na Piecki. Pozostało, pozyskanie sojuszników, których znalazłem osobach: Marii Jarczewskiej – pełniącej wówczas funkcję wójta gminy Piecki i Zdzisława Piaskowskiego – ówczesnego dyrektora GOKSiR „Pegaz” w Pieckach. Festiwal objął patronatem Julian Osiecki, który pełnił funkcję przewodniczącego Sejmiku Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Co spowodowało, że FKM nie odbywa się w Mrągowie?

O tym, że FKM nie odbywa się w Mrągowie zdecydowały trzy powody. Po pierwsze, Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej działa na obszarze całego powiatu mrągowskiego a nie wyłącznie na terenie Mrągowa. Po drugie, w Mrągowie w okresie letnim odbywa się wiele imprez, między innymi takie jak Mazurska Noc Kabaretowa, Festiwal Muzyki Country, Festiwal Kultury Kresowej, Festiwal Operowy „Belcanto”. Wszystkie one organizowane są z rozmachem i przy zaangażowaniu potężnych środków i ludzi na świeczniku, których brakuje nam. Wyobraź więc sobie, jak nasz skromny festiwal wyglądałby na tle takich potentatów. Po trzecie, mamy nadzieję, że wraz z rozwojem FKM nastąpi rozwój gospodarczy i kulturalny miejscowości, w której on się odbywa. Przytoczę przykład z własnego podwórka, który potwierdza tą tezę. Dzięki Festiwalowi Muzyki Country Mrągowo przestało być kojarzone jako miasto leżące niedaleko Mikołajek. Wystarczy? Uważam, że tak.

Jaka idea przyświeca FKM?

Festiwal to nie tylko koncerty na estradzie. To cały szereg różnych poczynań zorganizowanych w jednym czasie i pod wspólną nazwą. Począwszy od konferencji naukowych na temat pochodzenia Mazurów, poprzez prezentację mazurskich tradycji, folkloru, rękodzieła, literatury, architektury, mazurskich potraw, kończąc na martyrologii.

Ciąg dalszy na s. 62 →

→ Ciąg dalszy ze s. 61

Mazury i Mazurzy posiadają swoją historię, tradycje, obrzędy... Przez dziesiątki lat nie pamiętaliśmy o tym. Dlatego między innymi wiedza o tym kim są Mazurzy, rdzenni mieszkańcy tej ziemi i skąd się wzięli jest w społeczeństwie nikła. Festiwal Kultury Mazurskiej otworzył drogę do naprawienia błędów przeszłości, będziemy tę drogę poszerzać. Nie oznacza to, że w programie Festiwalu brakuje akcentów współczesnych. Mazury od 1945 roku należą do Polski, od tego czasu tworzy się nowa kultura, która jest także eksponowana na FKM w wystarczająco dużym zakresie.

Jak myślisz, czym sobie zasłużyłeś na Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Warmińsko-Mazurskiego?

Trudno oceniać samego siebie. Myślę, że nie otrzymałem odznaki za... gęsi, kaczki czy inny drób (śmiech), ale za wiele lat efektywnej pracy społecznej dla regionu oraz jego popularyzację w środkach masowego przekazu.

Nie jest to chyba jedyne wyróżnienie, jakie otrzymałeś za swoją dotychczasową działalność?

Nie jest to jedyne wyróżnienie. Są jeszcze dyplomy, listy gratulacyjne, podziękowania, medale, Statuetka „Niezapominajka” – druga po „Mrongowiuszu” w hierarchii ważności wyróżnień przyznawanych przez Miasto Mrągowo. Są i inne wyróżnienia, a wśród nich wpis do encyklopedii *Who is who w Polsce*.

Ostatnio zajmujesz się postacią księdza Dudziaka, pierwszego powojennego proboszcza w Mrągowie, wyszedł z propozycją nadania jednej z ulic w Mrągowie jego imienia?

Ksiądz kanonik Władysław Dudziak był pierwszym duchownym polskim i krzewicielem polskości na ziemi mrągowskiej po okrutnej wojnie. Dzięki niemu i takim jak on powróciło do Mrągowo życie. Nie mam wątpliwości co do tego, że ks. Władysław Dudziak zasłużył na to, aby imię jego nie zostało zapomniane. Jednym ze sposobów na pozbycie się tych obaw jest nadanie jednej z ulic w Mrągowie jego imienia. Nie wystąpiłem jeszcze z oficjalną propozycją w tej sprawie. Nie mam też pewności czy wypada mi – autorowi publikacji na jego temat – to uczynić. Rozmawiam z przedstawicielami organizacji społecznych i mam nadzieję, że propozycja ta wypłynie stamtąd.

Jesteś członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich od 2006 roku; czym zachęciłbyś młodych dzien-

nikarzy do wstępowania w szeregi naszego Stowarzyszenia?

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich istnieje 67 lat, a 66 na Warmii i Mazurach. W okresie tym bywało różnie, lecz pomimo zawirowań i zmian, które następowały w kraju i w samym SDP, zdołało ono utrzymać się na fali.

Z moich obserwacji wynika, że nie utraciło także szacunku społecznego. Toteż nakłanianie młodych dziennikarzy do tego, aby zasilali nasze szeregi nie wymaga na ogół wielkich zabiegów. Wystarczy powiedzieć coś o działalności, zaproponować odwiedzenie strony internetowej Stowarzyszenia, przekazać czasopismo naszego olsztyńskiego Oddziału i wszystko. Dodam do tego, że jeżeli młody człowiek, któremu proponujemy wstąpienie do SDP, zamierza związać los swój z dziennikarstwem, wstąpi na pewno.

Prowadzisz bardzo intensywne życie zawodowe, dużo pracujesz społecznie, jakie masz najbliższe plany na przyszłość?

Obecnie wertuję kroniki Zespołu Oświatowo-Sportowego „Baza” w Mrągowie, w związku z jubileuszem 40-lecia Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Żeglarstwie, która jest w składzie słynnej „Bazy”. 30 sierpnia w „Kurierze Mrągowskim” ma się ukazać mój obszerny artykuł na ten temat. Natomiast 5 września w trzydziestoosobowej grupie lecimy do Francji na uroczystość podpisania aktu współpracy pomiędzy miastem Mrągowo i francuskim miastem Condom w Oksytanii. Po powrocie będę pisał sprawozdanie z wizyty. To tyle na razie, a co dalej? Pokaże czas...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

FESTIWAL KULTURY MAZURSKIEJ SORKWITY VIII
Festiwal Kultury Mazurskiej
Sorkwity, 18-19 sierpnia 2018r.

18.08.2018R.

SZKOŁA PODSTAWOWA W SORKWITACH

- Godz.11.00 - Uroczystość otwarcia VIII Festiwalu Kultury Mazurskiej
- Godz.11.30 - Jerzy Dychto - „Krajobraz sorkwickiej ziemi darem lodowca”
- Godz.12.10 - Ks.pastor Krzysztof Mutschmann- „Zwyczajnie i obyczajnie Mazurów”
- Godz.12.50 - Hanna Szyborska- „Poetycko w sorkwickiej zieleni brzoź”
- Godz.13.30 - Sławomir Stefaniak- „ Życie i twórczość Ernsta Wiecherta”
- Godz.14.00 - Mazurski obiad

„STODOŁA” PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA

- Godz.17.00 - Otwarcie wieczoru z muzyką
- Godz.17.15 - Chór „ OUR VOICE” z Działdowa pod kierownictwem Danuty Czczot
- Godz.18.10 - Izabela Matwiejczyk- pieśni mazurskie
- Godz.18.30 - „ MULTICOLOR”- kalejdoskop muzyki rozrywkowej

19.08.2018R.

SCENA PLENEROWA PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W SORKWITACH

- Godz.11.00 - Otwarcie święta folkloru i rzemiosła artystycznego
- Godz.11.20 - Występy przedszkolaków: „Wakacyjne krasnale”
- Godz.12.00 - Studio wokalne „Sukces” pod kierownictwem Pani Agaty Dowhań
- Godz.12.40 - Izabela Matwiejczyk- śpiewamy o Mazurach
- Godz.13.20 - Zespoły folklorystyczne:

- „Folk Kapela”
- „Tysozianie”
- „Sterławiacy”
- „Pieckowianie”
- „WibramFon”

BLOK IMPREZ WIECZORNICH

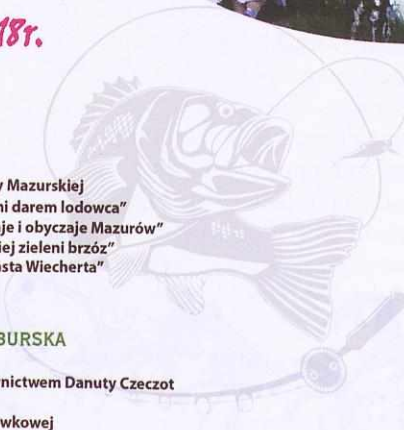
- Godz.19.00 - Dyskoteka
- Godz. 21.00 - Taniec z ogniem MICHAŁ MARONA z zespołem
- Godz. 23.00 - Pokaz sztucznych ogni, lampiony do nieba

IMPREZY TOWARZYSZĄCE:

- Konkursy : fotograficzny „Wędkowanie na Mazurach”, bogactwo mazurskich jezior, najpiękniejsze stoisko sołeckie, maskotka festiwalu , kulinarny : mazurskie danie, przekąska ,deser , trunek , mazurskie kwiecie z łąk i ogrodów, ryby na każdą okazję
- Animacje dla dzieci: kuglarstwo, bańki mydlane
- Wystawy :
- Ernsta Wiecherta,
- pokonkursowa wystawa fotograficzna „Wędkowanie na Mazurach”
- Warsztaty rzeźbiarskie, malarskie, garncarskie, kulinarne: „ Zapomniane potrawy z mazurskich ryb”
- Inne atrakcje i niespodzianki...



Współfinansowane ze środków Lokalnej Grupy „Mazurskie Morze”



Komiks – medium niedoceniane?

MAREK SOKOŁOWSKI



Badania nad kulturą popularną ostatnich lat próbowały zdefiniować charakterystyczne cechy kultury współczesnej w kontekście globalizacji, światowej ekspansji kapitalizmu i rynków, jak również imponującej rewolucji technologicznej, związanej z rozwojem Internetu. Kultura tego typu, w odróżnieniu od tego, co dawniej oznaczało to pojęcie, przestała być elitarna, erudycyjna, trudno dostępna, by stać się prawdziwą „kulturą masową”, chcąc bawić i sprawiać przyjemność, nie wymagając jakiegokolwiek formacji intelektualnej i konkretnych odniesień erudycyjnych.

Wspomniana kultura masowa rodzi się, zdaniem wielu badaczy, wraz z uzyskaniem przez obraz i dźwięk przewagi nad słowem, w postaci ekranu, obrazu, kadru, fotografii. Jednym z wytworów owej kultury jest komiks, zjawisko artystyczne o długiej historii, sięgającej połowy XIX wieku, związanej z rozwojem prasy masowej, co ważne, wciąż mało rozpoznane, podlegające rozlicznym modyfikacjom, przekształceniom, silnie zaznaczające swoją obecność w kulturze współczesnej. Dlatego nie dziwi fakt, iż także w Polsce powoli kształtuje się środowisko badaczy – „komiksoznawców”, którzy przygotowali potężny, zarówno pod względem formy, jak i ilości stron tom, zatytułowany *Powieści graficzne. Leksykon*, wydany pod redakcją Sebastiana Jakuba Konefała (Warszawa 2015, ss. 544).

Czym jest współczesny komiks, analizowany z perspektywy 2. dekadzie XXI wieku, należałoby postawić pytanie, sięgając po owe imponujące opracowanie. To tekst kultury, zjawisko komunikacyjne, socjologiczno-kulturowy fenomen, dzieło sztuki, graficzna forma narracyjna

z dziedziny sztuk wizualnych, medium przynależne do „starych” mediów. A może jednak komiks to wszystko po trochu? Czy też mamy do czynienia z powieścią graficzną (*graphic novel*), jak postulują autorzy *Leksykonu* opisującego i definiującego nowe (?) zjawisko kulturowe, powodujące między innymi to, że dzięki zastosowanemu działaniu marketingowemu przez Willa Eisnera (1978), komiks mógł wejść na wyższy poziom artystyczny i intelektualny niż był do tej pory.

Literacka proveniencja użytego terminu „powieść graficzna” wskazuje na silny związek komiksu z literaturą, jednoznacznie podkreślając, iż komiksy są jak powieści, w czym nie ma nic niestosownego, gdyż komiks jest gatunkiem fabularnym. Jednakże to, co na dobre zakorzeniło się jako powieść graficzna w USA oznacza ni mniej, ni więcej, że analizuje się tam komiks jako poważny gatunek sztuki, w Europie zaś wciąż jeszcze nie. Czy praca zespołu trzynastu badaczy, reprezentujących głównie Uniwersytet Gdański zmieni owo podejście, trudno rozstrzygnąć. Obserwowalny jest jednakowoż w Polsce wzrost zainteresowania komiksem jako jednym z wytworów kultury, bez wartościowania na kulturę wysoką/niską, posługiwanie się zaś pojęciem powieści graficznej jednoznacznie sugeruje, że mamy do czynienia z „czymś lepszym”, komiksami innej, doskonalszej (?) jakości, na dodatek wydanymi w postaci książkowej, niejednokrotnie nawet w twardej obwolucie. A jeżeli w tego typu produkcjach dominuje dowcip: słowny, graficzny, sytuacyjny, lub też żart, gag, pointa, to co? Forma poważna, treść już nie? Nie miejsce tu oczywiście, aby rozstrzygać tego typu definicyjne dylematy, chciałem jedynie zaznaczyć, iż to zjawisko/fenomen kulturowy, który zawiera się w jednym słowie „komiks” jest tak wielora-

kie, różnorodne, niejednoznaczne, a przez to trudne do uchwycenia.

Jednakże sam nie miałem wątpliwości, czym jest komiks pisząc monografię *Słowo, obraz, dźwięk. Wprowadzenie do historii mediów* (Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2016), umieszczając problematykę dotyczącą komiksu w dwóch odrębnych paragrafach: „Opowiadanie obrazkami. Prehistoria technologii wizualnych” oraz „Od Koziółka Matolka do Tytusa. Komiks w Polsce”, uznając, iż komiks to nie tylko interesujący gatunek artystyczny, ale także forma masowego komunikowania, medium całkowicie odrębne, w czym ostatecznie utwierdził mnie Jerzy Szyłak, autor siedmiu monografii poświęconych różnym zagadnieniom związanym z komiksem, stąd też zapewne najlepszy specjalista od komiksu w naszym kraju, publikujący w *Leksykonie* interesujący esej „Gdzie jest koniec tej opowieści i czemu tak daleko?” (s. 41-51).

Nie wiem czy Czytelnicy zdają sobie sprawę z faktu, jak rozległym zjawiskiem jest obszar komiksu, w którym wyróżniamy *comic strip*, *comic books*, wspomnianą już *graphic novel*, jeżeli dodamy do tego frankofońskie *bandes dessinées*, włoskie *fumetti* oraz japońskie *mangi*, komiksy internetowe, niezależne (podziemne), czy nie warto, godząc w ten sposób stanowiska wielu badaczy, zacząć używać terminu „medium komiksu”. A co zrobimy z komiksem filmowym, który przebojem wkroczył na ekrany kin, mając w pamięci realizacje „Batmana”, „Supermana”, „Dicka Tracy” i wiele innych, których tutaj nie wymieniam. Jak bardzo zmienił się i „wydorosła” komiks, od czasów tandetnych zeszytów komiksowych najlepiej uświadamia lektura monografii *Powieści graficzne*.



Okiem satyryka

Każdy sobie...

W Polsce zawsze jest ciekawie,
Tu się każdy zna na prawie,
I potrafi zgodnie z prawem
Wytłumaczyć każdą sprawę,
Jakby udział brał w zabawie.

Werdykt

Wkrótce się rozstrzygną spory,
Bo przed nami są wybory,
Gdzie suweren się wypowie,
Komu wyjdzie to na zdrowie,
Czy poprawią się humory.

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Piórem Małgorzaty Todd Sztuka i sztuczki



Każda rewolucja ma to do siebie, że niszczy wszystko, co na drodze, a ta kulturalna nie jest żadnym wyjątkiem. Zawsze chodzi o to samo, czyli wyrównanie do najniższego poziomu. Ale co później? Nie wystarczy głębę zaorać i czekać, co na niej samo wyrośnie. Samoistnie wyrosną tylko chwasty, z którymi mamy obecnie do czynienia. A może to nie rewolucji, a żartowi na przykład, zawdzięczamy współczesne malarstwo? Nurtuje mnie przewrotne podejrzenie, że Picasso po prostu próbował zakpić sobie ze snobów, którzy tego nie zrozumieli i tak narodził się Kubizm.

Wcześniej artyści też, co prawda, nie zawsze, prześcigali się w kunszcie naśladowania natury, ale zniekształcenia, jakich się dopuszczali, miały na celu uwypuklenie

takich cech obiektu, które mogłyby zostać niezauważone przez widza. Miało to też wymiar praktyczny. Albumy przyrodnicze preferowały rysunek, nawet już po wynalezieniu fotografii. Uważano bowiem i słusznie, że fotografia nie jest w stanie wydobyć tego, co najbardziej charakterystyczne dla rozpoznania rośliny czy zwierzęcia.

Za sztukami wizualnymi zeszmacenie podchwycili poeci, zrywając ze starymi kanonami takimi jak: rym, rytm, sens, a zwłaszcza piękno. Obrazu czy tomiku poezji można nie kupić, ale czy można zrezygnować z teatru? Jak ważny jest on dla człowieka, wystarczy zaobserwować reakcje małego dziecka. Nic nie jest w stanie tak przykuć jego uwagi, jak teatrzyk. Z wiekiem ta fascynacja wcale nie mija.

A skoro tak, to może da się wcisnąć każdy „artystyczny” gniot? Prywatne teatry, za państwowe pieniądze, mogą sobie pozwolić na „antyszukę” w najczystszy wydaniu i najgorszym guście.

Zdawać by się mogło zatem, że Teatr Telewizji też powinien podążać tą drogą. Byle nudziarz może przecież z Szekspira zrobić głupka. Takie widowiska powstają nie tyle w oparciu o dobre dramaty, co wbrew nim, jak ostatnio oglądane „Pożegnanie”. Dygat pewnie przewraca się w grobie.

Na szczęście, zdarzają się też chlubne niespodzianki, do których niewątpliwie należy zaliczyć „Listy z Rosji” – spektakl Wawrzyńca Kostrzewskiego na podstawie książki Astolphe’a de Custine’a.

Ot, taka kulturalna ciekawostka!

Wola i niewola

Są dwa podejścia do finansów – tradycyjny i nowoczesny. Tradycyjny polega na tym, że najpierw się pieniądze zarabia, a później wydaje; nowoczesny – odwrotnie. W praktyce wygląda to tak, że na ten sam samochód człowiek nowoczesny musi pracować znacznie dłużej niż konserwatywa. Bank nie zadowolony się byle jakim procentem. Lichwiarz nie spocznie, póki nie wydusi z kredytobiorcy ostatniej kropli krwi. Z chwilą, gdy zaczynasz pracować na spłatę kredytu, twoja wolna wola się kończy. Paradoksalnie, drogimi samochodami

jeżdżą i w apartamentach mieszkają (do czasu bankructwa) właśnie niewolnicy.

Przy kolejnej próbie ocenzenia Internetu jedni uważają, że tu chodzi „tylko” o pieniądze, a inni, że o indoktrynację. Nie należy natomiast zapominać, że w sumie to to samo. Kto ma pieniądze, ten ma władzę, a kto ma władzę, ten ma pieniądze. Czy zatem, normalny człowiek może znaleźć jakieś wyjście z tego zaczarowanego kręgu?

Może. Należy użyć broni wroga. Panom współczesnych niewolników bardzo zależy na bezgotówkowych obrotach finanso-

wych, bo to daje nieograniczoną kontrolę poddanych. Pójdźmy zatem o krok dalej i działajmy nie tyle „bezgotówkowo”, co wręcz na zasadzie barteru. Takie działania wymagają oczywiście zaufania obu stron. Ale czy nie lepiej zaufać konkretnemu człowiekowi niż bankowi? To jest oczywiście pytanie retoryczne.

Zacznijmy działać na zasadzie wymiany dóbr. Nie mam na myśli jałmużny ani działalności charytatywnej, tylko współpracę dla osiągania wspólnych celów. Potraktujmy to na razie jako temat do konwersacji.

Być Polką

Bycie Polką jest wyróżnieniem losu. Tylko w naszym kraju cieszymy się szacunkiem, jakiego pozbawione są kobiety innych nacji. Całowanie w rękę, to oczywiście ceremonia trochę przestarzała, ale trzeba go doceniać nawet w naszych czasach. Rolą Niemki było zajmowanie się dziećmi, kuchnią i chodzeniem do kościoła. Na tym polegało jej społeczne powołanie za czasów, kiedy jeszcze Kościół nie był „be”. Francuzki czy Rosjanki nie miały przypisywanych jakichś szczególnych ról ani specjalnych praw, dlatego teraz biedne lewaczki nie odróżniają wyrazów szacunku od molestowania. W Polsce prawa wyborcze kobiety otrzymały 99 lat temu, zaraz po odzyskaniu przez nas niepodległości, kiedyś mogli na powrót decydować o sobie.

Zastanówmy się, co oznacza przynależność do jakiegoś narodu. Każdy naród rozumie to po swojemu. Niemcy pokazali w czasie ostatniej wojny, jak rozumieją i realizują swoją wyższość nad podbitymi narodami.

Buta i okrucieństwo to ich najbardziej rozpoznawalne cechy „cywilizacyjne nadludzi”. Rosjanie ze swoją nieposkromioną żądzą zdobywania i niszczenia wszystkiego, co na drodze, bywali jeszcze gorsi, bo żadne racjonalne, ani moralne argumenty nie trafiały do stale zapijaczonych łbów. Takich mamy sąsiadów, a trzeba zachować godność, naszą polską godność i kulturę.

Podłość tych dwóch nacji znajduje dobitny wyraz w prowokacjach i zbrodniach przez nich popełnianych, a teraz przypisywanych nam – Polakom. „Bracia Słowianie” i „starsi bracia w wierze” upodobał sobie szczególnie mordowanie Żydów na nasz koszt, np. Niemcy w Jedwabnem, a Rosjanie i ich tubylczy najemnicy w „pogromie kieleckim”. Trudno się przed tymi pomówieniami bronić, zwłaszcza gdy „nasi prezydenci”, wszyscy po kolei, w kółko przepraszają kogo się da za nie nasze zbrodnie.

Niech pociechą będą nam poniższe słowa: „Zawsze byłem stronnikiem polskiej idei,

nawet wtedy, gdy moje sympatie opierały się wyłącznie na instynkcie. Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń miotanych przeciwko niej; i rzecz mogę wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjacielem Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ileż zdarzało mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tyleż odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętą nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną” (Gilbert Keith Chesterton).

Może przyjdzie wreszcie taki czas, że państwo polskie będzie na tyle silne, żeby zacząć głosić prawdę o naszej historii wszem i wobec, aby znów wznosić ludzkość na wyższe poziomy ducha i kultury.

Jak się tliwa światła” u reklamo nak – do zasobów dów praw

Doszło bezliwość wyższe o dziennik żurnalis

To PR, wciskar Ale ade „studiov to PR da styka to piędz z genów twórczo i blichtr

Na cze dialny



i blisko

Jacek

sytecie

Praktykę

W latach

kratyczn

lu proces

innymi

Gwiazdę

wa Rom

Lecha W

głego St

na sejm

Wystę

wilem.

któży r

się i osko

nych kra

społecz

obronić

sek. Nie

ma chan

mówi

działaln

nie chci

obronić



nisnąć każdy
teatry, za
nie pozwolić
m wydaniu

Teatr Te-
drogą. Był
spira zrobię
tają nie tyle
brow nim,
nie". Dygat
e.

z chlubne
ewątpliwie
– spektakl
podstawie
a.

atka!

ą kontrolę
krok dalej
wkowo", co
e działania
obu stron.
nemu czło-
oczywiście

e wymiany
ny ani dzia-
współpracę
Potraktuj-
wersacji.

opierały się
tynkowna
d wpływem
ciwko niej;
d o Polsce
Doszedłem
wniosku,
wie zawsze
i męstwa.
osobnika
ego lichwę
m w bagnie
roć odkry-
wyższych
do Polski.
tawie tych
okazała się
sterton).
as, że pań-
e, żeby za-
rii wszem
dzkość na
y.

Piórem Stefana Truszczyńskiego Przereklamowani



Jak się bronić przed oszukańczą i napas-
tliwą reklamą? Przed tymi, którzy „resztę
świata” uważają za głupków. „Oni” czyli kasta
reklamotwórców i dawców dorobili się jed-
nak – dosłownie i w przenośni – okazałych
zasobów, nieproporcjonalnych wobec docho-
dów prawdziwych twórców sztuk wszelkich.

Doszło do tego, że nawet niszczone dziś
bezlitośnie przez decydentów uczelnie
wyższe oszalały i na przykład na wydziałach
dziennikarskich równo traktują kształcenie
żurnalistów i tzw. PR-owców.

To PR, czyli *public relations*, jest nauką
wciskania kitu w ładnym opakowaniu.
Ale adepci tego „zawodu” od początku
„studiów” dobrze wiedzą, że w przyszłości
to PR da im forszę. Reporterka i publicy-
styka to ciężki kawałek chleba za marne
pieniądze. Tylko nieliczni odróżniają (może
z genów albo właściwego wychowania)
twórczość i piękną pracę od cynizmu
i blichtru kolorowych papierków.

Na czele pseudo-misyjnych firm me-
dialnych stawia się facetów dyspozycyj-

nych wobec kolejnych zwycięskich partii.
Z uczciwością, patriotyzmem i wszelkimi
wyższej natury uczuciami mają oni tyle
wspólnego, co menelowy pętaćzyna z oby-
watelem godnym. Ale to wybór szefów,
ich gust decyduje. Oni chyba nie wiedzą,
że ogłupiają społeczeństwo. Mówią, że
tłumy woła szmirę, a wciskanie reklamo-
wej papki daje firmie szmal. Oczywiście
z reguły krótka jest historia panowania
prezesów. Ale nawet w krótkim czasie
potrafią napsuć wiele.

I tak to się kręci. Może potrząśnie za-
nikającym rozumem fakt, że właśnie za-
serwowano nam niespotykaną kampanię
głupoty reklamując ponad wszelką miarę
i przedwcześnie delikatesików zmieniają-
cych garniturki na obrazkach przyczepia-
nych do wszelkich możliwych płotów, na
kolorowych okładkach niby poważnych
periodyków, bez przerwy we wszystkich
programach wizyjnych. Ten się goli, tam-
ten maże pod pachami. Brak jeszcze do
kompletu zawodnika w czasie defekacji

na nocniku. Potem te subtelne panienki
boli ramięczko lub nóżka. To rozbabrane
przez rozkrzyczanych sprawozdawców
i naiwnych fanów, przez ludzi żerujących
na ludzkiej nadziei – to całe towarzystwo
po prostu nagle ustało, uwierzyło w swoją
wyjątkowość i w ogóle nie chce się im grać,
gdy reprezentanci jednego z najbiedniej-
szych krajów lali naszych. A potem był
– w przerwie meczu – potok, przygotowa-
nych wcześniej, chwaly i tromtadactwa.

Nie ma skuteczniejszego sabotażu niż
postawić na czele głupków, ludzi nie-
kompetentnych. Nie trzeba zdradziecko
sabotować, podminowywać, detonować.
Wystarczy na topie usadzić partaczy. Oczy-
wiście, sam by się tam nie wgramolił, ale
pomoże partyjne zaplecze. Partia zapewni
sobie ochronę w telewizji, radiu i gazecie.
Potem znajdą się usłużni dziennikarze.
A właściwie nie dziennikarze a propagan-
dziści. Oni wykonają każde zadanie. PR
to wszystko zorganizuje i dobrze zapłaci.
Do siego! I do następnego mundialu.

Nowości



Naprawdę trzeba było coś zrobić,
Z Jackiem Taylorem rozmawia
Anna Machcewicz, Wydawni-
ctwo Arche, Sopot 2018, ss. 232

Wywiad-rzeka z mecenasem
Jackiem Taylorem. Fascy-
nująca podróż przez lata PRL-u
i blisko trzy dekady wolnej Polski.

Jacek Taylor ukończył prawo na Uniwer-
sytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.
Praktykę adwokacką rozpoczął w roku 1968.
W latach 70. związał się z opozycją demo-
kratyczną. Występował jako obrońca w wie-
lu procesach politycznych, broniąc między
innymi Władysława Frasyniuka, Andrzeja
Gwiazdę, Adama Michnika, Zofię i Zbignie-
wa Romaszewskich, Annę Walentynowicz,
Lecha Wałęsę. Brał udział w obradach Okrą-
głego Stołu. W latach 1991-1997 był posłem
na sejm z listy Unii Demokratycznej.

*Występując przed sądem, prawdę mó-
wiłem. Że aresztuje się i oskarża ludzi,
którzy nic złego nie zrobili. Że aresztuje
się i oskarża za czyny, które w cywilizowa-
nych krajach uchodzą za właściwe, a nawet
społecznie pożądane. To nie była dla nas,
obrońców, pora na chowanie głowy w pia-
sek. Nie można było udawać, że sprawa nie
ma charakteru politycznego. Musieliśmy
mówić wyraźnie, że chodzi o represję za
działalność na rzecz „Solidarności”. Kto tego
nie chciał robić, nie może być nazywany
obrońcą politycznym.*

Jacek Taylor

**NIEMOPOD
LEGŁOŚĆ
100+**

KONCERT

**ZWYCIĘSTWO
1920!**

17 sierpnia 2018
Warszawa, Rynek Nowego Miasta
godz. 17

TOWARZYSTWO
PATRIOTYCZNE

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu
„Kultura i Dziedzictwo 2014-2020”

PZU
FUNDACJA

Wystąpią:

Jan Pietrzak

Paulina Grochowska

Kasia Nova

Jerzy Brunwald

Barłomiej Kurowski

Ryszard Makowski

Kapela znad Baryczy

Grupa Świt

Chór Reprezentacyjnygo

Zespołu Artystycznego

Wojska Polskiego

Stanowisko CMWP ws. projektu nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego

W związku z otrzymanym projektem „Ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz niektórych innych ustaw” CMWP SDP przekazało 9 lipca br. do Ministerstwa Sprawiedliwości swoje stanowisko w sprawie tego projektu.

Zgodnie z założeniami podanymi w treści uzasadnienia, znaczna jego część dotyczy ochrony informacji niejawnych w obszarze prawnoproceduralnym: postępowania cywilnego, a częściowo również sądowno-administracyjnego oraz w innych obszarach regulacji. Na uwagę zasługuje fakt, że w związku z tymi zmianami przewidziano m.in. kompleksowe uregulowanie kwestii tajemnicy zawodowej. W tej materii CMWP zobligowane było wyrazić swoje stanowisko, gdyż powyższe uregulowanie budzi wątpliwości w zakresie dotyczącym przyznania sądowi prawa do zwolnienia świadka od tajemnicy zawodowej. W szczególności dotyczy to tajemnicy dziennikarskiej.

Tymczasem projektodawca najwyraźniej uznał ten problem za niedostatecznie istotny i zastosował uregulowania, które zasadniczo należą do dziedziny prawa karnego. W przypadku ich przyjęcia, doprowadzi to do deprecjacji tajemnicy zawodowej, w tym tajemnicy dziennikarskiej oraz zawodu dziennikarza w ogólności. CMWP SDP stoi na stanowisku, że projekt trudno pogodzić ze statusem zawodu dziennikarza. Zapisy projektu budzą wątpliwości z punktu widzenia przestrzegania wolności słowa, gwarantowanej mocą art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz art. 54 ust. 1 Konstytucji RP. Według CMWP SDP

dokument ten wymaga istotnej korekty, jeżeli dalsze prace nad nim miałyby być kontynuowane.

W naszym uzasadnieniu podkreślamy, iż brzmienie przepisu wskazuje, że ograniczenia zwolnienia od tajemnicy są w znacznej mierze uznaniowe (np. klauzula „dobra wymiaru sprawiedliwości”). Projektodawca wyszedł z założenia, że osoby obowiązane do zachowania tajemnicy dziennikarskiej mogą być przesłuchiwane co do faktów objętych tą tajemnicą „tylko wtedy, gdy jest to niezbędne dla dobra wymiaru sprawiedliwości, a okoliczność nie może być ustalona na podstawie innego dowodu”. Teoretycznie zabezpieczeniem dla dziennikarza ma być zasada, zgodnie z którą zwolnienie go od obowiązku zachowania tajemnicy nie może dotyczyć danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, lub identyfikację osób udzielających informacji opublikowanych lub przekazanych do opublikowania, jeżeli osoby te zastrzegły nieujawnianie powyższych danych. Przewidziano również prawo do wniesienia zażalenia na postanowienie sądu, co wpisuje się w system zażaleniowy określony w kpc.

Przede wszystkim jednak, niewłaściwe wydaje się przenoszenie uregulowań i instytucji postępowania karnego na grunt postępowania cywilnego. Postępowanie karne służy ochronie fundamentalnych dóbr, takich jak np. bezpieczeństwo powszechne, życie i zdrowie ludzkie, dobro Państwa Polskiego, ochrona wymiaru sprawiedliwości itp. i ma zapewnić sprawne działanie organów

wymiaru sprawiedliwości w tych sprawach. Natomiast postępowanie cywilne reguluje niezwykle szeroki obszar jurysdykcji sądowej w sprawach należących (często) do odrębnych dziedzin prawa i o odmiennej wadze. Do spraw rozpoznawanych przez sądy na gruncie kpc należą m.in. sprawy z zakresu: prawa zobowiązań, prawa rzeczowego, prawa spadkowego, praw autorskich, prawa pracy, ubezpieczeń społecznych itp.

Zwolnienie od tajemnicy zawodowej powinno być dopuszczalne jedynie w zupełnie wyjątkowych przypadkach, o szczególnej wadze i przy zapewnieniu szeregu gwarancji procesowych. Trudno to dopuścić w zwykłej sprawie cywilnej, chyba że chodziłoby np. o zagrożenie dla majątku Skarbu Państwa wielomiliardową szkodą. Nie sposób przyjąć, aby sąd cywilny miał prawo zwolnienia dziennikarza (ale także adwokata, radcy prawnego, lekarza) od tajemnicy zawodowej w sprawie o zapłatę drobnej kwoty, w sporze o prawa autorskie, o dobra osobiste lub w sporze granicznym dotyczącym nieruchomości. W ogromnej większości tego rodzaju spraw zwolnienie od tajemnicy zawodowej powinno być całkowicie zakazane. Tymczasem projektodawca najwyraźniej uznał ten problem za niedostatecznie istotny i zastosował uregulowania, które zasadniczo należą do dziedziny prawa karnego. W naszej ocenie w przypadku ich przyjęcia, doprowadzi to do deprecjacji tajemnicy zawodowej, w tym tajemnicy dziennikarskiej oraz zawodu dziennikarza.

JOLANTA HAJDASZ



Marek Palczewski Nowe prawo na starych zasadach

Prawo prasowe w kształcie z 1984 roku, bastion z czasów PRL-u, powoli pada. Niewiele już trzeba, żeby przybrało całkiem odmienny kształt.

Ostatnie zmiany dotyczą między innymi tajemnicy dziennikarskiej. Art. 16, ust. 1. Prawa prasowego powołuje się na art. 240 kk z 6 czerwca 1997 roku zamiast na nieistniejący art. 254 kk z 1969 roku. Trzeba więc było aż 21 lat, żeby zmienić ten przepis! Żeby zauważyć, że artykuł z roku 1969 przestał istnieć 28 lat później. Będę złośliwy, bo przypomnę, że mamy rok 2018.

Inne poprawki są drobne. Jak na przykład ta, że z zapisu „Każdy obywatel, zgodnie z zasadą wolności słowa i prawem do krytyki, może udzielać informacji prasie” zostało wykreślone słowo „obywatel”, po to, aby każdy legalnie przebywający na te-

rytorium państwa polskiego mógł udzielać takich informacji, a także, żeby odnosił się do tzw. „osób prawnych”. Poważniejszą kwestią jest ta, że jest to mimo wszystko wciąż Ustawa z 26 stycznia 1984 roku.

Kontrowersyjne są wciąż zapisy pochodzące z poprzednich wersji Prawa prasowego: art. 14.3. „Osoba udzielająca informacji może z ważnych powodów społecznych lub osobistych zastrzec termin i zakres jej opublikowania”, oraz 14.5. „Dziennikarz nie może opublikować informacji, jeżeli osoba udzielająca jej zastrzegła to ze względu na tajemnicę zawodową” (we wcześniejszych wersjach było „tajemnicę służbową lub zawodową”). Te dwa zapisy ograniczają autonomię dziennikarską i powodują, że staje się on zakładnikiem swojego źródła informacji, nawet jeżeli wejdzie w posiadanie informacji o cha-

rakterze przestępczym. Dziwi mnie, że dziennikarze tak łatwo na to się zgodzili.

Istotnym zagrożeniem jest także zmiana dotycząca zwolnienia z tajemnicy zawodowej w projekcie ustawy zmieniającej Kodeks postępowania cywilnego, o której wypowiedział się Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP, alarmując opinię publiczną o jego negatywnych skutkach dla zawodu dziennikarskiego. Niestety, Prawo prasowe nie chroni dziennikarza przed nowymi możliwościami zwolnienia z tajemnicy zawodowej

Na koniec o tym, o czym wszyscy powtarzamy od lat: art. 212 Kodeksu karnego, dotyczący przestępstwa zniesławienia przez dziennikarza osób fizycznych, prawnych, instytucji itd. Od lat dziennikarze i od lat SDP walczą o jego zniesienie. Jak widać, bez skutku. Na razie pozostaje nam cieszyć się „przypudrowanym prawem prasowym”.

Dziennikarstwo ma się dobrze, ale nie beznadziejnie

GRZEGORZ MIKA



Dziennikarzy ci u nas dostatek. A że dużo, to i można ich posegregować. Właściwie na dwie główne grupy: apolitycznych i zaangażowanych politycznie.

Pierwsza grupa jest proeuropejska, światła i inteligenta, błyskotliwa, obyta i wiedząca prawie wszystko aż sagan, ten co na szyi zamocowany, rozsądza. Są bezstronni, nie wspierają ani nie wspierali nigdy żadnej partii, nie mieli koneksji i jako jedyni rzeczywistość odczytują w sposób prawidłowy. Przecież chyba nikt nie wierzy, że ktoś im pomagał w drodze do kariery, żaden protoplasta nie był i oni zresztą też nie byli w żadnej PZPR, nawet ni razu nie zaśpiewali: „*Avanti Popolo, Bandiera Rossa*”, a jeżeli nawet byli to tylko po to, żeby tę partię od środka rozwalić. Ktoś musiał ją rozwalić, przecież nie zwykli ludzie. Trafnie wszystko przewidują i wypowiadają się prawie zawsze w imieniu całego narodu. Że nie sprawdza się to w żadnym calu, to już inna sprawa. Ale o to właśnie chodzi. Przecież to wielki wysiłek tak codziennie wpadać w derwiszowski wir, miotając na lewo i prawo fake newsami. To się we łbie może zakręcić! Właśnie *fake newsami*, a nie kłamstwami, bo używając kosmopolitycznego języka, ładniej to wybrzmiewa i można liczyć na niezrozumienie tubylczego ludu. To tak, jak z Głównym Specjalistą ds. Konserwacji Powierzchni Płaskich – zawsze lepiej zapodane niż Sprzątac.

W tej grupie jest jeszcze podgrupa – dziennikarzy-celebrytów. To nadzwyczajna socjeta, która, jak mawia mój zacny kolega, jak idzie po schodach, to nie wiadomo czy schodzi czy wychodzi. Oni to w ogóle mają

fajnie, bo to i żonami, i mężami się powymieniają, na wizji sobie wygarną, co w łóżnicy się stało, czy np. facet, z lekka już zgrzybiały, dochodzi do wniosku, że „pie...ę nie rodzę” lub zaakcentuje swoją wolę: „Ręce przecz od mojej macicy” i przynajmniej szary obywatel wie, o co chodzi. Tak wie, jak wszyscy wiedzieli, onegdaj, o sprawie Tuwima, jak mu buchnęli zegarek.

Druga grupa to dziennikarze politycznie zaangażowani. Dziennikarze, ogólnie rzecz ujmując, z prawego skrzydła. Kiedyś, po 2007 roku, w jeden dzień pozamiatani w wszystkich redakcji. I przecież nikt ich nie krzywdził, a wszyscy apolityczni dziennikarze wstawili się za nimi, choć powinno chyba być: „wstawili się” (emotikon radośnie zanietrzeżwiony). A ci zaczęli się tułać po portalach, portalikach, coś zaczęli tworzyć od zera. Co bardziej przedsiębiorczy stworzyli i dzienniki, i tygodniki, a i radia, i telewizje. Czasami też coś się trafiło – że niby warto rozmawiać, ale czy warto rozmawiać koło północy, a jak dosadnie, to w ogóle? I jakaś przeciwwaga powstała, przede wszystkim dla tych, którzy pisali i piszą jeszcze na „*der* komputerach” i są oczywiście apolityczni. I nie, że ktoś zezowaty jest, ale przecherà często tak.

To grupa zdeklarowana jednoznacznie. Wspierają konkretną partię, promują konkretne wartości i czasami powtarzając to samo w kółko robią propagandę, która krzywdy nie robi, ale po co na awiomarinie jechać. Mimo wszystko, lepiej wiedzieć z kim ma się do czynienia, bo jakby podszedł do mnie jegomość i powiedział mi, że za chwilę trzepnie mnie z liścia, to bym się jakoś przygotował, gorzej jakby się pięknie uklonił i zrazu odbił mi swoje linie papilarne na facjacie.

I jeszcze jedna, szczególna grupa dziennikarzy. Niektórzy dziennikarze radiowi,

częstotliwości wiodących. Oni to, codziennie rano, gdzieś między 7.00 a 8.00, dostarczają swoistego rodzaju erudycyjnego przekazu dnia, oczywiście takiego, który powstał spon-tanicznie i nie układali go przez parę godzin, pocąc się przy tym jak ongiś pewien polityk, co go na cmentarzu podśluchali. Prawie każdy z nich zboczonym lekko musi być, bo te błyskotliwości prawie zawsze są z pogranicza pornografii albo obśmiewające Kościół. No i oczywiście, zachowują pełny szacunek do wszystkich i wszystkiego, i nikt absolutnie nie wie komu przyfastrygowali. Nie po to słuchasz radia, żeby się czegoś dowiedzieć, tylko po to, byś zapamiętał Jego Błyskotliwość Redaktora. I nie ma się czemu dziwić, bo jak on ma zbudować własną pozycję na przyszłość, kiedy zmienia się linia programowa i przyjdzie zdać etacik, przecież nie było go widać na falach fm, ani jego trwałej ondulacji, ani serdecznie pięknego tatuażu – serca ze strzałą między otworem gębowym a wydalniczym, bo przecież zwykła uczciwość w przekazywaniu informacji to żaden kapitał na przyszłość. A tak ma – ma się czym pochwalić: to on wygłosił pastisz i co z tego, że impertynencki. I tak już do wieczora o godzinę, urzekają tym leadem swoich słuchaczy, wszak słuchacz to synonim fornała.

Ergo: dziennikarzy mamy mnóstwo. I jak tu rozróżnić kto jest kim? Nawypisywałem tu, stawiając ponad 5 tysięcy znaków i nie wiem czy coś posegregowałem. A może tak po prostu sklasyfikować, cytując słowa pewnego mecenasa, który chyba bardziej grafomanem jest: „Kto nie skacze ten jest z PiS-em hop, hop, hop...”, bo przecież dziennikarzem może być każdy i każdy na dziennikarstwie zna się najlepiej.

No i ten co to pisał także...

Nowe wydanie „Dziennikarza” SDRP

Stowarzystwo Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Olsztynie, po pewnej przerwie, wydało nowy numer kwartalnika „Dziennikarz” pod redakcją Elżbiety Szewczenko-Rybak i Marka Książka.

Pierwsze wydanie kwartalnika w 2018 roku otwiera tekst Zarządu Oddziału poświęcony zmarłemu 17 kwietnia red. Tadeuszowi Willanowi (1933-2018), który od kilkunastu lat pełnił funkcję prezesa Zarządu Oddziału SDRP w Olsztynie, redagując – przy wsparciu swej małżonki Barbary – „Dziennikarza”.

Jak zapowiada redakcja, kolejne wydanie kwartalnika ma zostać w całości poświęcone jego sylwetce i twórczości.

Oprócz informacji o działalności Stowarzyszenia w Olsztynie oraz komentarza do aktualnych wydarzeń, red. Marek Książek wspomina fotografa i fotoreportera prasowego Wacława Kapusto (1926-2018), Janusz Porycki zaś pisze o bardach olsztyńskiego sportu – Stanisławie Pawliczaku, Mirosławie Tomaszewskim, Ryszardzie Zalewskim. W numerze pomieszczono również tekst pt. „Łączy nas patron”

(przedrukowany w poprzednim wydaniu „Bez Wierszówki”, s. 17), który obecny prezes Oddziału Marek Książek kończy stwierdzeniem: „Nie jest wykluczone, że za rok SDRP formalnie włączy się w obchody święta wspólnego patrona” – Seweryna Piętnego jr.

Ponadto z tekstu red. Andrzeja Cieślaka dowiadujemy się, że planowane jest wydanie leksykonu dziennikarzy – członków SDRP. Publikacja posiada już numer ISBN oraz roboczy tytuł „Redaktor – budowniczy przyszłości”.

ISB

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów 2018

SDP

WKazimierzu Dolnym odbył się w dniach 23-24 czerwca Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jedną z pierw-

szych decyzji jego uczestników było przyjęcie Apelu związanego ze 100-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości. Ponadto przyjęto uchwały ws. rapor-

tu organizacji Reporterów bez Granic o stanie wolności mediów w Polsce oraz o mediach publicznych, które niniejszym publikujemy.

Apel Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP do dziennikarzy, pracowników i właścicieli mediów w Polsce przyjęty w roku 100. rocznicy odzyskania niepodległości

Szanując niezbywalne prawo człowieka do prawdy, kierując się zasadą dobra wspólnego, świadomi roli mediów w życiu człowieka i społeczeństwa, zebrani na Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, najstarszej i największej organizacji dziennikarzy w Polsce, w roku 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oddajemy hołd wszystkim dziennikarzom i współpracującym z nimi osobom oraz instytucjom, którzy w minionym stuleciu poprzez pracę na

rzecz wolnych i niezależnych środków masowego komunikowania przyczynili się do odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę.

Apelujemy do dziennikarzy, pracowników i właścicieli mediów w Polsce, aby w swojej pracy kierowali się przede wszystkim zasadą prawdy, uczciwości, szacunku, rzetelności, obiektywizmu oraz wolności i odpowiedzialności.

Przypominamy, że wolność mediów nakłada na dziennikarzy, pracowników

i właścicieli mediów w Polsce odpowiedzialność za treść i formę przekazu oraz wynikające z nich konsekwencje.

Z szacunku dla odwagi i determinacji naszych przodków w dążeniu do Niepodległości, z szacunku dla ich poświęcenia i ofiary życia wielu z nich, z nadzieją, że wolne i niezależne media służą wzajemnemu zrozumieniu i zbliżeniu ludzi w świecie – uroczymy uchwalamy.

Delegaci Nadzwyczajnego Zjazdu SDP
Kazimierz Dolny, 23 czerwca 2018

Uchwała ws. raportu organizacji Reporterzy bez Granic

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP stanowczo protestuje przeciwko tezom zawartym w raporcie organizacji Reporterzy bez Granic, według którego stan wolności mediów w Polsce jest obecnie najgorszy w historii. Według raportu opublikowanego w 2018 roku Polska została sklasyfikowana na 58., czyli na najniższym od początku istnienia raportu (2002) miejscu, a od trzech lat systematycznie jest w tym rankingu klasyfikowana coraz niżej. Według raportu Polska znajduje się „w grupie państw, w których występują wyraźne problemy

z poszanowaniem wolności prasy”. Jest to ocena krzywdząca, która nie ma potwierdzenia w rzeczywistości i której nie uzasadniają zdarzenia opisane w raporcie.

Media w Polsce funkcjonują na podstawie prawa stanowionego w demokratyczny sposób, obowiązujące w polskim systemie prasowym przepisy respektują wszystkie zasady wolnych i niezależnych mediów. Tworzenie oraz powielanie na forum międzynarodowym nierzetelnych rankingów jest nadużyciem, które psuje wzajemne relacje między krajami.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, najstarsza i największa organizacja dziennikarska w Polsce, apeluje do stowarzyszeń dziennikarskich i instytucji medialnych w Europie o stanowcze przeciwstawianie się rozpowszechnianiu takich nieprawdziwych opinii na temat sytuacji mediów w Polsce oraz rzetelne przedstawianie ich sytuacji zarówno na forum krajowym, jak i międzynarodowym.

W imieniu Delegatów
Mariusz Piliś, przewodniczący Prezydium
Kazimierz Dolny, 24 czerwca 2018

Uchwała ws. mediów publicznych

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, dostrzegając osiągnięcia mediów narodowych w dążeniu do zapewnienia możliwości udziału w debacie publicznej środowiskom wykluczonym z tej debaty do roku 2015 stwierdza, że zmiany w mediach publicznych postulowane przez SDP w 2015 roku, które miały doprowadzić

do ich odpolitycznienia i zapewnienia im stabilizacji sytuacji finansowej, nie zostały zrealizowane.

Wzywamy Radę Mediów Narodowych i władze mediów publicznych do podjęcia działań zmierzających do naprawy obecnej sytuacji, przede wszystkim w kwestii poszanowania ustawowej misji, zagwarantowania niezależności i godności uprawia-

nia dziennikarstwa oraz związanej z tym konieczności odtworzenia organizacyjnych struktur twórczych, będących gwarantem kreatywności niezbędnej w celu realizacji wartościowej, atrakcyjnej dla odbiorców oraz nowatorskiej oferty programowej.

W imieniu Delegatów
Mariusz Piliś, przewodniczący Prezydium
Kazimierz Dolny, 24 czerwca 2018

Zapraszamy na stronę olsztyńskiego Oddziału SDP – wydawcy miesięcznika „Bez Wierszówki”

sdpolsztynpl.wordpress.com

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów 2018

Ach, co to był za Zjazd!

Ten Zjazd przeszedł już do historii SDP. Ze względu na ważność, dramatyzm, posądzenia o manipulacje, konsekwencje. Ze względu na frekwencję, „bitwy” o quorum, reasumpcje głosowań. Dla mnie był on „niemy” i tragikomiczny. Niemy, bo nie mogłem nic powiedzieć (nie miałem prawa głosu i prawa do głosowania*); tragikomiczny, bo momentami ocierał się o grecką tragedię, fragmentami zaś przypominał farsę i filmy Barei. Ale po kolei.

Dzień pierwszy

Na początku sam prezes Krzysztof Skowroński przywitał wszystkich gości, w tym członków Zarządu Głównego Aleksandrę Rybińską i niżej podpisanego (wymienił nas, bo byliśmy tam jako nie-delegaci czyli bez prawa głosu), gratulując nam heroizmu. Myślałem, że to trochę na wyrost, ale później zrozumiałem, że słusznie mnie ostrzegł, bo przeżycie tych dwóch dni w milczeniu to było jakby bez jedzenia i picia (na szczęście nie w ciemnym lochu), i wymagało jednak hartu ducha. Potem dyplomy podziękowania za pracę na rzecz Stowarzyszenia otrzymali Piotr Legutko, Andrzej Stawiarski i Stefan Truszczyński. To były, jak gdyby, nagrody pocieszenia, bo wszyscy trzej stracili wcześniej swoje stanowiska w SDP. Mimo wszystko był to ładny gest ze strony Prezesa. Ociepili atmosferę.

Rozpoczęły się obrady – od poszukiwania *quorum*. Na 158 delegatów, na Zjeździe pojawiło się 88 osób (55,7 proc.), z czego na sali obrad odmeldowało się 79. Było *quorum*! Reszta poszła chyba na wycieczkę do Kazimierza i po okolicach. Podobno (a ja wiem, że na pewno) okolice są bardzo ładne. Najpierw, zanim doszło do właściwych dyskusji, przegłosowano bardzo uroczysty Apel na 100-lecie niepodległości (zob. s. 68).

I zaczęły się oczekiwane z nadzieją obrady Zjazdu. Przegłosowano porządek, a potem regulamin obrad, i dano odpór tym, którzy chcieli innego porządku (aby zacząć od kwestii programowych!?). Nic z tego, najpierw stanęły zmiany w Statucie! „Raczkująca” „opozycja” (te dwa cudzysłowy są tu zasadne) przegrała 14.58 przy 1 wstrzymującym się. Zwolennicy Zarządu Głównego wygrali, nie po raz ostatni zresztą na sali obrad w Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym w dniach 23-24 czerwca Anno Domini 2018.

Rozpoczęła się dyskusja nad poprawkami do Statutu w wersji zgłoszonej przez

Zarząd Główny. Potem miały być dyskusowane poprawki zgłoszone przez regiony i zwykłych członków, ale tak się nie stało. Zachowajmy jednak chronologiczny opis tych niezwykłych zdarzeń. Statut został poprawiony w ciągu bodaj 10 godzin obrad kilkadziesiąt razy. Oprócz poprawek zgłoszonych przez ZG SDP wiele innych zaproponowali Krystyna Mokrosińska i Piotr Górski. Wszystkie poprawki zostaną opublikowane wkrótce**. Mnie uderzyło kilka z nich. Między innymi zobowiązano dziennikarzy, by dbali o nasz język ojczysty (w § 10), bo dotąd – to już mój komentarz – pisali niechlujnie. W tym samym paragrafie zniesiono zapis, że działamy „na rzecz społeczeństwa obywatelskiego” na rzecz zapisu, że „działamy na rzecz społeczeństwa polskiego”, bo przecież społeczeństwo obywatelskie nie może być polskie i odwrotnie. Żegnaj więc „społeczeństwo obywatelskie”, a witaj „społeczeństwo polskie”! Poczulem smak filmów Barei. Podobnie jak chyba 39 innych osób na sali, głosujących przeciwko tej poprawce, ale inaczej niż 41, które opowiedziały się po słusznej stronie poprawki.

Później było mnóstwo naprawdę istotnych poprawek (autorstwa głównie Zarządu Głównego), które nie dotyczyły tylko przecinków i pojedynczych słów, ale być może zmieniały nawet i wręcz oblicze naszego Stowarzyszenia, dostosowując je do nowej Ustawy o stowarzyszeniach. Głosowano również nad wnioskiem szefa Oddziału Warszawskiego Zbigniewa Rytela, żeby 30 proc. przychodów SDP Zarząd Główny przekazywał oddziałom na ich działalność, proporcjonalnie do liczby członków, którzy opłacili w danym roku składki członkowskie. Być może Oddział Warszawski dostałby ponad 50 proc. postulowanej kwoty, a być może tylko około 10 proc., jeśli członkowie składek nie płacą. Wniosek przepadł (21 za, 44 przeciw, 5 wstrzymało się!). Należy pochwalić postawę delegatów, którzy znając sytuację finansową Stowarzyszenia „heroicznie odjęli sobie od ust”. Z drugiej strony takie zachowanie było nie tylko aktem odwagi, ale świadczyło o instynkcie zachowawczym wielu delegatów oddziałów, w których składki regularnie opłaca jedna czwarta członków, a może mniej, bo w skali całego Stowarzyszenia dostaliby najwyżej 1 proc. z ogólnej kwoty, a to by mogło zaboleć. Prześmiewcy wprawdzie twierdzili,

że Zarząd Główny musiałby podzielić się deficytem, ale tym szydercom inni wiary nie dawali.

Wieczorem było ognisko. Było ciepło, dyskutowano przy suto zastawionych stołach i oglądano mecz Niemiec ze Szwecją. Wielu myślało wtedy zapewne, „żeby Polacy tak jak Niemcy”, ale szybko gasiło to pragnienie „perłą” Lubelszczyzny. Gdzieniedzie tylko słychać było stłumiony śmiech i komentarze: „ale ich wykiwaliśmy”. Chodziło chyba o mecz Polska – Kolumbia i raczej były to życzenia na przyszłość... zapewne więc źle usłyszałem, ale z racji wieku słuch mam nienajlepszy, a i wzrok też.

Nastał dzień drugi

Tego dnia cały Zjazd, a ściślej delegaci oddali całą swoją władzę w ręce Zarządu Głównego. I to był moment i akt niezwyklej wierności oraz nadzwyczajnego zaufania do ZG SDP, ale zachowajmy porządek opisu i trzymajmy czytelnika w napięciu.

Drugi dzień zaczął się z lekkim opóźnieniem wywołanym późniejszym przybyciem na śniadanie niektórych delegatów. Obrady zaczęły się od przytomnego pytania, czy Zjazd chce zmian w ordynacji wyborczej SDP do wszystkich władz. Zjazd nie chciał zmian (za 23 głosy, przeciw 53, 2 wstrzymało się). Potem odrzucono czytanie poprawek do Statutu zgłoszonych przez red. Annę Pakułę-Sacharczuk, na co wnioskodawczyni – chyba w odwecie za zlekceważenie jej propozycji poprawek statutowych – zgłosiła kolejny wniosek najdalej idący, czy w ogóle chcemy jeszcze jakichkolwiek zmian w Statucie poza tymi, które już uchwalono.

Przypomnę, że w Komisji wniosków i uchwał leżało w tym momencie jeszcze co najmniej kilkadziesiąt innych wniosków indywidualnych i oddziałowych, nad którymi głowiło się wiele esdepowskich głów (w tym moja; postulowałem m.in. ograniczenie możliwości wyboru do władz do 3. kolejnych kadencji i wprowadzenie jasnych zasad działalności mediów SDP wyjętych spod kurateli Zarządu Głównego), ale cóż, demokracja ma to do siebie, że może przegłosować wszystko, więc zaskoczenia nie było, gdy się okazało, że delegaci zdecydowali, żeby przyjąć uchwałę kończącą dyskusję nad zmianami w Statucie. Przyjęto taką uchwałę większością prawie dwóch trzecich głosów.

ciąg dalszy na s. 70 →

→ Ciąg dalszy ze s. 69

Reszta wniosków poszła do kosza? Nie. Bo Krystyna Mokrosińska zapytała delegatów: „Czy wiecie po co przyjechaliście?” (z tego głosowania wynikało, że albo nie wiedzieli po co przyjechali albo chcieli jak najszybciej wyjechać – wcale się nie dziwię, tyle godzin nasiadówki!), a Piotr Górski powiedział: „Wczorajsze obietnice zostały złamane. Złamali je ci, którzy głosowali za powstrzymaniem dalszej dyskusji”, i wtedy niektórzy delegaci ochłonęli i uchwalili, że w przyszłości (jakiej jeszcze nie wiadomo) Zarząd Główny powoła komisję statutową do opracowania dalszych wniosków. Po co, nie bardzo rozumiem, bo chyba ta wersja Statutu już uchwalona na Zjeździe „pójdzie do KRS”. No słowem, Bareja ma godnych kontynuatorów.

Ja z powodu podeszłego już wieku mogę pewnych spraw nie rozumieć, ale delegaci tryskający świeżością... Nie wierzę, żeby oni to przegłosowali na poważnie, chyba przez kogoś zostali wprowadzeni w błąd? Ale znowuż przez kogo? Nie tworzymy teorii spiskowych.

Potem była dyskusja programowa. Redaktor Andrzej Klimczak poinformował o regatach w Rzeszowie i o tym, że został redaktorem naczelnym naszego pisma „Forum”. Zaprosił do współpracy. Jakiś nieprzychylny głos zapytał: „A za ile?”. Chyba zbyt cicho, bo odpowiedzi nie usłyszałem. W imieniu swoim dziękuję. Następnie Jolanta Hajdasz przedstawiła projekt uchwały: „Protest przeciwko raportowi Reporterów Bez Granic” (zob. s. 68). Umieścili Polskę na 58. miejscu na świecie w rankingu wolności prasy. Pouczyliśmy RBG, żeby stosowali lepszą metodologię i o stan wolności prasy w naszym kraju pytali również innych, a nie wciąż tych samych. W sumie (i to jest prawda) u nas dziennikarzy się jednak nie zabija...

Bardzo ciekawa, żywa dyskusja dotyczyła TVP i mediów publicznych. Witold Gadowski przypomniał nasze uchwały sprzed trzech lat i powiedział, że gdybyśmy dziś wstawili w miejsce nazwiska ówczesnego prezesa TVP Juliusza Brauna nazwisko obecnego – dla przypomnienia: Jacka Kurskiego – to uchwały nadal byłyby ważne, bo „nic się nie zmieniło, a nawet się pogorszyło”. Inni dyskutanci (Adam Socha, Ewa Urbańska, Wojciech Kwiatek, Andrzej Klimczak, Andrzej Radomiński i Stefan Truszczyński) zarzucali obecnemu prezesowi uprawianie propagandy politycznej, komercjalizację TVP i zniszczenie telewizyjnych struktur i środowisk twórczych. Bronił prezesa i TVP – i trzeba powiedzieć, że robił to jak lew – dyrektor łódzkiego oddziału TVP Hubert Bekrycht. To skandal – mówić

– porównywać Brauna do Kurskiego. I grzmiał, że Braun zniszczył telewizję. Niektórzy zamilkli zbici z tropu, ale nie Witold Gadowski (nasz wiceprezes przecież zbici z tropu nie da), który odparował, że „TVP jest tubą propagandową jednej partii”, i że jeśli nie zajmiemy stanowiska, to nazywamy się SDP-isem. Poszedł ostro, ale ostateczne stanowisko Zjazdu (zob. s. 68) jest dość ostrożne w porównaniu do tonu dyskusji na sali. Zawsze to jednak lepsze niż chowanie głowy w piasek. Uchwała przeszła 48 za, 7 przeciw, 2 wstrzymało się.

Delegaci uchwalili też kontynuację przyznawania antynagrody „Hieny”. Jak to dobrze czuć „*schedenfreude*” i być samemu przekonanym, że jest się bez wady i nie popełnia błędów! Dotyczy to także piszącego te słowa, dlatego konsekwentnie od lat jestem przeciwko tej antynagrodzie, ale na tym zjeździe niemym (dla mnie) wypowiedzieć się nie mogłem.

Zjazd podjął również uchwałę o zobowiązaniu Zarządu Głównego do inicjatywy na rzecz zniesienia art. 212 § 2 Kodeksu karnego (odnosi się do zniesławienia). Poprzedni Zjazd uchwalił to samo i tak samo poprzedni ZG SDP „podjął inicjatywę”. Papier wszystko zniesie i „podejmowanie inicjatyw” jest wytrzymałe na krytykę, a politycy śmieją się z nas w kulak. OK. Śmiech to zdrowie, a my odpowiemy im: „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni”. Już widzę w ich oczach przerażenie, ewentualnie tak zwany „pusty śmiech”.

Najciekawsze przyszło na sam koniec: głosowanie wniosku Krystyny Mokrosińskiej o wygaszanie mandatów członków władz SDP na czas podjęcia prac w administracji państwowej i samorządowej oraz we władzach politycznych. Intencją wnioskodawczyni było m.in. doprowadzenie do tego, żeby osoby zasiadające na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej czy samorządowej nie mogły zasiadać jednocześnie we władzach SDP. Po głosowaniu (28 za, 16 przeciw, 6 wstrzymujących się) za uchwałą okazało się, że ktoś „nie dowiedział” za czym głosuje, inni zaś poczuli się zagrożeni na swoich stołkach i wszczęli kontrakcję, domagając się powtórzenia głosowania. Szef TVP w Łodzi Hubert Bekrycht, mimo że jego akurat nie dotyczyła ta uchwała, rzucił się – już po raz drugi, jak lew – w obronie „pokrzywdzonych” ustawą, sugerując też, że ona może objąć jego funkcję (uwaga: *fake news*, bo Krystyna Mokrosińska wyjaśniła, że uchwała nie odnosi się do stanowisk redaktorów naczelnych, w tym w mediach narodowych). Inni wskazywali, że nie będzie można podjąć pracy nawet w charakterze sprzątaczkii w urzędzie (z pewnością wszyscy słyszeli o setkach dziennikarzy pracujących jako

sprzątaczkii czy ochroniarze w urzędach). Ostatecznie o reasumpcji głosowania zdecydowały dwa wydarzenia: sms od sekretarza generalnej SDP Janiny Jadwigi Chmielowskiej (przy okazji serdeczne pozdrowienia dla Pani Sekretarz), który informował, że ta uchwała wyeliminuje ją z zajmowanej funkcji, oraz pełen determinacji głos prawnika SDP Michała Jaszewskiego, że jeśli Zjazd uchwali tę uchwałę, to należy spodziewać się procesów przeciw SDP.

Tu na chwilę porzucę satyryczny ton mojej wypowiedzi i napiszę wprost: to była supozycja nieuprawniona, a niektórzy twierdzili, że wręcz jest to manipulacja (osobiście sędzę, że albo pan Jaszewski się pomylił, albo nie całkiem był świadom konsekwencji swojej wypowiedzi). Nie ma bowiem żadnych przesłanek, żeby oczekiwać, że uchwała zmusiłaby osoby pełniące aktualnie funkcje we władzach SDP do ich porzucenia, bo obowiązywałyby dopiero przy kolejnych wyborach, a po drugie nikomu nie nakazywał porzucania pracy zarobkowej, tylko postulował „zawieszenie” funkcji w SDP na czas pracy w tych urzędach, a to jest zupełnie czymś innym niż to, co sugerował prawnik SDP!

Jednak dezinformacja powiodła się i delegaci w ponownym głosowaniu opowiedzieli się przeciwko przyjęciu tej uchwały. Byli więc za (za pierwszym razem), a nawet przeciw (za drugim). Kilku głosujących „za” wyszło po pierwszym głosowaniu, a na salę ściągnięto innych, nie głosujących w pierwszym głosowaniu, bo liczba wszystkich głosów była w obydwu głosowaniach taka sama. Ostatecznie zostało tak, jak jest i członkowie władz SDP mogą – za przyzwoleniem delegatów – naruszać Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP, pkt. 21 (zob. „Bez Wierszówki” nr 10/2014, s. 8). „Raczkująca opozycja” i tym razem dostała prztyczka w nos.

I tak kończył się ten Zjazd. Piękny zjazd jakiego jeszcze nie było w dziejach SDP. Potem był jeszcze obiad, a po obiedzie spacer. Nie było tylko wspólnego zdjęcia, a szkoda, bo z pewnością wszyscy byśmy na nim pięknie wyszli.

MAREK PALCZEWSKI
członek Zarządu Głównego SDP
wdzięczny za zaproszenie bez prawa głosu
Łódź, 25 czerwca 2018

* „W Zjeździe biorą udział: 1) z prawem głosu – Delegaci; 2) z głosem doradczym – członkowie honorowi i wspierający oraz goście (w tym eksperci) zaproszeni przez Zarząd Główny” (Regulamin Obrad NZD SDP, § 3).

** Do zamknięcia tego wydania „Bez Wierszówki” poprawki nie zostały jeszcze opublikowane.

Refleksje pozjazdowe

I co pan nam robi?... i inne pytania

Zjazd statutowo-programowy zakończony. Pozostał niesmak i pytania...

Prolog

Przyjechała połowa delegatów, *quorum* wisiało na włosku. Zatem gdzie było ponad 70 osób, które przyjeły na siebie obowiązek najwyższej władzy SDP (§ 22 Statutu)?

W dramatycznie trudnej sytuacji polskiego dziennikarstwa, podziałów politycznych, utraty zaufania społecznego prawie połowa członków najwyższej władzy nie wzięła udziału w dyskusji programowej i poprawianiu Statutu, kilka osób z tych, co przyjechali trzeba było ściągać telefonicznie bo gdzieś się w Kazimierzu zagubili.

Po takim falstarcie Zjazdu moje wątpliwości rosły.

Wszyscy jesteście członkami jakiegoś oddziału SDP – jak więc wytłumaczyć głosowania dotyczące oddziałów, negocjując możliwość wpływu członków na podejmowane decyzje? Czy przypadek Oddziału Lubelskiego, który wywołał ostre dyskusje na jesiennym Zjeździe niczego nas nie nauczył?

Proponowałam dodać w paragrafie o likwidacji oddziału zdania: „W przypadku rozpoznawania przez Zarząd Główny sprawy rozwiązania oddziału, przed podjęciem uchwały Zarząd zawiadamia Członków Oddziału i wyznacza termin, w którym Członkowie mogą podjąć uchwałę w zakresie postępowania naprawczego, zmian Zarządu lub też wypowiedzieć się co do majątku oddziału”. – Czy danie szansy kolegom to za dużo?

Wniosek prezesa Oddziału Warszawskiego o zmianę w finansowaniu został odrzucony: 44 głosy przeciw, 22 za i 5 wstrzymujących się.

Na samym początku apelowałam (i złożyłam w uwagach do Statutu), „by prezesi oddziałów mieli prawo udziału w posiedzeniach Zarządu Głównego z głosem doradczym” – wniosek nie doczekał się nawet głosowania jak i inne (nie rekomendowane przez ZG SDP) bo nagle przegłosowano zamknięcie dyskusji nad statutem. Koledzy obecni na Zjeździe, czy na pewno wiecie po co tam byliście? A może należy w oddziałach przepytwać własnych delegatów, jak i dlaczego właśnie tak głosowali?

Chwilę po tym nieprawdopodobnym wydarzeniu Stefan Zubczewski złożył wniosek



FOT. © JERZY KOSŃNIK

o reasumpcję głosowania, nie mogąc uwierzyć, że była to świadoma decyzja ponad 40 członków najwyższej władzy SDP.

Prowadzący Zjazd nie przyjął wniosku, prawnik decyzję odrzucenia reasumpcji uzasadnił (choć kilka godzin później uzasadnił inny wniosek o reasumpcję zupełnie odwrotnie) i tak poprawki do Statutu się skończyły.

Zgromadzeni delegaci przegłosowywali następnie (już bez obowiązku *quorum*) inne wnioski.

I tak z głosowania wynika, że Zarząd Główny SDP ma nadal przyznawać „Hienę Roku”. Przypominam, że kierowany przeze mnie Zarząd zrezygnował z przyznawania tej antynagrody, kiedy drastycznie wzrosła ilość naruszeń zasad etyki dziennikarskiej i nie chcieliśmy oceniać kto jest większą a kto mniejszą „hieną”.

Większość zebranych na Zjeździe statutowo-programowym uznała, że należy „Hienę” przyznawać. Zrozumiałam, że to wyraz dobrego samopoczucia dającego nam niekwestionowane prawo oceniania innych.

W takiej podniosłej atmosferze zgłosiłam jako zwykłą uchwałę wniosek, który nie został poddany pod głosowanie w związku z nagłym zamknięciem dyskusji o Statucie: „Mandat członka władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wygasa w przypadku podjęcia pracy w administracji państwowej, samorządowej, we władzach partii politycznych”. W burzliwej dyskusji zmieniono słowo „wygasa” na „zawiesza” i przegłosowano.

Epilog

Już po przegłosowaniu 3 osoby zgłosiły zastrzeżenia, po czym prowadzący odczytał smsa od nieobecnej Sekretarz Generalnej, że jest zbulwersowana, bo będzie musiała zrezygnować z funkcji w SDP (tak przy

okazji... transmisji ze Zjazdu nie było, a przynajmniej nic o tym jako uczestniczka Zjazdu nie wiem). Zarządzono reasumpcję głosowania – prowadzący Zjazd sam to zgłosił, a prawnik uzasadnił – tym razem twierdząc, że zawsze reasumpcja jest możliwa i wniosek odrzucono. Poczułam się jak w Sejmie – jeden poseł coś może, innemu tego samego nie wolno, a prawnik wszystko wyjaśni.

Szanowni Delegaci, którzy zademonstrowaliście jak można być za a nawet przeciw, odpowiedzcie na proste pytanie: Czy pkt. 21 Kodeksu Etyki Dziennikarskiej was nie dotyczy?

Dla tych, co nie wiedzą o czym piszę cytuję: „Angażowanie się dziennikarzy w bezpośrednią działalność polityczną i partyjną jest również przejawem konfliktu interesów i należy wykluczyć podejmowanie takich zajęć oraz pełnienie funkcji w administracji publicznej i w organizacjach politycznych”.

A swoją drogą bardzo chciałabym wiedzieć dlaczego Sekretarz Generalny SDP tak ostro interweniowała przeciw zgodnemu z Kodeksem Etyki SDP wnioskowi.

Ja po tym Zjeździe czuję się jak Tym w „Misiu” Barei: *Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam robi?*

KRYSZYNA MOKROSIŃSKA

PS. Szanowni Koledzy Dziennikarze, pisałam te refleksje pozjazdowe zaraz po spotkaniu w Kazimierzu. Minęło kilka tygodni – odebrałam jeden telefon z przeprosinami (!), nie od prowadzących tak „sprawnie” Zjazd, ale od jednego z głosujących. Przeprosiny przyjmuję, tekstu napisanego na gorąco nie zmieniam, opinii o bareizmie w SDP również.

KM

Refleksje pozjazdowe

Pułapka niesprawności

Jeśli napiszę o prawnikach jako marnotrawcach czasu pracy twórczej dziennikarza, może ktoś posądzić o podważanie zasad wszelkich, w tym – prymatu praworządności. Niech sobie posądza. Odnoszę się do zagrożenia interesu dziennikarstwa. Może nawet do szczególnego rodzaju dywersji, bo obniżanie sprawności obrad równa się wkładaniu kija w koło. W tym przypadku – pozbawiania funkcji koła sterowego.

Zjazd SDP z przydomkiem Nadzwyczajny, zwołany w kazimierskim Domu Pracy Twórczej 23-24 czerwca br. nie miał czasu popatrzeć z czego dziennikarz żyje. Organ powołany do sterowania żaglowcem musiał półtora dnia stracić na spory o poprawki Statutu o znaczeniu dwu- i trzeciorzędnym. Owszem uchwaliliśmy kilka ważnych apeli o odpolitycznienie mediów, rzetelność rankingów itd. Ale najwięcej czasu zajęło „fryzjerstwo prawnicze”.

Skazano delegatów na niekończące się, sprawniczące ubijanie piany. Ciągłe, ze zmiennym rytmem, z dzieleniem włosa na czworo, przelewaniem głosów „za”, „przeciw” i „kto się wstrzymał” jak w znanym powiedzeniu o próżnych naczyniach. Obradują dziesiątki delegatów oddziałów SDP. Można rzec sami doświadczeni dziennikarze telewizji, radia, prasy, renomowani fotoreporterzy. Co z tego, że fachowcy od mediów obradują, jak chciał prawnik. Już salę zanudzone. Kto? Wśród delegatów jest parę osób z dyplomem wydziału prawa. Tu im graj! Na co dzień nasza esdepowska brać z nich dumna. Mają doświadczenie z sal sądowych, w gazetach nie raz zamieszczali cenne publikacje. A tu przyjechali żeby „piłować”. Dali się komuś „wwiercić w stóg siana”? Biją pianę, bo to ich bawi.

Nie po to żurnaliści, żeby ich zaprzęgać do roboty legislacyjnej, zwłaszcza nudnej przy korektach zapisów statutowych. Owszem, poprawki bywają konieczne, trzeba je zatwierdzać na Zjeździe i potem rejestrować w KRS-ie. Ale dlaczego nie przygotować pakietów, sprowadzić operacji do kilku głosowań, zamiast fundować kilkanaście godzin tego nudziarstwa. Może to rola radcy prawnego Zarządu Głównego SDP plus małej grupy kolegów – prawników z wykształcenia? Pokłóciliby się poza salą zjazdową, w swoim gronie? Fajnie. Ale bez obecności dziesiątków delegatów. My mamy spojrzeć z perspektywy szerszej i uchwalić albo odrzucić.



FOT. © JERZY KOŚNIK

Nie ma pisania prawa na mównicy! Zjazd to nie kancelaria. Więc dość tych zgłoszeń „ad vocem”. Zęby bolą od „ja w kwestii formalnej”.

No więc zamulili Zjazd. Dlatego nie podjęliśmy najważniejszego tematu: jak wzmocnić dziennikarza w jego służbie obywatelom. I owszem, próbowano podnosić, były częstokroć naświetlenia problemu, ale przewinęły się zdyszane i trzeba będzie wracać.

W mojej ocenie na czerwcowym Zjeździe w Kazimierzu Dolnym prawnik i jeden czy dwóch zebraniowych rozrabiaków narazili całą resztę sali na stratę czasu! Na Zjeździe

SDP trzeba chwycić byka za rogi. Wyliczyć, ile nabroili liberalowie w świecie mediów i na szkodę całego naszego zawodu, ile znaczeń sami pozwoliliśmy odwrócić, dlatego stracił znaczenie zespół redakcyjny, gdzie pogrzebano honoraria autorskie. Trzeba zapytać rząd, jak dba o prawdę i jak długo toleruje mankamenty polityki informacyjnej. Na to zabrakło czasu.

Prawników wezwać, ale dopiero wtedy, gdy podmiot, żurnalista, za godziwy produkt znacznie otrzymywać porządne honoraria.

JAN FOROWICZ

Refleksje pozjazdowe

Zjazd trzeba kontynuować!

Nadzwyczajny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który odbywał się w Kazimierzu Dolnym, obnażył wszystkie niedostatki naszej organizacji. Począwszy od kulejącej demokracji, poprzez chaos prawny i organizacyjny, aż do całkowitego kryzysu zaufania na linii centrala – oddziały.

Ściślej mówiąc, Zjazd ten pokazał wyraźnie, że jesteśmy kolejną organizacją, której władze oderwały się od bazy i przestały działać we wspólnym interesie członków. Ale żeby być sprawiedliwą, trzeba też powiedzieć, że skupiona w Stowarzyszeniu brać dziennikarska nadzwyczaj łatwo oddaje prawo decydowania o sobie swoim przedstawicielom.

Pierwszym sygnałem świadczącym o tym, że zaangażowanie stowarzyszonych słabnie były już wybory delegatów w największym oddziale. Odbyły się 7 czerwca 2017 roku, podczas kadencji poprzedniego Zarządu Oddziału Warszawskiego i zgromadziły zbyt mało osób, żeby obsadzić wszystkie przypadające na oddział miejsca mandatowe. Innymi słowy jako oddział dobrowolnie zrezygnowaliśmy z kilkunastu głosów na Zjeździe. Ale problem aktywności dotyczy całej organizacji. O ile Zjazd wyborczy w listopadzie 2017 roku zgromadził znaczną większość delegatów, to już czerwcowy Zjazd statutowy (w szczytowym momencie 88 ze 158 delegatów) pokazał wyraźnie, że delegaci nie są działalnością organizacji zainteresowani.

Wniosek wnioskowi nierówny

Tym większa zasługa tych spośród delegatów, którzy jeszcze przed Zjazdem poświęcili czas na przygotowanie projektów uchwał, a potem pojechali do Kazimierza, żeby je przedstawić.

Wysiłku naszych koleżanek i kolegów nie docenili organizatorzy Zjazdu, którzy w materiałach zjazdowych umieścili wszystkie projekty Zarządu Głównego, ale „zapomnieli” o włożeniu do teczek propozycji pochodzących od innych członków Stowarzyszenia. Prosty zabieg pozbawił części delegatów szans na zapoznanie się z innymi projektami.

Co więcej, niektóre z tych propozycji w ogóle nie ujrzały światła dziennego, bo drugiego dnia obrad większość delegatów zdecydowała, że dyskusja zostaje zamknięta. Słusznie pyta red. Marek Palczewski, czy nierozpatrzone wnioski i projekty uchwał



trafią do kosza. Okazuje się, że niekoniecznie, bo Zjazd zobowiązał Zarząd Główny do powołania komisji statutowej, która będzie wspomniane wnioski rozpatrywała. Pytanie, co z tego wyniknie, bo przecież sama komisja, ani nawet Zarząd Główny nie są władni, żeby zdecydować o ich przyjęciu lub odrzuceniu. Żadne z tych ciał osobno, ani nawet razem wzięte, nie mogą też przyjąć lub odrzucić całego poprawionego Statutu SDP. Tu już sprawa robi się poważna, bo albo do KRS zostanie przesłany Statut, którego Zjazd nie przegłosował, albo trzeba przyjąć, że obowiązuje stary Statut – niedostosowany do nowych przepisów. To jednak oznaczałoby, że cały Zjazd, dyskusje i głosowania „psu na budę się zdały”, bo jesteśmy w punkcie wyjścia. Jedynym logicznym wnioskiem wydaje się zatem oczekiwanie, że Zjazd będzie miał swój dalszy ciąg (były już w historii SDP takie zjazdy w kilku odsłonach).

Daloby to szansę na przygotowanie merytoryczne do dyskusji, zarówno nad wnioskami nowelizującymi Statut, jak i do debaty programowej.

Zaufajmy własnemu rozumowi

Debata o tym, czym jest a czym powinno być SDP toczy się od kilku kadencji, ale ma coraz mniejszy wpływ na to, co się faktycznie dzieje w Stowarzyszeniu. Prezes (ten sam od trzech kadencji) i Zarząd Główny (z drobnymi zmianami ten sam od trzech kadencji) nie odpowiadają nawet na pytania – o stan finansów, dostęp do projektów i realizację uchwał poprzednich zjazdów.

Szansa na to, że delegaci doczekają się odpowiedzi maleją proporcjonalnie do rosnących prerogatyw Zarządu Głównego wobec oddziałów.

Przepadła w głosowaniu propozycja red. Zbigniewa Rytela, żeby 30 proc. przychodów ZG SDP przekazywał oddziałom. Tu pozostaje tylko wyrazić ubolewanie, że komentujący tę propozycję koledzy skupili się

na problemach drugorzędnych (np. na tym, czy w związku z zapisem o podziale kwoty proporcjonalnie do liczby członków opłacających składki, podział ten będzie wyglądał inaczej, niż gdyby wziąć pod uwagę tylko liczbę członków). Ten akurat element można było jeszcze zmienić – chociaż postulat prezesa największego oddziału, żeby członkowie płacili składki jest zasadny. Smutne jest to, że koleżanki i koledzy z pozostałych oddziałów w większości nie ufają swojemu zdrowemu rozsądkowi i nie wierzą, że sami mogą podzielić pieniądze lepiej, niż robi to Zarząd Główny, przyznając dofinansowanie na konkretne przedsięwzięcia.

Przy okazji zmiany Statutu Zarząd Główny dał wyraz braku zaufania do Zarządu Oddziału Warszawskiego, bo oto w dodanym do Statutu punkcie mówiącym, że osoby, które w swoim regionie nie mają oddziału SDP, znalazł się zapis, że będą przyjmowane do Oddziału Warszawskiego przez... Zarząd Główny. Karkołomna to konstrukcja, ale w głosowaniu przeszła, pomimo sprzeciwu i znacznie lepszej propozycji przedstawionej przez doświadczonego w pracach Komisji Członkowskiej OW, niezwykłe pracowitego i rzetelnego, red. Stefana Zubczewskiego.

Przepadła też (po kuriozalnej reasumpcji głosowania) propozycja Honorowej Prezes SDP, red. Krystyny Mokrosińskiej, żeby funkcje we władzach Stowarzyszenia nie łączyły z funkcjami w administracji i instytucjach nadzorujących media. Kolejna propozycja (autorstwa red. Marka Palczewskiego), która zmierzała do uniemożliwienia tym samym osobom zasiadania we władzach dłużej niż trzy kadencje, w ogóle nie była głosowana i stawiam dolary przeciwko orzechom, że nie znajdzie się wśród propozycji rekomendowanych przez komisję statutową. I to jest jeszcze jeden argument za tym, że Zjazd trzeba kontynuować.

DOROTA BOGUCKA

Więści z Foksal „The Media as Public Service”

W dniach 11-12 czerwca odbyła się międzynarodowa konferencja „Media jako służba publiczna”, zorganizowana przez Fundację Solidarności Dziennikarskiej wraz z International Communications Forum i Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich, przy wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej. W otwarciu konferencji uczestniczył wicepremier prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

W konferencji uczestniczyło kilkudziesięciu przedstawicieli świata mediów z Francji, Indii, Irlandii, Libanu, Polski, Rosji, RPA, Ukrainy, USA i Wielkiej Brytanii. Na konferencję złożyło się siedem paneli dyskusyjnych. Pierwszego dnia rozmawiano na temat godności i roli mediów publicznych, prywatnych i obywatelskich, wyzwaniach stojących w obliczu postępującej cyfryzacji, mediach jako filarze demokracji; drugiego dnia podjęto kwestie dotyczące wolności polskich mediów, roli dziennikarzy w czasie konfliktu i ich stosunku do „Innych” oraz dziennikarstwie i wartościach duchowych.

Konferencję zakończyło wystąpienie legendy brytyjskiego dziennikarstwa Grahama Turnera. Opowiedział on o swojej drodze do zawodu dziennikarza, o sukcesach i porażkach. „Życie dziennikarza jest



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUJSKI

fantastyczne, mimo błędów i upadków. Możemy być dużymi rybami, ale możemy też zachować skromność, budując przyzwyczajenia – stwierdził. – Powinniśmy mieć nie tylko umiejętności, ale też czyste ręce

i honor. Powinniśmy kochać ludzi, mieć odwagę, pasję i czasami poczucie humoru”.

Zapis wideo wystąpień i dyskusji można znaleźć na stronie internetowej Stowarzyszenia: www.sdp.pl.

Zebrania Zarządu Głównego w 2. kwartale 2018

Członkowie Zarządu Głównego SDP obradowali w siedzibie Stowarzyszenia przy Foksal 3/5 podczas trzech zebrań: 19 kwietnia, 17 maja i 14 czerwca.

• W kwietniu omawiano sprawy: budżetu SDP (wykonanie za rok 2017 i propozycja na rok 2018), kwestie związane z przedłużeniem umowy dzierżawy budynku przy Foksal 3/5 (termin użytkowania wieczystego kończy się 31 stycznia 2019). Podjęto uchwałę o rozwiązaniu Oddziału Lubelskiego SDP (zob. „Bez Wierszówki” nr 4-6/2018, s. 80). Zdecydowano, że Zjazd Nadzwyczajny Delegatów SDP zajmie się sprawą dalszego przyznawania, bądź też nie, „Hieny Roku”. Zarząd wysłuchał propozycji zmian dotyczących mediów SDP; red. Błażej Torzański zaprezentował nową wizję portalu www.sdp.pl, natomiast red. Andrzej Klimczak – nowego layoutu „Forum Dziennikarzy” jako „dwumiesięcznika w formacie zbliżonym do A5”. Równocześnie podjęto uchwałę (przy jednym głosie wstrzymującym się) o zatwierdzeniu na stanowisku redaktora naczelnego portalu SDP red. Błażeja Torzańskiego. W ramach spraw bieżącym m.in. poinformowano obecnych o wstępnym programie cyklicznych imprez „Maja na Foksal” oraz konferencji międzynarodowej

nt. „Media jako służba publiczna”, której koordynacją zajmuje się Dorota Zielińska.

• W maju omawiano propozycje zmian statutowych, zapoznano się z wnioskami jakie w ramach dyskusji przedzjazdowej spłynęły z oddziałów (Rzeszów i Olsztyn oraz indywidualne autorstwa Anny Pakuły-Sacharczuk z Rzeszowa i Piotra Górskiego z Poznania) oraz przyjęto wersję Statutu, która zostanie rekomendowana delegatom podczas Zjazdu Nadzwyczajnego w Kazimierzu Dolnym. Ponadto przyjęto uchwały ws. zatwierdzenia jednostkowych sprawozdań finansowych Domu Pracy Twórczej SDP i Zarządu Głównego SDP za rok obrotowy 2017 oraz sprawozdania łącznego ZG SDP (bilans, na dzień 31 grudnia 2017 roku, zamykający się po stronie aktywów i pasywów sumą bilansową w kwocie 12 215 017,97 zł; rachunek zysków i strat, za rok obrotowy 2017, wykazujący stratę bilansową netto w kwocie 294 996,27 zł). Pozytywnie rozpatrzono podania oddziałów: Warmińsko-Mazurskiego i Krakowskiego ws. przyznania dofinansowania z Funduszu Oddziałów za odprowadzony procent od składek członkowskich za rok 2017, oraz Oddziału SDP w Łodzi ws. dofinansowania dorocznych konkursów dziennikarskich kwotą 6 tys. zł (przyznano 4 tys. zł). Zarząd

zapoznał się również z propozycją pięciorga członków Oddziału Warszawskiego ws. powołania Klubu „Wieczne Pióro” przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich; decyzja ZG SDP – negatywna.

• W czerwcu omówiono sprawy bieżące, m.in. kwestie dotyczące organizacji Zjazdu Nadzwyczajnego Delegatów SDP, który odbędzie się w dniach 23-24 czerwca. Komisja Zjazdowa poinformowała o wpłynięciu jedenastu wniosków dotyczących Statutu (wnioskodawcy: Jan Forowicz, Wojciech Krzysztoforski, Waldemar Pernach, Oddział Rzeszowski SDP, Anna Pakuła-Sacharczuk, Piotr Górski, Warmińsko-Mazurski Oddział SDP, Łukasz Czarnecki-Pacyński, Krystyna Mokrosińska, Zbigniew Rytel, Marek Palczewski), sześciu wniosków ogólnych (wnioskodawcy: Andrzej Damiński, Jan Forowicz, Adam Urbanek, Krystyna Strużyna, Zarząd Głowy SDP, Krystyna Mokrosińska) oraz propozycji debaty zjazdowej nt. „Integracja mediów w promocji idei Roberta Schumana”, którą zgłosił Instytut Myśli Schumana. Ponadto pozytywnie rozpatrzono podanie Oddziału Rzeszowskiego SDP o przyznanie dotacji w kwocie 3 tys. zł na organizację regat dla dziennikarzy na Jeziorze Solińskim, które odbędą się 30 czerwca.

Biuro ZG SDP Stan organizacyjny SDP

Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich to szesnaście oddziałów, których obszar działania pokrywa się z granicami województw, z 2 792 członkami (stan na dzień 16 listopada 2017 według zestawienia Biura ZG SDP przygotowanego na Zjazd Delegatów SDP).

Najliczniejszym oddziałem jest Oddział Warszawski – 1 688 członków, następnie Krakowski – 256, Śląski (Katowice) – 108, Wielkopolski (Poznań) – 101, Dolnośląski (Wrocław) – 98, Rzeszowski – 86,

Kujawsko-Pomorski (Bydgoszcz) – 81, Łódzki – 80, Gdański – 73, Warmińsko-Mazurski (Olsztyn) – 71, Środkowo-Pomorski (Koszalin) – 69, Szczeciński – 55 i Białostocki – 26. Oddział Lubelski został rozwiązany (jednak członkowie istnieją; Biuro nie podaje ich liczby), natomiast oddziały Kielecki i Stalowowolski nie wykazują liczby członków.

Po 24 października 2014 roku Stowarzyszenie powiększyło się o 259 członków. Oddział Warszawski przyjął 88 członków,

Warmińsko-Mazurski – 36, Krakowski – 30, Koszaliński – 28, Wielkopolski – 18, Gdański – 15, Rzeszowski – 14, Śląski – 8, Kujawsko-Pomorski – 6, Dolnośląski – 4 i Szczeciński – 1.

W zestawieniu nie ma danych o liczbie osób, które zrezygnowały z członkostwa lub zostały skreślone w związku z nieplaceniem składek. Natomiast znajduje się informacja, że od października 2014 roku zmarło 47 członków SDP.

ISB

Katowice Nowe władze Śląskiego Oddziału SDP

Żurnaliści SDP na Śląsku podczas Walnego Zebrania Członków, które odbyło 29 czerwca br., wybrali nowe władze oddziału. Prezesem na kolejną kadencję został Grzegorz Zmuda, w skład

Zarządu weszły ponadto Janina Jadwiga Chmielowska i Małgorzata Irena Skórska (skarbnik). Komisję Rewizyjną stanowią: Tomasz Kwiatek i Teresa Koziątek, Sąd Dziennikarski: Bożena Szmel i Herbert

Kopiec, natomiast rzecznikiem dyscyplinarnym wybrano Grzegorza Mikę. Komisji Członkowskiej nie wybrano (jej rolę pełni Zarząd).

GZ

Olsztyn Nowi żurnaliści SDP na Warmii i Mazurach

Od 1 lipca 2018 roku do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, w ramach Warmińsko-Mazurskiego Oddziału, przynależy czworo dziennikarzy lokalnych mediów z Iławy i Mrągowa.



Bartosz Gonzalez – rocznik '77, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (filozofia), pracę w mediach rozpoczynał w Kwartalniku Teoretycznym „Pismo” (1999), następnie staż w TVP (asystent producenta programu „Pegaz”, 2004), po 2005 roku dziennikarz prasowy, fotoreporter i felietonista „Kuriera Iławskiego”. Relacjonował wojnę na Ukrainie, dotarł do świadków zestrzelenia samolotu pasażerskiego nad Ukrainą, wyjaśniał sprawę podpalenia Domu Związków w Odessie i jako jedyny dziennikarz z Polski rozmawiał z działaczami Automajdanu w Odessie.

czelny kwartalnika kulturalno-społecznego TPZM „Głos Ziemi Mrągowskiej”.



Justyna Malinowska – rocznik '90, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (politologia, pedagogika opiekuńcza, dziennikarstwo i komunikacja społeczna), dziennikarka radiowa, pierwsze kroki w mediach stawiała w Planecie FM (Olsztyn, 2010), w 2015 roku rozpoczęła pracę w radiu Zet Gold, obecnie reporterka Meloradia w Mrągowie.

czelny kwartalnika kulturalno-społecznego TPZM „Głos Ziemi Mrągowskiej”.



Norbert Adam Osiński – rocznik '68, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (politologia), dziennikarz prasowy, publikował w „Praworządności Mrągowskiej” (redaktor naczelny: 2004-2006), członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mrągowskiej, od 2014 roku redaktor na-

czelny kwartalnika kulturalno-społecznego TPZM „Głos Ziemi Mrągowskiej”.

czelny kwartalnika kulturalno-społecznego TPZM „Głos Ziemi Mrągowskiej”.



Mateusz Kossakowski – rocznik '92, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (dziennikarstwo i komunikacja społeczna),

doktorant (literaturoznawstwo UWM, pisze pracę nt. „Fenomen medialny komiksu społecznie zaangażowanego”), dziennikarz „Kuriera Mrągowskiego i „Gazety Olsztyńskiej” (2016-2017), „Gazety Warmińskiej” (2017-2018), redaktor naczelny „Kreskówki” (Festiwal Kultury Kresowej), pracownik Referatu Strategii, Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Mrągowie odpowiedzialny za kontakt z mediami, promocję i organizację miejskich imprez, a także wydawca „Magazynu Mrągowskiego”.

ISB

Olsztyńskie SDP na Wystawie Filatelistycznej

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Filatelii Maltańskiej przedstawił wydane kartki pocztowe i inne walory filatelistyczne podczas Krajowej Wystawy Filatelistycznej II stopnia, jaka w kwietniu odbyła się w Olsztynie.

Wystawa, zaprezentowana w budynku Poczty Polskiej z okazji 665-lecia Olszty-

na i 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, miała charakter konkursowy. Głównym jej celem było umożliwienie wystawcom uzyskanie minimów kwalifikacyjnych na XXII Ogólnopolską Wystawę Filatelistyczną, która odbędzie się w październiku w Poznaniu.

Prezentacja walorów SPFM i SDP z lat 2015-2017 odbyła się poza konkursem.

ISB, KZP



List do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego ws. konkursu na dyrektora Teatru im. Stefana Jaracza

Szanowny Panie Ministrze, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie to dla naszego miasta i regionu bardzo ważna instytucja. Jedyne w Olsztynie teatry, za którymi stoi tradycja i możliwości promieniowania wysokiej kultury.

Od 14 lat jego dyrektorem jest pan Janusz Kijowski. Marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina zapowiedział, że kończący się w tym roku kontrakt dyrektora Kijowskiego zostanie przedłużony bez ogłaszania konkursu. Decyzja ta od początku budziła zdziwienie. Zwłaszcza wobec kontrowersji natury etyczno-finansowych związanych ze sprawowaniem funkcji dyrektora przez pana Janusza Kijowskiego. W rezultacie za ogłoszeniem konkursu opowiedziała się Komisja Kultury i Edukacji Sejmiku Wojewódzkiego.

Nie naszą rolą jest rozstrzygać, kto w tym sporze ma rację. Mamy świadomość, że ogłoszenie konkursu w sytuacji obecnego, gorącego sporu wokół dyrektora Kijowskiego nie jest rozwiązaniem idealnym. Ale znacznie gorszym pomysłem, szkodliwym dla dobra teatru, byłaby nietransparentna decyzja o pozostawieniu Janusza Kijowskiego na stanowisku dyrektora bez procedury konkursowej.

Dlatego w imieniu Stowarzyszenia „Święta Warmia” zwracam się do Pana o poparcie konkursu jako jedynej, bez względu na ostateczne rozstrzygnięcie, metody dającej możliwość poprawy obecnej sytuacji.

Z poważaniem
Bogdan Bachmura
prezes Stowarzyszenia „Święta Warmia”
Olsztyn, 25 maja 2018

List otwarty ws. Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie

Jako sygnatariusze Listu otwartego adresujemy go do wszystkich osób zainteresowanych sprawami kultury, w tym działalnością olsztyńskiego Teatru, a w szczególności do członków Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jak wiadomo, pod koniec maja bieżącego roku Zarząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Jest to pierwszy konkurs na to stanowisko od ponad dziesięciu lat, a przez cały ten okres funkcję dyrektora pełnił Janusz Kijowski. Decyzję

o przedłużeniu umowy o pracę dotychczas Zarząd podejmował samodzielnie i prawdopodobnie i tym razem tak by się stało, gdyby nie pewne okoliczności, które niejako wymusiły procedurę konkursową. Przede wszystkim znaczna część załogi Teatru, w tym członkowie związku zawodowego nagłośnili swoje zarzuty pod adresem dyrektora Kijowskiego.

Jako sygnatariusze Listu bardzo krytycznie oceniamy działalność olsztyńskiego Teatru pod dyrekcją Janusza Kijowskiego. Nawet piękny budynek i nowoczesne wyposażenie teatru nie wystarczają, aby placówka nosiła miano sceny narodowej. Teatr narodowy to nie tylko możliwość uzyskania większych pieniędzy. W tym kontekście ważne są nie tylko zarzuty formułowane przez część załogi Teatru, dotyczące spraw socjalnych, ale według nas jeszcze ważniejszy jest dobór repertuaru i poziom artystyczny wystawianych sztuk. Z tym zaś jest bardzo źle.

Teatr im. Stefana Jaracza jest jedynym teatrem profesjonalnym w Olsztynie (oczywiście poza Teatrem Lalek) i jednym z dwóch teatrów w województwie (druga placówka – Teatr im. Aleksandra Sewruka – istnieje w Elblągu). To niejako w sposób naturalny powinno wpływać na dobór repertuaru. Nie może więc teatr być tylko sceną eksperymentu, czy też prymitywnej prowokacji w stosunku do publiczności, ale powinien trafiać do zróżnicowanego widza, uwrażliwiając na sztukę, a jednocześnie zachowując walory wychowawcze.

Widzowie oprócz dobrych sztuk współczesnych powinni mieć również możliwość oglądania klasyki światowej i polskiej. Szczególnie młodzież przynajmniej raz w roku powinna mieć okazję obejrzenia polskiej sztuki, która znajduje się w kanonie lektur szkolnych. Pod tym względem repertuar olsztyńskiego Teatru jest mniej niż skromny. Jeżeli zaś zdarzy się sztuka polskiego autora, to jest ona – zgodnie z fatalną i zabójczą praktyką we współczesnym polskim teatrze – zmasakrowana i zmieniona nie do poznania. Nie liczy się intencja autora dramatu a raczej wizja reżysera, który z reguły traktuje sztukę jako okazję do ukazania swoich frustracji i fobii, najczęściej nadając jej ostrze skierowane przeciwko patriotyzmowi i wartościom wyznawanym przez większość Polaków, w tym przeciwko religii i Kościołowi. Przy tym scenografia, reżyseria i język dla normalnego widza są trudne do zaakceptowania. Często nie ma w niej głębszej refleksji lecz belkot nafaszerowany wulgaryzmami, obscenicznymi lub bluźnierczymi gestami i słowami.

Zresztą ten sposób wystawiania sztuk wpisuje się w dominujący nurt w polskich

teatrach i jest dla nas jasnym dowodem upadku teatru i w ogóle polskiej kultury. Przykładem choćby „Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego wystawiona w Teatrze Powszechnym w reżyserii Olivera Frlića, a na gruncie olsztyńskim, za kadencji J. Kijowskiego, „Damy i huzary” Aleksandra Fredry w reżyserii Julii Wernio czy „Podróż do wnętrza pokoju” Michała Walczaka w reżyserii Giovanniego Castellanosy. Warto zwrócić uwagę, że obecna wiceminister Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Wanda Zwinogrodzka przestrzega przed teatrem, który „zostaje cynicznie zinstrumentalizowany dla wzniesienia niepokojów społecznych”. Zadaniem kultury nie jest bowiem odpowiedź na zapotrzebowanie ideologiczne czy polityczne, ani też uleganie pokusom masowości. Jej celem jest budowanie pomostów pomiędzy przeszłością a teraźniejszością oraz zwycięstwo nad czasem.

Wraz z decyzją Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego o nieprzedłużeniu angażu dla pana Kijowskiego oraz ogłoszeniem konkursu pojawia się szansa na zmianę. Chcielibyśmy, aby w olsztyńskim Teatrze ta zmiana nastąpiła jak najszybciej. I żeby to była zmiana dla dobra Ludzi Teatru i olsztyńskiej kultury.

Jarosław St. Babalski – radny olsztyński;
Bogdan Bachmura – prezes Stowarzyszenia „Święta Warmia”; dr Ireneusz St. Bruski – animator kultury, dziennikarz; Wojciech Ciesielski – historyk; prof. Zbigniew Chojnowski – poeta, historyk literatury i krytyk literacki; prof. UWM Małgorzata Chomicz – artystka grafik, autorka i koordynatorka międzynarodowych projektów artystycznych; dr Wojśław Czupryński – przewodniczący Rady ds. Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich w Olsztynie; Bartosz Gonzalez – dziennikarz; Teresa Kałudzińska – działaczka społeczna; Władysław Kałudziński – prezes Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria”; Rita i Leonard Kostkowie – animatorzy kultury, twórcy Ogniska Kultury Rodzinnej im. św. Huberta „Hubertówka”; Wanda Kuca – sekretarz Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego; Zbigniew Połoniewicz – działacz samorządowy, publicysta; Halina Radzewicz – polonistka i animatorka kultury; prof. UWM Małgorzata Szwejkowska – kierownik Katedry Prawa Międzynarodowego Publicznego Wydziału Prawa i Administracji UWM; prof. Ryszard Szytchmiller – kanonista, twórca Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny; Bożenna Ulewicz – przewodnicząca Komisji Kultury i Edukacji Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego; Zenon Złakowski – literat i dziennikarz.
Olsztyn, 25 lipca 2018

owodem
kultury.
anislawa
Teatrze
a Frłjića,
radencji
y” Alek-
Wernio
Micha-
anniego
vagę, że
wa Kul-
Wanda
eatrem,
menta-
okojów
nie jest
owanie
też ule-
celem
między
az zwy-

ewódz-
ięprze-
skiego
ojawia
yśmy,
miana
o była
sżyń-

żyński;
yszenia
Bruski
ojciech
igniew
krytyk
homik
atorka
znych;
niczący
lickich
nikarz;
eczna;
szenia
n „Pro
atorzy
zinnej
Kuca
dztwa
ewicz
alina
ltury;
ska –
wego
tracji
nista,
lżiny;
misi
ztwa
iego;
karz.
2018



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Wakacyjne spotkanie olsztyńskiego SDP „Ziołowa Dolina”, 1 lipca 2018

Tradycyjnie na początku wakacji, członkowie i przyjaciele Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich spotykają się przy ognisku. W niedzielę, 1 lipca, spotkanie odbyło się w gospodarstwie agroturystycznym

„Ziołowa Dolina” Krystyny i Bogdana Kozłowskich w Wilimowie pod Olsztynem. W związku z niesprzyjającą pogodą, żurnaliści zamiast kręgu wokół ogniska zasiedli w sali kominkowej pensjonatu. Oprócz rozmów i „czegoś” dla ciała uczestnicy mieli także okazję zwiedzić minizoo

oraz skansen militariów, prowadzony przez Bogdana Kozłowskiego, a także zapoznać się z ofertą herbat ziołowych, których receptura stworzona przed laty przez Eligiusza Kozłowskiego, przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

ISB



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



